

Kornel Bracki

Oddaj mi moją Magię

*Tam zwarli się w boju równie brutalnym,
co niemożliwym do rozstrzygnięcia.
Gorzała w nich żądza wzajemnego mordu;
ogarnięci tą namiętnością, która już dawno
przekroczyła granice Sztuki i kwestii jej zdobycia,
i była tak pełna oddania i bliskości jak miłość,
walczyli przez pięć nocy.
Jak i poprzednio żaden nie zwyciężył.*

*Clive Barker,
Wielkie Sekretne Widowisko*

PROLOG

Cudzoziemiec

Istnieje wiele form pozbawiania życia; sposoby banalne, zarezerwowane dla prostaków mordujących dla najbardziej prozaicznej życiowej potrzeby – pieniędzy; bardziej skomplikowane dokonywane przez ludzi, którzy poganiani przez Boginie Zemsty, zbrodnią pragną się odplacić za wszystkie doznane cierpienia; morderstwa popełniane z pobudek religijnych, politycznych i rasowych. Lecz oprócz tych mniej lub bardziej trywialnych przestępstw istnieją zbrodnie, w których odciski palców, materiał dowodowy, poszlaki, ewentualni świadkowie oraz sam motyw nie odgrywają większego znaczenia.

Morderstwa z rozkoszy.

Ulice opustoszały. Deszcz, mimo iż niezbyt dokuczliwy, odstręczał amatorów romantycznych, nocnych spacerów brzegiem morza. Szczytnica pogrążyła się w rozpaczliwym oczekiwaniu na pierwsze promienie słońca i bezchmurne niebo.

Mężczyzna w długiej, zielonej pelerynie wydawał się nie przejmować pochmurnym niebem i potęgującym się z każdą upływającą minutą, deszczem. W tej ponurej scenerii przypominał przybysza z jakiegoś innego, mrocznego świata. Towarzyszącą mu niesamowitość nie dawała się wyjaśnić w sposób prosty i logiczny. Kim zatem był?

To na pozór logiczne pytanie w jego przypadku zostałyby w jednej chwili brutalnie odarte z logiki. Pytanie – *Kim nie był?* – okazałoby się o wiele bardziej sensowne. Z pewnością nie był księdzem, co więcej, brzydził się przedstawicielami tej profesji, a najchętniej – gdyby to od niego zależało – kazałby wymordować wszystkich ubranych w czarne sutanny mężczyzn i kobiety, lub nawet zrobić z nimi coś znacznie gorszego. Oczywiście, jeśli potrafiliby sobie wyobrazić coś bardziej przerażającego od śmierci. Nie był również naukowcem, choć z jego oczu biła inteligencja o wiele dojrzała niż ta, jaką można było zaobserwować u najwybitniejszych nawet przedstawicieli środowisk naukowych. Nie wyglądał także na urzędnika i bankiera, rolnika czy przemysłowca. Nie przypominał śpiewaka operowego, kierowcy ani policjanta.

Nazywał się Peter Vialetan i był Cudzoziemcem.

To znaczy zaliczał się do grona osób, które zawsze stąpają po cudzej ziemi, gdyż ich rodzinny ład pozostał gdzieś bardzo daleko; tak daleko, że nie byłiby w stanie sprecyzować, gdzie naprawdę się znajduje.

Ludzie podobni jemu przeważnie istnieli po to, by walczyć i aby – w konsekwencji tego działania – zwyciężać. Jeśliby teraz zapytać się dlaczego lub w imię kogo walczył, odpowiedź również mogłaby okazać się zbyt trudna.

Był kimś więcej niż wojownikiem, gdyż ci – chcąc czy nie chcąc – odchodzili, umierali,

przemijali, pozostawiając po sobie podręczniki, w których można było przeczytać daty stoczonych przez nich bitew. Jednak prawdziwi wojownicy nigdy nie umierali. Walczyli do samego Końca, który prawdopodobnie był najbardziej abstrakcyjnym i iluzorycznym pojęciem wyprodukowanym przez człowieka w kontekście filozoficznym.

Koniec, podobnie jak Początek, należał do Wieczności.

Spacerował wolno brzegiem morza usiłując przypomnieć sobie kiedy walczył po raz ostatni. Nie kojarzył już wielu faktów z przeszłości, lecz – biorąc pod uwagę jego sędziwy wiek – miał do tego zupełne prawo.

Chwilami zerkał w kierunku uśpionego miasteczka starając się wyobrazić jego mieszkańców; mężczyzn, kobiety i dzieci pogrążonych w swoich codziennych obowiązkach i zabawach, namiętnościach i zbrodniach, lękach i obsesjach, perwersyjnych żądzach i wstydliwych zalotach; ojcowie nieśmiało dotykający kolan swoich córek, zdradzające żony, niewierni mężowie, księża wpatrujący się w telewizyjne ekrany, na których widniały sceny, jakie kiedyś, bardzo dawno temu widział w Sodomie.

Ludzie. W istocie nic niezwykłego.

Pojawił się w Szczytnicy po raz drugi, mimo iż jeszcze nie przebrzmiały echa jego pierwszej wizyty. Generalnie nic się tu nie zmieniło; podobnie jak on miasteczko istniało swoim ustabilizowanym, spokojnym rytmem, który zamierzał po raz drugi zakłócić. Tym razem o wiele dotkliwiej i na znacznie szerszą skalę.

Nagle zauważył, że schodami prowadzącymi z promenady na plażę schodzi młoda, atrakcyjna kobieta.

Zaproszenie do gry.

Uśmiechnął się do swoich myśli.

Zabije ją.

Powoli.

Chciał, aby cierpiała, żeby wędrowała mrocznymi ścieżkami bólu, który dla niej przygotowuje. Z niecierpliwością czekał chwili, kiedy sprowadzi na nią śmierć, kiedy dziewczyna odetchnie z ulgą, ciesząc się, że kończą się już jej ziemskie cierpienia, a wtedy pokaże jej swoje prawdziwe oblicze i wyszepta z nienawiścią prosto do jej delikatnego ucha – które kilka godzin wcześniej całował jakiś chłopiec – że prawdziwe cierpienie dopiero się zaczyna, że śmierć niczego nie przesądza.

Dziewczyna, kiedy go ujrzała wiedziała, że powinna jak najszybciej uciekać, jednak on swoimi myślami przytwierdził jej nogi do piasku; uwięził je w nim, tak że nie mogła wykonać najmniejszego kroku.

Przystanął metr przed nią chłonąc strach, który odcisnął się na jej twarzy w bolesnym grymasie. Wiedziała już z kim ma do czynienia.

Zaczęła się modlić.

Splunął wtedy na nią, a jej modlitwa urwała się w połowie zdania. Jego ślina wdarła się do jej ust, zabierając z języka resztki modlitwy.

Triumfował. Ekstaza granicząca z obłędem.

Uśmiercając ją spojrzał z nienawiścią w górę, na pokryte ciężkimi chmurami, wieczorne niebo. Mimo iż nie można było w nim dostrzec niczego, co zasługiwałoby na uwagę, wiedział czego szuka.

Mimo iż deszcz przestał być dokuczliwy, Patryk Nowicki nie dostrzegł na plaży nikogo. Siedział pod parasolem na jednej z ławek znajdujących się na promenadzie, przyglądając się galopującym po niebie chmurom, skutecznie zabraniającym zabłysnąć nawet pojedynczym gwiazdom.

Co kilka minut pociągał regularnie z niewielkiej, płaskiej butelki, którą nosił zawsze przy sobie. Cała jego rodzina, poczynając od żony a kończąc na mało mu znanych personach, bezczelnie przekonujących go o swoich koligacjach, twierdziła zgodnie, że jest zaawansowanym alkoholikiem, chorym człowiekiem, któremu należy konieczne pomóc. Rzeczywiście, pił dużo, może nawet trochę za dużo, lecz tylko alkohol mógł postawić go na nogi i otoczyć grubym murem, mającym chronić go przed zawyłymi i brutalnymi meandrami rzeczywistości.

Miał pięćdziesiąt lat i dawno przestał myśleć o kuracji odwykowej. Jej celowość legła w gruzach bardzo dawno temu.

Mimo iż wszyscy zgodnie twierdzili, że jest człowiekiem chorym, nie przestawali go lubić. Podobno należał do tej nielicznej grupy osób, których nie da się darzyć antypatią. Nawet jego dwóch synów nie potrafiło go znienawidzić, choć wielokrotnie zastanawiali się czy nie byłaby to jedyna słuszna decyzja.

Uwielbiał morze. Kochał przyglądać się jego potędze, wielkim falom przetaczającym się tam i z powrotem w cudownym, wiecznym procesie. Morze zawsze kojarzyło mu się z dzieciństwem, z okresem, będącym eufemizmem szczęścia.

Tak. Na pewno był wtedy szczęśliwy.

Zresztą, nawet jeśli było inaczej, to zupełnie tego nie pamiętał.

Zabiegał o to zbyt intensywnie. Wolał marzyć o szczęściu niż rozpoczynać mozolny i długotrwały proces projektowania i następnie budowania szczęścia, który – było to bardzo prawdopodobne – mógłby zakończyć się niepowodzeniem.

Już dość było w jego życiu niepowodzeń.

Wystarczająco dość, aby ich więcej nie prowokować.

Nagle dobiegł go dziwny dźwięk. Nie potrafił jednoznacznie określić kto lub co mogło być jego autorem. Poczul niepokój. Wyteżał wzrok, jednak deszczowa noc zabraniała skutecznej

obserwacji.

Po chwili hałas ustąpił. Umarł śmiercią naturalną. Być może istniał jedynie w jego wyobraźni. Przestał się nad tym zastanawiać i powrócił do obserwacji nieba, do chmur, których kształty zmieniały się z minuty na minutę; ewoluowały, potwierdzając tym samym teorię, że Wszechświat wraz ze wszystkimi swoimi zawiłymi strukturami pozostaje w ciągłym ruchu.

Niespokojne morze ostrzegało przed zbliżającym się sztormem.

Chłód jaki zaczął go ogarniać nakazywał mu zbierać się do domu, jednak był już pijany. Czuł się ociężały, niezgrabny i kompletnie niestabilny. Próbował wstać, jednak te próby przewyższały jego zdolności. Zaczął się śmiać z sytuacji, w której się znalazł i przestał dopiero w chwili, kiedy uświadomił sobie, że nadciągający sztorm nie jest najlepszą porą do spędzenia samotnej nocy nad morzem.

W tej samej chwili dziwny hałas powrócił ze zwiększoną częstotliwością.

Był o wiele bardziej drażliwy niż kilkanaście minut wcześniej.

Teraz mógł go już rozróżnić.

Jakieś rozmowy.

Może krzyki.

Potem już tylko jeden krzyk.

Coś, co mogło być śpiewem, lub artykulacją niezmiernego, nie dającego się opisać bólu.

Kiedy wreszcie udało mu się wstać i oglądać świat w pozycji, która odróżnia homo sapiens od małp, poszedł w kierunku źródła hałasu. Ciekawość, jaka się w nim odezwała upodabiała go do naukowca mającego świadomość, że badania, którym poświęcił kilkanaście lat dobiegły końca i teraz pozostanie już tylko odebrać Nobla i obwieścić światu o swoim sukcesie.

Podniecenie zostało zwielokrotnione poważną dawką alkoholu, jaką wchłonął jego organizm.

Szedł powoli, wiedząc, że krzyki mogą pochodzić z ust roznegliżowanej panienki złączonej w miłosnym akcie z jakimś młodzieńcem, chociaż to przypuszczenie – ze względu na warunki atmosferyczne – wydawało mu się mało prawdopodobne.

Hałas powoli nikał wśród nocnych ciemności i odgłosów szalejącego morza. Był wściekły, że nie dowie się kto był jego autorem.

Będąc na końcu promenady wydawało mu się, że widzi sylwetkę jakiejś osoby znikającą powoli w ciemności. Zszedł po schodach na plażę i zaczął niezdarnie biec w tamtym kierunku. Po kilkunastu sekundach potknął się o jakiś przedmiot do połowy zakopany w piasku.

Podszedł bliżej, zaciekawiony odgarnął piasek. Z przerażeniem stwierdził, że spogląda na ciało młodej kobiety.

Krzyk, jaki opuścił jego piersi powędrował wysoko w górę. Być może został tam przez kogoś wysłuchany, lecz nie było to nic pewnego.

Wokół noc tętniła pełnią życia.

Jazda nocą w pociągu ma w sobie coś z szaleństwa.

Mijane, nieczytelne pejzaże zatopione we śnie, wsie i miasteczka pogrążone w swoich nieśmiertelnych rytuałach; mężczyźni i kobiety, mężowie, żony i kochankowie, przyjaciele i zaprzysięgli wrogowie.

Fascynujący spektakl, pomyślał Krystian, zaglądając przez szybę.

Siedzący naprzeciw facet kilka razy próbował go zagadnąć, jednak Krystian nie przejawiał większego zainteresowania rozmową. Był klasycznym, nie uzewnętrzniającym uczuć introwertykiem, a pociągowe dyskusje nigdy go nie interesowały.

Jedną z niewielu osób, z którymi utrzymywał zażyły kontakt był pewien angielski pisarz, który znudzony monotonią Albionu przybył do Polski, aby pisać kolejne książki oraz – aby nie popaść w choroby układu pokarmowego – pracować jako nauczyciel języka angielskiego w jednej z krakowskich szkół językowych.

Drugą osobą, z którą prowadził czasami wręcz wyczerpujące dyskusje, był on sam. Siadał wtedy w swoim ulubionym fotelu, zapalał papierosa i rozpoczynał monolog, który przybierał rozmaite formy.

– Taaak... Amerykanie wypuścili swoją wersję Godzili, więc trzeba będzie wybrać się do kina. Nie wolno przechodzić obojętnie obok nowej wersji jednego z najwspanialszych monstrów kinematografii. Pamiętasz kino „Wolność” kilkanaście lat wcześniej? No jakże, przecież musisz pamiętać. Wszystkie te wagary spędzone w kinowej sali w towarzystwie japońskiej, oryginalnej Godzili. To były czasy, prawda? Albo *Gwiezdne Wojny*? Dziś mało kto z twoich znajomych podziela twój zachwyt dla tego filmu. Co za nieczuła, odhumanizowana masa! Jak można nie wzruszać się podczas bitwy Ewoków w *Powrocie Jedi*? Masz rację, trudno to zrozumieć. Albo, weźmy na przykład *Harry Angel*. To co z tego, że niewiele pamiętasz z tego filmu. Louis Cypher – tak chyba nazywał się bohater odgrywany przez Roberta De Niro (swoją drogą, scena z kawą w *Gorączce*, kiedy Al Pacino siedzi przy jednym stoliku z De Niro jest jedną z genialniejszych scen lat dziewięćdziesiątych). Albo Pacino w *Adwokacie Diabła*. W porządku, film trochę tandetny, ale bez tego genialnego, kruczowłosego kurdupla byłby zupełnie do niczego.

Potrafił tak mówić przez kilkanaście, czasami nawet przez kilkadziesiąt minut – do momentu, w którym poczuł się znużony, lub zaschło mu w gardle. Te pogaduszki z samym sobą przeważnie dotyczyły filmów, które obok literatury były jego wielką pasją.

Dziś zmierzał do niewielkiej, nadmorskiej miejscowości, Szczytnicy, gdzie zamierzał sfinalizować pracę nad najnowszą powieścią. Za kilka godzin miał znaleźć się w innym świecie, wśród obcych ludzi, zupełnie anonimowy.

Mijany za oknem las przyniósł wspomnienia. Dokładnie w takim ponurym lesie pozostawił go dla żartu kuzyn kilkanaście lat wcześniej. Wśród tamtych drzew wszystko było obce i wrogie; każda gałąź, każdy najmniejszy nawet krzak wydawał się przemawiać pełnym surowości głosem, w którym słychać było groźbę. Krystian myślał wtedy, że oszaleje, że już nigdy nie będzie tym samym, wiecznie uśmiechniętym dzieciakiem; że z mroku wyłonią się jakieś tajemnicze i groźne postaci, które porwą go do swojego królestwa.

Kuzyn pojawił się szybciej niż on zdążył oszaleć.

Do dziś pamiętał jego serdeczny śmiech i radość ze splatanego figla.

Stare, dobre czasy.

Otworzył notebook i uruchomił edytor tekstów. Siedzący naprzeciw mężczyzna przyglądał się mu tak, jakby zobaczył przedstawiciela innej cywilizacji, przybyłego z odległej, nieznannej człowiekowi planety. Widać było wyraźnie, że produkty zaawansowanej technologii są mu zupełnie obce.

Krystian otworzył pierwszy rozdział nowej powieści, którą – zgodnie z umową – miał ukończyć najpóźniej za dwa miesiące.

Za kilka godzin miał się rozpocząć dziesiąty dzień czerwca.

Większość jego znajomych twierdziła, że nie powinien mieć problemu z napisaniem drugiej powieści. Uważali, że skoro stać go było na pierwszej, z kolejnymi powinno być znacznie łatwiej.

Teoretycznie.

W pewnym momencie stanął w miejscu. Nie wiedział co dalej pisać, jak potoczą się losy wykreowanych bohaterów – czy pozwoli im się zdominować, czy poprzestanie na twardym szkicu, od którego nie odstąpi na krok?

Musiał czekać i starać się uczynić czekanie inspirującym procesem. Stąd nagły pomysł wyjazdu, ucieczki od dobrze znanych krakowskich ulic i wszystkich miejsc, gdzie chwilami czuł się lepiej niż we własnym domu.

Jazda pociągiem zawsze go usypiała. Tym razem bał się jednak zmrużyć oczu i to nie tylko ze względu na ciemności zagląające przez okno. Miał przy sobie kilka wartościowych przedmiotów, przede wszystkim notebook, a facet naprzeciwko nie wzbudzał zaufania.

Krystian spojrzał z uśmiechem na przenośny komputer.

Przez kilka ostatnich lat zżył się z tym niewielkim martwym przedmiotem, wytworem ludzkiego intelektu, w którego obwodach scalonych zaklęto moc obliczeniową wielokrotnie przewyższającą zdolności najinteligentniejszego człowieka.

Początkowo miał trudności z zaakceptowaniem nowej technologii. Pisał na maszynie do pisania i nie zamierzał z niej zrezygnować. Jednak w chwili, kiedy zrozumiał, że komputer – wydawałoby się maszyna bezduszna – potrafi o wiele więcej, przekonał się, że dzięki temu życie pisarza staje się o wiele łatwiejsze.

– Nie powinieneś przejmować się tą zmianą – twierdził jego przyjaciel, którego od dzieciństwa tytułował Samuelem, mimo iż jego imię brzmiało znacznie bardziej prozaicznie. – Nowe technologie, wynalazki, nowy warsztat pracy... nie uciekniemy przed tym.

Początkowo Krystiana wcale nie przekonywały twierdzenia Samuela, jednak uświadamiając sobie, że przy pomocy poczty elektronicznej będzie mógł z łatwością komunikować się ze znajomymi w Krakowie, ucieszył się, że mimo swoich dwudziestu dziewięciu lat nadąza za cywilizacją, że nie pozostaje gdzieś na szarym jej końcu.

Jeszcze raz spróbował przejrzeć napisany ostatnio rozdział. Daremne działanie. Nie znalazł tam nic, co choć odrobinę by go zadowoliło. Nawet dziesięciu słów, które czytane na głos umiliłyby mu dalszą jazdę.

Przed nim jeszcze siedem godzin drogi. A za nim?

Niespełnione miłości, nie mogąca się zakończyć sprawa rozwodowa, kilka drobnych długów oraz niezrealizowanych dziecięcych marzeń. To wszystko, czymkolwiek naprawdę było, zostało nazwane przeszłością.

Przed nim Szczytnica, niewielkie nadmorskie miasteczko, gdzie w jakimś bliżej nieokreślonym domu wynajął pokój na okres miesiąca, mając nadzieję, że samotność i izolacja pomogą mu dokończyć to, czego od niego wymagano – najnowszą powieść.

Podczas telefonicznej rozmowy z właścicielem domu usłyszał, że Szczytnica nie zaludniła się jeszcze wczasowiczami.

– Ale za dwa, trzy tygodnie nie znajdzie pan wolnych miejsc noclegowych.

Dość długo zastanawiał się czy wyjazd do nadmorskiej miejscowości oczekującej na tysiące wczasowiczów ma sens, skoro jego celem była samotność i spokój? Podjął decyzję tylko dlatego, że nad morzem po raz ostatni był kilkanaście lat wcześniej. Czy to nie wystarczający powód, aby działać wbrew logice?

Wybrał hałas wczasowiczów i kiczowate zachody słońca. Krzyki pijanych młodzieńców i świt, który nad morzem prezentował się wyjątkowo błyskotliwie. Był zadowolony, że za kilka godzin zobaczy wielkie, przetaczające się w odwiecznym procesie, morskie fale. Zamknął oczy.

Po chwili sen porwał go do swojego królestwa.

W Szczytnicy znalazł się dokładnie dwadzieścia minut po dziesiątej.

Jako pierwszą dostrzegł starszą kobietę uśmiechającą się do niego zza kioskowej lady, na której wyłożona została niezliczona ilość lizaków, gum do żucia oraz innych słodczy – jak przypuszczał – dość niejasnego pochodzenia.

Odwzajemnił uśmiech.

Podszedł do niej i zapytał jak dojść do ulicy Kopernika.

– To świeżo upieczona ulica – usłyszał. – Stoją tam same nowe domy. Bardzo blisko morza,

idealne miejsce.

Kobieta zachwalała tamtą okolicę, niczym agent biura reklamowego.

Dopiero po chwili wytłumaczyła mu, którędy ma tam dojść.

Podziękował jej grzecznie i skręcił w niewielką asfaltową uliczkę, mającą zaprowadzić go bezpośrednio do celu.

Szedł powoli, z ciekawością przyglądając się wielkim domom oraz malutkim domkom, służącym za bazę wypadową wczasowiczom, dla których dwutygodniowy pobyt nad morzem miał być załączkiem rajów.

Chłonał atmosferę miasteczka, wszystkie jego szepty, głośne rozmowy, krzyki. Próbował poczuć miejsce, w którym miał spędzić następny miesiąc, lub nawet – tego nie mógł wykluczyć – dłuższy okres czasu.

Nie widział zbyt wielu turystów. Ale przecież to był dopiero początek czerwca. O tej porze przyjeżdżali zazwyczaj ludzie liczący się z każdym groszem. Do dwudziestego czerwca można się było jeszcze targować o ceny noclegowe, później nie było o tym mowy. Przeczytał niedawno w jakiejś gazecie, że Polak musiał wydać tyle samo pieniędzy w Hiszpanii, Włoszech, co w swoim ojczystym kraju. Definitywnie skończyły się czasy, kiedy na wyjazd za granicę stać było jedynie najzamożniejszych.

Polska – jak informowały media – coraz bardziej zbliżała się do standardów zachodnioeuropejskich, chociaż on był zupełnie innego zdania. Krystian myślał, że większość Polaków mentalnie wciąż była gdzieś pod Moskwą. W wielu przypadkach polskość po prostu go irytowała, co najmocniej odczuł w Londynie, uciekając od niemal każdego Polaka.

Dom oznaczony numerem siedemnaście prezentował się okazale. Nie był jeszcze w pełni wykończony, ale to akurat najmniej Krystianowi przeszkadzało.

– Dzień dobry! – usłyszał męski głos dobiegający z balkonu. – Pan Wolski?

– Tak.

– Już do pana schodzę.

Po chwili miał przed sobą łysiejącego mężczyznę po czterdziestce, który przywitał się z nim serdecznie, przedstawił (*Jan Kotarski, bardzo mi miło*) i stwierdził, że nikt wcześniej nie wynajmował u niego pokoju na tak długi okres.

Zaprowadził go do pokoju na pierwszym piętrze i z dumą zaprezentował jego wnętrze.

Krystian był zadowolony. W pokoju znajdowały się sofa, łóżko, niewielkie biurko (jego życzenie zostało spełnione), półka z telewizorem oraz wygodny fotel. W rogu za niewielkimi drzwiami kryła się toaleta i kabina z prysznicem.

– Wygląda wspaniale – powiedział.

– Mielśmy tu wczoraj mały wypadek... – zaczął Kotarski.

– Tu, to znaczy w tym domu? – przed oczami stanęło mu morderstwo rodem z jakiegoś

klasycznego, angielskiego kryminału.

– Och, nie! Jeden z miejscowych pijaczków znalazł na plaży zwłoki młodej dziewczyny. Policja z Koszalina zaczęła prowadzić śledztwo i z tego co wstępnie słyszałem nie odnaleziono jeszcze żadnego śladu, który mógłby pomóc w zakończeniu dochodzenia.

– Jeden dzień śledztwa o niczym nie przesądza.

– Chodzi o to, że nie znaleziono żadnych śladów na miejscu zbrodni. Dziewczyna była naga, z ciała usunięto odciski palców. Dość osobliwy przypadek, prawda?

– Ma pan bardzo szczegółowe informacje.

– Mam brata w tutejszej policji. Tak, jest bardzo dokładny – znów się uśmiechnął i otworzył przed nim drzwi.

– Proszę czuć się jak u siebie w domu – Kotarski uklonił się i zostawił go samego.

Cudownie, pomyślał z radością Krystian.

Nagle uświadomił sobie, że jest to bardzo duży dom, gdzie może zmieścić się kilka rodzin. Mogą być małe dzieci, a wraz z nimi cholerny hałas, który będzie doprowadzał go do szału i skrajnej wściekłości. I, oczywiście, nie będzie mógł protestować, gdyż wszyscy zgodnie stwierdzą, że do pracy mógł wybrać bardziej ustronną część Polski, a nie miasteczko, które w czasie sezonu sprawia wrażenie mającego za chwilę wybuchnąć wulkanu. Teraz nie mógł się już wycofać.

Pierwszy spacer miał uwieńczyć obiadem. Kilka minut po dwunastej wyszedł z domu i ruszył w kierunku plaży. Chciał zobaczyć morze, znów poczuć się jak dziecko po raz pierwszy uświadamiające sobie jego potęgę.

Znajdując się kilkanaście metrów od promenady usłyszał szum fal. Pobiegnął w tamtą stronę. Kiedy znalazł się już na promenadzie i ujrzał wielkie błękitne, wodne bałwany, krzyknął z radości.

Zbiegł schodami w dół, prosto na plażę, zdjął buty i podszedł bliżej wody. Zanurzając stopy w morzu poczuł miłe dreszcze. Nie potrafił ich do niczego porównać – były niczym technicznie doskonalszego świata, krainy sennych marzeń, pełnej doskonałych wizerunków utkanych dłonią idealnej istoty. Cudowne, wielkie morze.

Postanowił pospacerować plażą w kierunku kolejnych schodów, które zaprowadzą go na promenadę i dalej, na zwiedzanie Szczytnicy.

Mimo iż sezon jeszcze się nie zaczął na plaży było wielu wczasowiczów. Krystian próbował nie myśleć co będzie się tu działo za kilkanaście dni. Tłok i potworny hałas. Młodzieńcy prężący swoje nagie, muskularne torsy; kobiety balansujące ciałem niczym primabaleriny, rozwrzeszczane dzieci sypiące się piaskiem i natrętne nawoływania sprzedawców lodów.

Wszedł z powrotem na promenadę i postanowił rozejrzeć się za smażalnią ryb.

– Gwarantowana satysfakcja – stwierdził z uśmiechem sprzedawca i postawił przed nim talerz ze smażoną flądą. – Jeśli nie będzie panu smakować, pieniądze wrócą do pana z powrotem.

Krystian wszedł do tej niewielkiej knajpki tylko z jednego powodu. Tylko tu nie słyszał dźwięków tak popularnego ostatnio wśród mas disco-polo. Wszedł mimo iż wystrój wewnątrz daleki był od preferowanych przez niego norm estetycznych. Czerwone ściany obwieszane niechlujnymi obrazami przedstawiającymi głównie kutry rybackie wychodzące w morze w blasku wschodzącego słońca, ot, miejscowe kicze, które w innej części kraju wyglądałyby jeszcze żałośniej. Jednak ryba była znakomita.

– Smakuje? – zapytał mężczyzna zza baru.

– Wyśmienite – odparł. – Pan jest właścicielem lokalu?

– Tak.

– Sezon jeszcze się nie zaczął?

– Już wkrótce będzie pan miał problemy, aby się tu dopchać – powiedział chełpliwie. – W sezonie nigdy nie ma tu wolnego miejsca. Nigdy.

– A po sezonie?

– Robię to i owo. Najczęściej jeżdżę do Niemiec.

– Do pracy?

– Przecież nie na wypoczynek. Remonty mieszkań, malowanie, czasem mechanika samochodowa. Znam się na tym i owym. Zrobię wszystko. Kiedyś to się nazywało „złota rączka”.

– Teraz chyba też.

– Chyba. Pan skąd?

– Z Krakowa.

– Piękne miasto. Służyłem tam w wojsku. Na Wrocławskiej, w „czerwonych beretach”...

– Od dawna prowadzi pan interes? – Krystian wyczuł, że usłyszy mało interesujące, kombatanckie wspomnienia z wojska i postanowił natychmiast zareagować.

– Trzeci rok. Jeszcze miesiąc temu nie byłem pewny czy otworzę tę budę. Miałem na oku robotę w Niemczech, cholernie dobrze płatną... ale w końcu jestem Polakiem, prawda?

– Tak pan wygląda – odparł Krystian z uśmiechem.

– Najchętniej nie jeździłbym tam wcale. Ale co tu robić przez jesień i zimę? To rejon największego bezrobocia. Wszelki przemysł upadł już dawno temu, nie ma gdzie pracować, młodzi ludzie uciekają do większych miast. Nie wygląda to wesoło.

– Nigdzie nie jest wesoło.

– Nawet w Krakowie?

– Wszędzie są jakieś problemy. Tu bezrobocie, w Krakowie brudne powietrze. Zawsze jest coś.

– Coś złego, to ma pan na myśli?

– Tak – odparł Krystian. – Coś złego.

– Myśli pan, że tutaj również jest coś złego?

Krystian spojrzał na niego uważniej. Pytanie zostało zaintonowane w dziwny sposób. Zupełnie jakby mężczyzna chciał wy badać, czy Krystian zdążył już wywęszyć miejscową sensację.

– Dopiero co przyjechałem. Nie umiem panu odpowiedzieć.

– Jest pan żonaty? – zapytał nieoczekiwanie.

– Prawie rozwiedziony.

– Prawie?

– Sprawa rozwodowa jeszcze się nie skończyła.

– Mogę panu polecić kilka miejsc, gdzie są fajne dziewczynki. Lubi pan fajne dziewczynki?

– Każdy lubi.

– Już prawie wszystkie przyjechały. Jest w czym wybierać.

– Nie jestem przekonany, czy interesują mnie takie dziewczynki – odpowiedział wymijająco Krystian.

– Jak pan zmieni zdanie, wszystko panu wytłumaczę. Co, gdzie, jak i za ile.

Krystian uśmiechnął się w duchu. Ciekawy człowiek, pomyślał. Skarbnica wiadomości o Szczytnicy.

– Jak tu jest jesienią? – zapytał.

– Cholernie pusto, proszę pana. I smutno. Ludzie znacznie więcej piją, głównie napojów wykonanych metodą domowej fermentacji. Nie lubię tu być jesienią i zimą. Próbuje wtedy gdzieś wyjechać, ale nie zawsze się udaje.

Krystian próbował sobie wyobrazić Szczytnicę w zimowej lub jesiennej szacie. Spokój, cisza, pustka. Idealny klimat do pisania. Już dawno zauważył, że o wiele lepiej pisało mu się zimą niż latem. Słoneczne promienie nie mobilizowały go, przeciwnie, osłabiały chęć i zapał do pracy. Zamiast siedzieć przy monitorze komputera, najchętniej wyłożyłby się na jakiejś łące i zapomniał o wszystkim.

W zimie było inaczej. Wtedy najwięcej czytał, dużo pisał. Pogoda za oknem nie zachęcała do dłuższych wędrówek; pozwalał sobie jedynie na półgodzinne spacerki, po których wracał zziębnięty, ciesząc się gorącą herbatą i przytulną atmosferą mieszkania.

– Gdzie pan mieszka? – usłyszał pytanie.

– Na Kopernika.

– W jednym z tych nowych domów?

– Tak.

– U Kotarskich?

– Skąd pan wie?

– Zgadywałem. To bardzo porządni ludzie. Pomagałem im wykańczać ten dom. Jest ładny, prawda?

– Bardzo ładny.

Krystian odstawił talerz na bok.

– Ryba była znakomita.

– Może pan to mówić każdej napotkanej osobie. Będę wdzięczny.

– Będę reklamował tę knajpkę nawet w Krakowie. Do widzenia.

– Mam nadzieję, że jeszcze pan do mnie zajrzy?

– Na pewno.

Krystian postanowił pospacerować w kierunku głównej ulicy Szczytnicy. Wcześniej dostrzegł jedną księgarnię oraz wypożyczalnię kaset wideo. Uwielbiał literaturę i zachwycał się kinem. Od wielu lat był zagorzałym wielbicielem filmów grozy.

W pewnym momencie zrozumiał dlaczego jest osamotniony w swojej pasji. Większość widzów nie potrafiła odebrać w sposób mniej dosłowny filmowych chwytów stosowanych w horrorach. Z obrzydzeniem myśleli o hektolitrach krwi, o kiczowatych monstrach wyłaniających się z ciemności, o wszystkim tym, co nieodparcie kojarzyło się z poetyką grozy. Brakowało im wyobraźni, to wszystko. Byli niewolnikami rzeczywistości i nie potrafili już przekroczyć bram fantazji i magii. W pewnym sensie byli kalekami, uwięzieni w miejscach swojej pracy, w powrotach do domu wiecznie tą samą trasą, której centralnym punktem była wizyta w supermarkecie i załadowanie wózka po brzegi najprzeróżniejszymi towarami z promocji ustalanych przez zręcznych iluzjonistów od reklamy. Wiecznie zabiegani, z podkrążonymi oczami, skutkiem bezsennych nocy.

Krystian nie musiał nigdzie biegać. Pracował w domu, pisał i był szczęśliwy, że może to robić. Tuż obok niego egzystowały magiczne krainy literatury i filmu, które odwiedzał w każdej wolnej chwili.

Być może dlatego jego żona postanowiła znaleźć kogoś, kto miał znacznie mniej pasji i tym samym więcej czasu dla niej. Tak, rozwód był jego winą. Bolało go to, choć dawno już się z tym pogodził. Robiąc karierę, poświęcając się bez reszty pisaniu zapomniał, że jest również mężem.

Przegrał, ale postanowił, że będzie to przegrana ostatnia.

Cieszył się, że nie mieli dzieci. Dzięki temu rozwód był znacznie mniej skomplikowany. Znał rozwodzące się małżeństwa z dziećmi. Najbardziej cierpiały te małe istoty, które zupełnie nie potrafiły zrozumieć, dlaczego dwoje wcześniej kochających się ludzi, nagle mówi sobie do widzenia.

Jedyną osobą, która rozumiała jego pragnienia oraz decyzje, był Samuel. Wiedział o nim najwięcej, choć na pewno nie wiedział wszystkiego. Krystian już dawno nauczył się, że pewne rzeczy nie powinny wydostawać się na powierzchnię życia, że muszą tkwić wewnątrz człowieka, brutalnie tłumione przez racjonalizm, który potrafi przewidzieć co mogłoby się stać, gdyby wydostały się na wolność.

Przerwał rozmyślenia i skoncentrował się na otaczającym go krajobrazie.

Był zadowolony ze swojego przyjazdu.

Wypożyczalnia kaset video „Grafit” mieściła się w niewielkim, podłużnym pomieszczeniu, wynajmowanym w większym budynku. Tuż obok znajdował się jeszcze sklep spożywczy i kiosk z gazetami.

Rozglądając się po półkach Krystian mógł stwierdzić, że wypożyczalnia jest fatalnie zaopatrzona. Nie dostrzegał zbyt wielu nowości, a większość starych filmów była mu doskonale znana.

– W czymś pomóc? – zapytał zza lady młody mężczyzna ubrany w sportowy dres.

– Lubię filmy. Nawet wtedy, kiedy nie mogę ich oglądać.

– Wczasowicz?

– W pewnym sensie.

– A w innym?

– Przejechałem popracować...

– Świetnie się składa – przerwał mu sprzedawca. – Mogę pana zatrudnić.

– Mam już pracę.

– Gdzie, u kogo i za ile?

– Pracuję dla siebie. Piszę książki.

– Jak pan się nazywa?

Powiedział nazwisko. Nie sądził, aby ten człowiek przeczytał jego – jak na razie – jedyną powieść.

– Czekam na następną powieść, panie Wolski.

Krystian nie wiedział jak się zachować. Zawsze, kiedy rozmawiał z czytelnikami swoich książek, odczuwał dziwne skrępowanie.

– Do września mam skończyć drugą powieść.

– Do września jest jeszcze sporo czasu.

– Teoretycznie.

– Gdzie pan mieszka?

– U Kotarskich.

– Oni mają magnetowid. Wystarczy się do nich uśmiechnąć. To bardzo mili ludzie. Dla pana pierwsza kasetka gratis. W porządku?

Krystian uśmiechnął się rozbawiony tą sytuacją.

– W porządku.

– Co pan lubi najbardziej?

– Horror – odpowiedział bez chwili namysłu.

– Proszę sobie coś wybrać.

Krystian chciał powiedzieć, że nie ma tu w czym wybierać, ale w porę ugryzł się w język. W końcu właściciel wypożyczalni był dla niego tak miły. Podeszedł do półki, na której zebrane zostały filmy grozy i zaczął uważnie studiować okładki.

Powrót z piekieł, Pelzający strach, Wzgórza mają oczy, Powrót karła, tak, to były bardzo wymowne tytuły. Szkoda tylko, że wszystko już widział. Jediną pozycją, której nie mógł sobie przypomnieć był film zatytułowany równie bajecznie, *Orgia krwi*.

- Gdybym miał magnetowid, wziąłbym to.
- Widzę, że jest pan prawdziwym koneserem.
- Od wielu lat.
- Następnym razem postaram się mieć więcej kaset.

Krystian pożegnał się i wyszedł na zewnątrz. Owiał go świeży, morski wiatr, który nieodparcie kojarzył mu się z ostatnim pobytem nad morzem. Wtedy wraz z licealną miłością zajmowali niewielki skrawek pola namiotowego, ciesząc się wakacyjną wolnością i brakiem obowiązków. Pamiętał doskonale urok jej ciała, jej niewinność i ciekawość fizycznego kontaktu.

Odległe czasy.

Chwilami nie mógł sobie nic przypomnieć, widział tylko jej twarz i bezchmurne niebo, podczas pożegnalnej nocy na plaży.

Stara, dobra miłość.

Kolejnym punktem spaceru była księgarnia, usytuowana kilkadziesiąt metrów dalej od wypożyczalni. Poszedł w tamtą stronę.

Jego miłość do książek zrodziła się bardzo dawno temu, we wczesnym dzieciństwie. Zawsze wygrywał nagrody dla ucznia wypożyczającego najwięcej książek. Matka przekonywała go, że to bardzo niekulturalnie i niezdrowo czytać przy jedzeniu, jednak wcale go nie przekonała.

Czytał wszędzie.

W wieku siedemnastu lat stwierdził, że cudownie byłoby pisać książki. Pierwszą powieść napisał mając dwadzieścia trzy lata, a pierwszą opublikował w wieku dwudziestu ośmiu lat, kilka miesięcy wcześniej.

Na wszystko trzeba czekać.

To było najgorsze, czekanie. Chwile wzlotów i upadków, cierpienia i zadowolenia, niepewności i przekonywania się, że jutro będzie lepiej. Czarne chmury depresji rozganiane raz na jakiś czas przez podmuchy wiatru. Przeszłość.

Księgarnia „Malutka” była rzeczywiście mikroskopijnych rozmiarów. Wszystko musiało zmieścić się – jak zdążył ocenić – na trzynastu metrach kwadratowych, co przy dość dużej ilości książek i sklepowej ladzie było niezwykłym osiągnięciem.

Z przyjemnością stwierdził, że znajduje się tu kilka książek, które na pewno kupi, powiększając swoją i tak pękającą w szwach bibliotekę.

– W czymś panu pomóc? – zapytała młoda i zgrabna sprzedawczyni. Mogła być jedną z tych dziewczyn, które przyjeżdżają nad morze dla nowych przygód, romansów, znajomości. Doskonale wypielegnowane ciało i uroda z pewnością jej w tym nie przeszkadzały.

– Przepraszam, pani jest stąd?

– Dlaczego pan pyta? – odpowiedziała pytaniem.

– Miejscowi mają zawsze więcej do powiedzenia.

– Przyjechałam z Poznania. To księgarnia mojej ciotki. W zamian za pracę wynajmuje mi pokój.

– Przyjemnie jest pracować nad morzem? – zapytał z uśmiechem.

– Czy ja wiem? Praca jak praca. Ale jest gdzie zaszaleć – uśmiechnęła się szeroko, dając mu do zrozumienia, że wieczorne pląsy wśród tłumu spragnionej uciech młodzieży są pasją jej życia.

Krystian znał takie kobiety. Naczelną wartością, jaką kierowały się przy wyborze partnera był pieniądz, nic więcej. Facet mógł być kompletnym idiotą (zresztą, tym lepiej), byle jego portfel pękał w szwach. Najczęściej dobierały się do nich metodą rozporkową. Klękały na kolanach, wytrenowanym, zmysłowym ruchem rozpiwały rozporek ofiary i robiły to, w czym były najlepsze. Odbierały facetowi rozum.

Kilka minut później, kiedy było już po wszystkim, ofiara była już w absolutnej pułapce. Świadomość, że tuż obok jest ktoś, kto w każdej chwili może zająć się ich rozporkiem była fascynująca.

W ten sposób zawiązywało się wiele przyszłych par małżeńskich.

Kobieta, która wyszła za mąż za bogatego faceta, najczęściej nie robiła w życiu nic prócz noszenia coraz to nowych kreacji, kilogramów złota i kopulowania.

Poprzyglądał się jeszcze przez kilka chwil poukładanym równo na półkach książkom i opuścił księgarnię. Młoda sprzedawczyni nie potrafiła go zainteresować. Poszedł szukać ciekawszych miejsc.

Krystian spacerował wolno główną ulicą Szczytnicy, na której powoli zaczynały powstawać rozmaite stragany z przedmiotami (często niezbyt jasnego przeznaczenia), w których kupowaniu tak lubowali się turyści. Dostrzegł również kilka budek, oferujących szybkie jedzenie w połowych warunkach.

Na wczasach nie powinno się spieszyć, pomyślał. Na wczasach należy celebrować każdą wolną chwilę, upajać się jej smakiem. Zapomnieć o pośpiechu. Postanowił wrócić do domu.

Wieczorem pójdzie na dłuższy spacer. Zapali papierosa, wypije kilka piw. Popatrzy na morze, na fale, które beztrząsco wałęsają się po całym świecie. Może wtedy wyobraźnia

podpowie kontynuację rozpoczętej powieści. Może.

Mimo wielkich starań udało mu się tylko napisać jedną stronę. Zupełnie jakby słowa uciekły mu z głowy, jakby powędrowały na inną planetę, skąd nie mógł ich sprowadzić powrotem.

Wychodził co chwilę na balkon i obserwował wczasowiczów, zajmujących stare, pamiętające jeszcze wczasy zakładowe komunizmu, domki *kempingowe*. *Podobno właścicielem wszystkich tych pokracznych strazydeł – tak przynajmniej twierdził Kotarski – był jeden z robotników łódzkiej fabryki, wcześniejszego zarządcy tej posiadłości. Fabryki nie było stać na ich utrzymanie, zatem przedsiębiorczy pracownik odkupił je za bezcen, pobieżnie wyremontował i otworzył swoje biuro turystyczne, operujące miejscami w jednym tylko nadmorskim miasteczku, Szczytnicy.*

– Nie przeszkadzam? – kobiecy głos wyrwał go z zamyślenia w chwili, kiedy zamierzał wstać z ławki przed domem i wrócić do swojego pokoju.

Pytanie zadała kobieta w średnim wieku. Widział ją pierwszy raz i musiał mieć dość niewyraźną minę.

– Ależ skąd...

– Chciałam usiąść i zapalić papierosa. Zapali pan ze mną?

– wyciągnęła przed siebie paczkę.

Poczęstował się papierosem.

Była piękną kobietą. Blond włosy, niewielkie, ale kształtne piersi przebijające się zza obcisłej bluzki. Musiała mieć powodzenie u mężczyzn. Duże powodzenie, pomyślał.

– Pani tu mieszka?

– Przyjechałam wczoraj. Sama – dodała, jakby chciała powiedzieć, że jest wolna, niezależna i gotowa do przystąpienia do nagłego i płomiennego romansu. Wyglądała na bardzo bezpośrednią.

– Jak długo zamierza pani tu zabawić?

– Długo. Może nawet cały miesiąc, może dwa. Potrzebuję odpoczynku, bardzo potrzebuję.

– Wyczerpująca praca?

– Wyczerpujący rozwód z największym skurwielem, jakiego udało mi się w życiu poznać.

Zamilkł. Nigdy nie wiedział jak ma się zachowywać wobec osób bezpośrednich, lecz jej bezpośredniość wydawała się nie znać granic. Była niczym potężny meteor, niczym mającą za chwilę eksplodować supernowa.

– Wysłałam za niego trzy lata temu i – niech mi pan uwierzy – przeżyłam piekło, o jakim nie śniło się nawet najokrutniejszym bogom. Piekło na ziemi. Czy może być coś gorszego? – zapytała, ledwo powstrzymując się od płaczu.

Krystian wciąż milczał. Nie wiedział za bardzo, co powinien powiedzieć. Nie chciał być

nietaktowny.

– Pierwszy raz uderzył mnie trzy miesiące po ślubie. Ujrzałam jego prawdziwą twarz, skurwiel zrzucił z siebie maskę, a ja wiedziałam, że wychodząc za niego za mąż popełniłam największy błąd w życiu. Wiedziałam to... – nie wytrzymała w końcu i po jej policzku przetoczyło się kilka, pojedynczych łez. – Później bił mnie często, mogłabym nawet powiedzieć, że z regularną częstotliwością. Kilka razy wydawało mi się, że mnie zabije, że odbierze mi wszystkie moje siły i już nie będę mogła się podnieść. Skurwysyn!

Jeśli Krystian miałby kiedykolwiek pisać o nienawiści, wiedział, że posłużyłby się przykładem tej kobiety. Stanowiła klasyczny przykład osoby ogarniętej obsesyjną nienawiścią.

Rozumiał doskonale, że miała swoje powody. Był zwolennikiem teorii, mówiącej, że nic nie dzieje się przypadkowo.

– Początkowo próbowałam sobie tłumaczyć, że miał jakiś gorszy dzień, że coś mu się nie powiodło, jednak kiedy skurwiel bił mnie coraz częściej i coraz mocniej i – to już przeważało szalę – kiedy dowiedziałam się o jego romansie z sekretarką, wystąpiłam o rozwód. Nie zasłużyłam na takie traktowanie, na takiego skurwiela.

Zaciągnęła się mocniej papierosem.

– Rozwód był dla mnie wiecznością. Skurwiel wyciągnął swoich adwokatów chyba z samego piekła. Przebiegłe sukinsyny! Chodziło mu o pieniądze. Nie chciał dzielić się ze mną wszystkim. Całe szczęście, że nie mieliśmy dzieci. Jeden kłopot mniej. Teraz chcę odpocząć. Po prostu odpocząć.

Zamilkła na moment i przyjrzała mu się uważniej.

– Przepraszam, że pana zanudzam – powiedziała po chwili. – Sama nie wiem dlaczego o tym panu opowiedziałam. To chyba wciąż we mnie siedzi. Mocno siedzi.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział. – Pobyt nad morzem to świetny pomysł.

– Cudowny – przytaknęła mu. – Mimo iż jestem tu dopiero dobie już czuję się o wiele lepiej. Tylko te cholerne wspomnienia... – pokiwała smutnie głową.

– To minie. Wspomnienia bledną, zanikają, aż w końcu nikną zupełnie gdzieś w zakamarkach pamięci.

– Wspomnienia bledną – popatrzyła mu w oczy. – Ma pan rację.

Spodobała mu się.

Jej ciału również nie miał nic do zarzucenia. Poza tym otrzymał z jej ust zaproszenie do gry, której nazwa brzmiała romans. Nie był jednak pewien, czy chce do niej przystąpić. Na razie nie, pomyślał. Potem niech decyduje biologia.

– Przepraszam, że się nie przedstawiłam. Anna Jarecka – wyciągnęła do niego rękę.

– Krystian Wolski – odwzajemnił grzeczność.

– Wolski? – zapytała. – Wydaje mi się, gdzieś słyszałam to nazwisko.

Znieruchomiał. Nie był zwolennikiem debatowania o swojej twórczości literackiej. Zdecydowanie wolał pisać lub słuchać, niż samemu opowiadać, jednak jako, że jego pierwsza powieść została dość mocno nagłośniona, jego nazwisko stało się znane i popularne.

Wszystko ma swoją cenę.

– Być może spotkała już pani wcześniej kogoś o takim nazwisku. Jest dość powszechne.

– Nie mogę sobie przypomnieć.

– Znalazła tu pani ciekawe miejsca, które warto zwiedzić? – Krystian zmienił temat.

– Byłam wczoraj na piwie w niewielkiej knajpce tuż przy promenadzie. Była całkiem sympatyczna – to zabrzmiało jak zaproszenie.

Poczuł się bardzo niezręcznie.

– Tuż przy promenadzie? – powtórzył. – Chyba jadłem tam dziś obiad. Właścicielem jest cholernie gadatliwy facet.

– Dokładnie – roześmiała się. – Mimo iż byłam tam stosunkowo krótko, wydaje mi się, że wiem już wszystko o tej miejscowości, więcej nawet, czuję się jakbym tu przyjeżdżała na urlop od kilkunastu lat.

– Rzeczywiście, bardzo zabawny facet. Wstała z ławki.

– Mam nadzieję, że nie gniewa się pan na mnie?

– Ależ skąd...

– Spotkamy się jeszcze? – zapytała mrużąc figlarnie oczy.

– Na pewno – odpowiedział i pożegnał ją serdecznym uśmiechem.

Wspaniała kobieta, pomyślał.

Było mu jej żal. Na pewno nie zasługiwała na to, aby ktokolwiek ją bił i upokarzał. Zresztą, nikt na to nie zasługiwał. Uważał, że ludzie powinni zajmować się wznioślejszymi problemami niż bicie swoich bliskich, czy przeprowadzanie błyskotliwych i błyskawicznych kampanii wojennych. Przecież ludzie mogli wykonywać tak wiele pożytecznych czynności.

Mogli.

Teoretycznie.

Zapalił jeszcze jednego papierosa. Zaciągnął się głęboko jego aromatem i wypuścił serię zgrabnych kółek. Kiedy zapalił pierwszego papierosa? W wieku dwunastu lat, może trzynastu. To było niesamowite uczucie. Przez chwilę poczuć się dorosłym, wkroczyć w fascynujący, zakazany świat. Podobnie było z alkoholem.

Teraz był już dorosły i nie musiał się chować po krzakach, mimo iż czasami bardzo mu tego brakowało. Całej tej tajemniczości, jaka towarzyszyła dzieciństwu. Zostały wspomnienia.

Dobre i to.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta.

Pora na spacer.

Szczytnica pogrążająca się w ciemnościach, prezentowała się atrakcyjniej niż w blasku słonecznych promieni. Dziesiątki neonów, wesoło błyskających w ciemnościach oraz setki spacerowiczów tworzyły miły, imprezowy nastrój.

Krystian spacerował, wdychając woń morskiego powietrza coraz bardziej przesiąkniętego papierosowym dymem, zapachem alkoholu i odgłosami hucznych imprez, których finał następował najczęściej w namiotach, przyczepach campingowych i wynajmowanych pokojach. Miasteczko nie przejmowało się wczorajszą i – jak na razie – tajemniczą śmiercią młodej dziewczyny; szaleństwo, podsycane głośnym śpiewem, tańcami i alkoholem zabraniało myśleć o prozaicznych bolączkach rzeczywistości. Krystian doszedł do wniosku, że właśnie tak wyglądały dionizja w starożytnej Grecji; śmierć dogorywała w obliczu kanonady dźwięków, feerii barw i w radosnych płasach mas, które w dzikim pochodzie, odkrywały swoją prywatną wolność i szczęście.

Dokładnie takie marzenia mieli zapisane na twarzach mijający go przechodnie; oni przyjechali nad morze, aby chociaż na kilka tygodni zapomnieć o zawiłościach rzeczywistości, przestać myśleć o pracy, brakujących pieniądzach i spłacanych kredytach.

Rozumiał ich doskonale.

Codziennosc potrafił zaciekle dopiec, a wczasy były całkowitym jej zaprzeczeniem. Rajem na ziemi, gdzie panowało zapomnienie. Ludzie potrzebowali tego. Mocno i rozpaczliwie, za wszelką cenę.

Przechodząc obok domu usytuowanego przy jednej z bocznych drózek prowadzących na promenadę, poczuł się dziwnie zaniepokojony. Być może działo się tak dlatego, iż w pobliżu nie było nikogo, a przed oczami dostrzegał jedynie pogłębiającą się ciemność.

Dom był wielki, wykonany w całości z drewna, uwieńczony wspaniałą wieżą, która upodabiała go trochę do kościoła, jednak w pobliżu nie dostrzegał żadnych znaków sakralnych.

Dom musiał być prywatną własnością.

Krystian nie potrafił wytłumaczyć co tak go zaniepokoiło. W pewnej chwili odniósł wrażenie, że dom go obserwuje, przygląda mu się, zupełnie jakby chciał go przewiercić na wylot, wydrzeć z niego wszystkie tajemnice, całą jego intymność.

Powstrzymując strach przystanął i przyjrzał się uważniej tajemniczemu budynkowi. Zaczął się przekonywać, że tak naprawdę nie ma w nim nic dziwnego, ot, jedna z tych starych budowli, które mają swój własny, specyficzny klimat.

Zaciekawiło go kto tam mieszkał.

Czy w ogóle mieszkał?

Dom zaintrygował go na tyle, że postanowił wybrać się na piwo do knajpki, gdzie zjadł

dzisiaj obiad. Był pewny, że jej właściciel udzieli mu wyczerpujących informacji.

– Ten stary dom z wieżą? – powtórzył na głos mężczyzna, który nalał mu piwo. – Mieszka w nim taki starszy facet, trochę szurnięty... no, wie pan... takich jak on nigdy nie traktuje się poważnie.

– Dlaczego?

– A bo ja wiem? Jest po prostu dziwny. Wprowadził się tu dwa lata temu i przez ten czas nie zaprzyjaźnił się z żadnym mieszkańcem Szczytnicy. Czy tak zachowują się normalni ludzie?

Krystian nie odpowiedział. Sam nie był typem człowieka towarzyskiego, zdecydowanie wolał spokój i osamotnienie.

– Jak on się nazywa?

– Mityński, jakoś tak. Chyba ma na imię Alfred, ale tego nie jestem pewny.

– Mieszka sam?

– Czasami odwiedzają go jakieś kobiety. Ładnie ubrane, w ładnych samochodach. Facet musi być cholernie bogaty.

– Nie wie pan czym on się zajmuje?

– Podobno układa horoskopy dla jakiejś poważnej gazety, ale to tylko plotki. Nic pewnego.

Alfred Mityński. Układa horoskopy. Odwiedzają go ładne kobiety w ładnych samochodach. prostytutki? Niewykluczone. Zresztą, skoro mieszka samotnie, potrzebuje rozrywek. Bardzo logiczne.

– Ciekawe dlaczego tu się sprowadził?

– Tego nie wiem. Ten dom był do sprzedania za bezcen. Wielu mieszkańców Szczytnicy miało na niego ochotę, ale właściciele zdecydowali się go sprzedać Mityńskiemu. Zupełnie nie wiadomo dlaczego. Przecież mieli tu dobrych znajomych, których uszczęśliwiłaby taka transakcja. Dom usytuowany jest w bardzo atrakcyjnym punkcie. Idealne miejsce na zarabianie dużej forsy.

– Kim byli poprzedni właściciele?

– Wagnerowie. Na starość postanowili wyprowadzić się do Warszawy, do swoich dzieci.

– Nie wynajmowali tego domu wczasowiczom?

– Nie. I specjalnie o niego nie dbali. Z tego co wiem, mieli całkiem wysokie emerytury, a ostatnio otrzymali odszkodowania od Niemiec za pracę przymusową podczas II Wojny Światowej. To były bardzo wysokie odszkodowania. Wczasowicze nie byli im potrzebni.

– Jest pan doskonale poinformowany.

– Po prostu tu mieszkam. Mam na imię Krzysztof – wyciągnął do niego rękę.

Krystian odwzajemnił uścisk i przedstawił się.

Polubił tego faceta i nie znajdował powodu, aby nie zawrzeć z nim bliższej znajomości. Miał

nadzieję, że Krzysztof nie okaże się jednym z tych mężczyzn, którzy potrafią przegadać całą noc o polityce oraz postępach kadry narodowej w piłce nożnej.

Dla Krystiana nie istniały bardziej męczące dysputy.

Zresztą, sam uważał się za bardzo monotematycznego człowieka, nie potrafiącego rozmawiać o niczym innym jak o literaturze i filmach grozy. Widział doskonale, że dla większości ludzi te tematy są zbyt egzotyczne i nierzeczywiste, aby zajmować się nimi dłużej niż kilka minut.

– Można spotkać gdzieś tego Mityńskiego?

– Czasami spaceruje promenadą ze swoim wilczurem. Najczęściej wieczorami. Może go dzisiaj spotkasz. Dlaczego tak cię zainteresował?

– Sam nie wiem. Ten dom... jest w nim coś fascynującego.

– Rozumiem – przerwał mu Krzysztof. – Poszukiwacz przygód?

Krystian roześmiał się.

– Coś w tym rodzaju.

– Zdaje mi się, że mieszkasz w jednym domu z piękną kobietą? – zagadnął Krzysztof.

– Masz na myśli Annę?

– Tak.

– Poznałem ją dzisiaj. Sympatyczna kobieta.

– Jest o wiele bardziej ładna i pociągająca, niż sympatyczna.

– To fakt.

Krzysztof nagle zaczął opowiadać mu o swoich wyczynach erotycznych. O wszystkich kochankach, z którymi oddawał się rozkoszom ciała w wynajmowanych pokojach moteli niemal całej Europy. Na podstawie tych opowieści mógłby powstać niejeden film pornograficzny.

Krystian znał doskonale takich facetów. Marzyli na jawie, najchętniej werbalizując swoje fantazje przy kieliszku wódki, w towarzystwie kumpli, którzy pikantnie podkreślali każdą usłyszaną opowieść.

Krzysztof był klasycznym przykładem erotomana gawędziarza. Prawdziwi kochankowie nie muszą rozprawiać głośno o swoich erotycznych podbojach, oni wprowadzają je w życie. Co innego mężczyźni pokroju Krzysztofa. Raz na jakiś czas ich fantazje muszą znaleźć gdzieś swoje ujście.

Posiedział jeszcze chwilę, słuchając niesamowitych opowieści gospodarza, dopił piwo i postanowił udać się na dalszy spacer.

Chciał spotkać Mityńskiego.

Nie potrafił ukryć, że facet naprawdę go zainteresował.

Krystian spacerował promenadą tam i z powrotem, wypatrując sylwetki samotnego starszego

mężczyzny. Kiedy męczyło go chodzenie, siadał na ławce, zapalał papierosa i wpatrywał się w szumiące morze.

Nad nim połyskiwały gwiazdy.

Niebo było bezchmurne.

Rąbek księżyca rzucał na okolicę ponure światło.

Idealna pora dla duchów i wszelkich innych metafizycznych zjawisk.

Siedząc na ławce dostrzegł kontur zbliżającej się w jego stronę sylwetki. Wokół niej biegał pies. Krystian nie mógł jeszcze ocenić jakiej był rasy, ale przypuszczał, że przed sobą widzi Mityńskiego i jego wilczura.

Z każdą chwilą widział Mityńskiego coraz wyraźniej (wciąż nie miał pewności, że to on, jednak jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że się nie myli). W chwili, kiedy zrównali się ze sobą Mityński spojrział na niego wzrokiem, od którego Krystian dostał dreszczy; spojrział na niego zupełnie jakby wiedział, że Krystian go oczekuje.

Kto wie, może wiedział naprawdę?

Może był jednym z tych ludzi, dla których przyszłość nie jest żadną tajemnicą? Może po prostu wiedział, miał to zakodowane w swoim umyśle? I sam nie potrafił tego wytłumaczyć.

Krystianowi galopowało przez umysł setki wytłumaczeń.

I jedno pytanie – czym naprawdę zajmował się Mityński?

– Samotny spacer? – usłyszał za sobą głos Anny.

– Lubię noc.

– Noce są tu tak piękne – stwierdziła marzycielsko. – I to szumiące morze... takie romantyczne, nie sądzisz?

– O, tak – przytaknął.

– Nie przeszkadzam ci? – zapytała. Zaprzeczył.

– Widziałeś ten dom przy promenadzie?

– Który dom? – zapytał nerwowo.

– Ten z wieżyczką. Jest dziwny... nie potrafię tego wytłumaczyć, ale przechodząc obok niego odniosłam wrażenie, że jestem obserwowana, że ktoś uporczywie mi się przygląda. Naprawdę, przestraszyłam się.

– To ciekawe.

Nie chciał jej opowiadać o swoich doznaniach związanych z tym domem. Uznał, że bez sensu wzbudzać w niej niepokój. W końcu przyjechała tu odpoczywać.

– Może pokutują tam jakieś duchy? – spróbował zażartować.

– Wierzysz w duchy? – wyglądało na to, że potraktowała jego słowa bardzo poważnie.

– Raczej nie.

– Raczej?

– Nie wierzę.

– Dlaczego?

– Bo duchy nie istnieją, to proste – roześmiał się.

– Ja wierzę w duchy. Wierzę, że otaczają nas, żyją w wielu przedmiotach, którymi się posługujemy. Czasem nas ochraniają, czasem drażnią. Duchy są. Jestem tego pewna.

W pierwszej chwili nie odpowiedział. Anna zaczęła mu się prezentować w zupełnie innym świetle. Wierzyła w duchy? Jakoś to do niej nie pasowało. Nie wyczuwał wokół niej aury, jaka zazwyczaj towarzyszyła ludziom, zajmującym się zjawiskami paranormalnymi (głównie za sprawą pewnego popularnego amerykańskiego serialu), a przecież poznał już wiele takich osób. Potrafił je wyczuwać. Ale Anna była inna. Na pewno nie była jedną z tych kobiet, które spotykały się podczas pełni księżyca i przy pomocy jakiś magicznych krążków i zaklęć zebranych z literatury fachowej, próbowały przywołać ze świata zmarłych duchy Hitlera, Napoleona, czy Mussoliniego, aby zadać im kilka podchwytliwych pytań. Nie wyobrażał sobie Anny na takim spotkaniu. To do niej zupełnie nie pasowało.

– Jakie są źródła twojej wiary w... duchy? – zapytał.

– Wiara jest czymś niewytłumaczalnym, naturalnym. To tak jakbyś zapytał drzewa, dlaczego zrzuca na jesień liście.

– O, to da się w bardzo prosty sposób wyjaśnić.

– Owszem, możesz posłużyć się w tym celu pewnymi naukowymi teoriami, ale zapytaj sam siebie, co było pierwsze – drzewo czy nauka?

– Może masz rację.

– Wierzę, że istnieje życie pozagrobowe. Coś, do cholery, musi istnieć. Inaczej to wszystko nie miałoby sensu.

– A jeśli nie ma życia po śmierci, co wtedy?

– Nie mam pojęcia. Nie dopuszczam do siebie takiej myśli.

– To dobrze tak mocno w coś wierzyć. To bardzo dobrze – stwierdził Krystian. Zazdrościł ludziom, dla których wiara była czymś tak naturalnym, jak dla niego posługiwanie się słowem pisany. Podziwiał ich za niezłomność oraz przekonanie, że to co robią, to w co wierzą jest jedyne, słuszne i niepodważalne. Przypomniawszy mu się jeden ze sposobów na doskonałą wiarę, który zdradził mu jego – nieżyjący już – dziadek.

– Odstaw rozum i akceptuj. Myślenie może być cholernie szkodliwe.

Krystian rozumiał tę teorię, jednak nie potrafił się z nią pogodzić. Nie mógł przestać myśleć, a akceptacja była dla niego zbyt trudnym zadaniem. Owszem, próbował, raz drugi, trzeci. Kiedy nie dostrzegał rezultatów swoich wysiłków, przestał próbować. Pragnął wyrzucić kwestię wiary i niewiary ze swojego umysłu, jednak to okazało się niemożliwe. Bardzo często myślał o Bogu,

lub o Bogach, w których nie potrafił uwierzyć. Czy istnieli naprawdę, czy też może byli jedynie wytworem ludzkiego strachu przed śmiercią? Tak. Tego jednego był naprawdę pewny. Ludzie bali się śmierci. Jak ognia. Musieli wymyślić coś, co by tą śmierć łagodziło – Boga. Krystian był przekonany, że jeśli ta teoria była prawdą, Boga stworzyli ludzie bardzo inteligentni. Pragnęli zamknąć nim usta mas, zamydlić oczy, zaapelować o spokój i uczciwą pracę. Bardzo sprytne. Niezwykle interesującym tematem do rozważań była również kwestia proroków. Przecież niemal każdego roku dało się słyszeć wołania z rozmaitych zakątków świata, obwieszczające, że oto na ziemi pojawił się nowy prorok. Mężczyzn tych (bo przeważnie byli to mężczyźni) prezentowały wszystkie telewizje świata i najczęściej widzowie przed telewizorami mogli dostrzec długowłosych, brodatych młodzieńców, niechlujnie uczesanych i niestarannie ubranych, którzy z oczami wzniesionymi wysoko ku niebu recytowali wcześniej wymyślone kazania. Dlaczego teraz nikt nie chciał im wierzyć, bo na ogół większość społeczeństw im nie wierzyła? Przecież Jezus również był takim młodzieńcem i jemu uwierzono? Większość dziennikarzy i ich odbiorców nie traktuje młodych proroków poważnie. Jezusa potraktowano. Może działo się to tylko dlatego, że nie było telewizji, radia i gazet i ludzie nie mieli pojęcia, że oprócz Jezusa po świecie błąka się jeszcze dziesiątki innych duchowych przywódców?

Czyż nie mogło być właśnie tak?

Krystian nie miał jednak ochoty na dłuższą debatę teologiczną. Najchętniej zostałby sam, bez Anny.

Anna musiała wyczuć jego intencje, gdyż kilka minut później pożegnała się z nim i poszła w stronę domu.

Został sam. Z szumem fal i bezchmurnym niebem. Z magią nocy.

Usiadł wygodniej na ławce i zapalił papierosa. Śmiało mógł stwierdzić, że Szczytnica jest wspaniałym miasteczkiem. Małym, lecz pełnym uroku i – jak się okazało – tajemnic.

Zastanawiał się jak teraz wygląda Kraków. Ludzie siedzą w ogródkach restauracyjnych na Rynku Głównym, piją piwo, a kiedy skończą je pić, kiedy stwierdzą, że już czas, pójdą się kochać do swoich domów, willi, wynajmowanych mieszkań, pokoi hotelowych, do parków, gdziekolwiek. Pójdą się kochać i zapominać o całym świecie, uciekać od rzeczywistości w seksualne fantazje.

Kraków nic się nie zmienia i nigdy się nie zmieni. Zawsze będzie wyglądał tak samo.

Był tak zamyślony, że nie zauważył, kiedy wybiła północ.

Godzina duchów.

Natychmiast przypomniał sobie o Mityńskim, o całej jego tajemniczości, o wszystkim, o czym opowiedział mu Krzysztof.

Ludzie pokroju Mityńskiego zawsze go ciekawili. Uwielbiał ich słuchać, gdyż zawsze mieli

coś ciekawego do powiedzenia.

Nie każdy to potrafił.

Nagle wstał z ławki i postanowił podejść pod dom Mityńskiego. Impuls, którego nie potrafił zrozumieć. Nakaz wewnętrznego głosu, którego nie miał czasu przeanalizować.

Szedł szybko, mając przeczucie, że Mityńskiego nie ma w domu, że nie wrócił z długiego spaceru, na który wyruszył około dziewiętej.

Dom przywitał Krystiana całym swoim tajemniczym urokiem. Zupełnie jakby go zapraszał do środka. Jak starego przyjaciela. Krystian wiedział jednak, że nie wejdzie, że będzie tu stał przez kilkanaście minut i próbował przeniknąć strukturę domu – znaleźć się wewnątrz niego używając jedynie swojej wyobraźni, odłączyć jakąś część siebie i wysłać ją na zbadanie budynku.

Coś na zasadzie ciała astralnego.

Przypomniał sobie wszystkie powieści grozy, jakie czytał o nawiedzonych domach, o duchach w nich zaklętych i poczuł fascynujący dreszcz, spływający po całym ciele.

Niesamowite doznanie.

Nie wierzył wprawdzie w nawiedzone domy, jednak budynek przed nim nie zasługiwał na inną nazwę.

Roześmiał się cicho.

Mimo wszystko brzmiało to bardzo nieprawdopodobnie.

Osobiście był już poważnie znudzony wątkiem nawiedzonych domów w kinie i literaturze. Uważał, że te motywy zostały już wystarczająco wyeksploatowane przez wielu genialnych twórców.

Zaczął zastanawiać się co stałoby się w tej chwili, gdyby on był bohaterem powieści grozy. Na pewno w domu zapaliłoby się światło, a potem poczułby na ramieniu czyjąś rękę. Odwróciłby się i nikogo by nie ujrzał. Tylko gdzieś w oddali zamajaczyłaby sylwetka Mityńskiego.

Kto zatem zapalił światło? Tak brzmiałoby pytanie wynikające z zaserwowanego przez autora powieści opisu.

Krystian uważał, iż było to ciekawsze pytanie niż inna literacka kwestia, powtarzająca się w każdym kryminale, kto zabił? Osobiście uważał powieść kryminalną za wyczerpany gatunek, chociaż i w nim raz na jakiś czas pojawiały się perły, których blask wybiegał daleko poza getto gatunku.

Przypuszczał, że fakt wpatrywania się w kontury domu Mityńskiego nie pomoże mu przeniknąć ich bezlitosnej struktury, nie znajdzie się wewnątrz, niestety.

W domu czekało na niego wygodne łóżko oraz kilka książek, które zabrał ze sobą.

Popatrzył jeszcze przez chwilę na obiekt swojego zainteresowania i ruszył w ciemność nocy.

W nocy śniły mu się same dziwności.

Tańczące szkielety, szaleńcza wyprawa do Australii, skok z lecącego wysoko balonu i przejażdżka kolejką górską w Alpach.

Kiedy się obudził, był zdziwiony, że wszystko tak dokładnie pamięta. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Najwyższa pora, aby wstać, zjeść śniadanie i zmusić się do pisania.

Rano pisał najlepiej. Oczywiście, do czasu, kiedy nie pojawił się ten cholerny zastój. Wiedział, że kiedyś będzie musiał się z nim zmierzyć. Dobra passa ma to do siebie, że nie chce trwać wiecznie. Siedząc już przy biurku wpatrywał się tępo w ekran notebooka i nie wiedział co zrobić z niewielkim punktem migającym mu przed oczami.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

– Przepraszam, można na chwilę? – to była Anna.

Czego mogła chcieć?

Z niechęcią zaprosił ją do środka. Pragnął teraz myśleć, a nie rozmawiać o duchach.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale wczoraj widziałam u ciebie przenośny komputer. Możesz podłączyć się do Internetu?

– Tak. Mam modem.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale potrzebuję wysłać pilną wiadomość pocztą elektroniczną i pomyślałam, że mógłbyś...

– Masz treść wiadomości?

– Tak, proszę – podała mu kartkę papieru. – Na górze jest adres. Dziękuję za pomoc – zaczęła się wycofywać w stronę drzwi. Nie zamierzał jej zatrzymywać.

– Postawię ci później piwo – powiedziała na odchodnym.

Uśmiechnął się. Uparta kobieta.

Przyjrzał się kartce, którą od niej otrzymał. Kilka zdań oznajmiało, że Anna nad morzem czuje się naprawdę świetnie i ma nadzieję poznać kogoś, kto będzie chciał się nią zaopiekować.

Biorąc pod uwagę jej urodę, pomyślał Krystian, nie będzie mogła odpędzić się od opiekunów.

Wysłał wiadomość i wrócił do pisania.

Czy raczej do procesu, który miał być pisaniem, jednak nie miał z nim wiele wspólnego.

Jego wyobraźnia milczała, a on wciąż miał nadzieję, że w końcu przemówi i wszystko wróci do normy. Mieć nadzieję, jak to wspaniale brzmi, pomyślał i w nagłym przypiływie natchnienia przywarł palcami do klawiatury.

Udało mu się wyłowić kilkadziesiąt słów. Dobre i to.

Pisał równą godzinę i po raz pierwszy od wielu dni był zadowolony z efektów swojej pracy.

Postanowił pójść na spacer i odprężyć się trochę. Spacerowały były jedyną formą relaksu, na jaką mógł sobie pozwolić. Zresztą, od zawsze, spacer nadmorską plażą był dla niego niekwestionowaną przyjemnością.

Zastanawiał się czy spotka Annę?

Wydawało mu się – a może to on chciał, aby tak było – że była nim zainteresowana. Nie była jednak w jego typie. Jeżeli miałby dyskutować o jej fizyczności, owszem, mógłby zonglować samymi komplementami, jednak gdyby tematem okazał się charakter, pojawiały się wątpliwości.

Nie był przeciwnikiem przelotnych romansów, jednak uważał, że romansować można było jedynie wtedy, kiedy dostrzegało się, że partnerka spełnia przynajmniej część oczekiwań. W innym przypadku lepiej zgłosić się do agencji towarzyskiej i tam znaleźć kobietę, której ciało okazałoby się fascynującym zjawiskiem.

Morze przywitało go szumem fal niosącym w sobie tajemnice odległych lądów, o których czytał jedynie w książkach. Będąc małym chłopcem nie potrafił się nadziwić, że za linią horyzontu znajdują się inne państwa i miasta, w których również żyją ludzie i być może ktoś z nich znajduje się na plaży w tej samej chwili i nurtują go podobne pytania.

Nad morzem dostrzegał również obecność Boga, mimo iż na co dzień nie był do niej przekonany. Najmocniej odczuwał jego istnienie o wschodzie i zachodzie słońca; w chwilach pojedynku między potężnymi siłami ciemności i światła, w tych krótkich momentach, kiedy niebo tonęło w tysiącach odcieni czerwieni i żółci, a świat wydawał się wspaniałym tworem wykreowanym dłonią Przedwiecznego. Tak, świt i noc miały w sobie coś boskiego, irracjonalnego; coś, co próbowali odzwierciedlać malarze, poeci i pisarze pragnący uchwycić istotę przemiany, jaką był każdy zachód i wschód słońca.

Słońce przypiekało coraz mocniej, a na ulicach panował wzmożony ruch. Krystian ze zdumieniem stwierdził, że widzi znacznie więcej spacerowiczów niż poprzedniego dnia. W środku sezonu ciężko będzie przejść ulicą nie potykając się o innych ludzi.

Kiedy był już w pociągu, Samuel zapytał czy jest pewny swojej decyzji o wyjeździe do nadmorskiego miasteczka, które niebawem będzie pękać w szwach?

– Wiesz co tam się będzie dziać za kilka tygodni? Rozwrzeszczane dzieciaki, młodzieńcy w błyszczących samochodach z otwartymi szybami, zza których dobiegają najświeższe, wakacyjne przeboje, którymi po kilku dniach będzie ci się chciało wymiotować... na twoim miejscu dobrze bym się zastanowił.

Zastanowił się dobrze.

Hałas również może być inspirujący.

Przechadzając się ulicami Szczytnicy myślał jak bardzo zmieniła się w ciągu ostatnich lat Polska i jak jeszcze była daleko w tyle za swoimi zachodnimi sąsiadami. Wysnuł takie wnioski przyglądając się budkom gastronomicznym, wykonanym domowym sposobem, możliwie jak najmniejszym kosztem, co najczęściej balansowało na granicy dobrego smaku. Pod względem architektonicznym Szczytnica stała na żenująco niskim poziomie i nie potrafiły tego zmienić kolorowe, wesoło błyskające w nocy, neony.

Ale to i tak nie zmieniało faktu, że co roku ciągnęły tu tłumy wczasowiczów spragnionych plaży, morza, słońca i tanich miejsc noclegowych.

Przyglądając się ostatniemu internetowemu rankingowi, Szczytnica plasowała się w czołówce polskich nadmorskich miejscowości wypoczynkowych. Nie wiedział jakimi kryteriami kierowali się ludzie zbierający dane, jednak Krystian był przekonany, że jeśli Szczytnica mieści się w ścisłej czołówce, to chyba nie jest najgorzej.

– Widzę, że ci się u mnie spodobało? – Krzysztof był wyraźnie zadowolony z wizyty Krystiana. – To na koszt firmy – nalał mu piwo i wręczył z uśmiechem sprytnego kupca, który dobrze wie, że upatrzona przez niego ofiara, bardzo lubi takie gesty.

Krystian uśmiechnął się w duchu.

Nie znał jeszcze dość dobrze Krzysztofa, ale wydawało mu się, że miał do czynienia z człowiekiem, dla którego słowo „niemożliwe” jest nie do zaakceptowania. Jego wrodzony zmysł kombinowania był wyczuwalny z daleka. Rozbiegane spojrzenie, palce wystukujące na blacie jakiś nerwowy rytm, czujny wzrok przyglądający się każdemu klientowi, jego reakcjom na piwo lub zaserwowaną rybę. Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Na dodatek talent do erotycznych opowiadań.

– Macie tu znakomite piwo – zaczął Krystian upijając łyk ze swojej szklanki.

– Mamy najlepsze piwo w Polsce. Wiele osób przyjeżdżających tu na wakacje przerzuca się ze swojego ulubionego piwa na nasze.

– Brzmi nieźle.

– Smakuje jeszcze lepiej, prawda?

– Jest nieźle.

– I jak dom Mityńskiego? Wciąż wydaje ci się czymś wyjątkowym?

– Chyba tak. Stałem przed nim wczoraj w nocy przez kilkanaście minut i naprawdę czułem się bardzo dziwnie.

– Chcesz powiedzieć, że to zaczarowany dom?

– To mocne sformułowanie. Ja, zresztą, nie wierzę w zaczarowane domy. To abstrakcja, wymysł, bajka, mit, legenda...

– Ja wierzę – powiedział Krzysztof. – Są zaczarowane domy. Istnieją całkiem blisko nas,

czasami nawet nie mamy pojęcia o ich istnieniu, mimo iż znajdują się na wyciągnięcie ręki.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał Krystian.

– Dlaczego? Po prostu. Nie potrafię tego wytłumaczyć, zresztą, uważam, że są pewne zjawiska, których nie potrafimy przełożyć na słowa, na przykład, zaczarowane domy. Czary to coś czego nie potrafimy zdefiniować, prawda?

Krystian był zdumiony retoryką swojego rozmówcy, o którą – po raz kolejny przekonał się jak bardzo mogą mylić pozory – zupełnie go nie podejrzewał.

Ujrzał go w zupełnie innym świetle. Krzysztof nie był zwyczajnym kombinatorem i dorobkiewiczem. Był również inteligentny, co z powodzeniem mogło być synonimem sukcesu.

– Chciałbym porozmawiać z Mityńskim – powiedział Krystian.

– O czym?

– O zaczarowanych domach. Krzysztof roześmiał się.

– Chyba naprawdę zainteresował cię ten facet?

– Trochę.

– Musisz poczekać – stwierdził tajemniczo Krzysztof.

– Czekać, na co?

– Aż będziesz mógł spotkać się z Mityńskim.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Nie chodzi o to, abyś rozumiał, ale czekał.

Krystian nie wiedział za bardzo na co miał czekać, ale nie chciał się dopytywać, tym bardziej że, Krzysztof zaczął obsługiwać nowych klientów. Jednak jego tajemniczy głos był bardzo intrygujący.

Krystian nagle przypomniał sobie ostatnie miesiące swojego życia. Kłótnie z żoną, niemożność dopasowania się do jej wymagań oraz bardzo trudne przekonywanie się, że to w czym aktualnie tkwi nie nazywa się dobrym związkiem. Takie związki najczęściej kończą się rozwodem. Owszem, było mu żal tych kilku wspólnych lat, jednak świadomość kolejnych miesięcy spędzonych na bitwach, kłótniach i leczeniu ran, wydawała mu się nie do zniesienia. O dziwo, jego żona zgodziła się na rozwód niemal po pierwszej rozmowie. Nie miała do niego żalu. Przynajmniej tak o tym mówiła. Wiedział, że ma kogoś innego. W duchu życzył jej wszystkiego najlepszego.

Samuel zapytał go kiedyś, czy zna receptę na miłość?

Nie. Nie znał czegoś takiego, choć nie chciał twierdzić, że owo coś nie istnieje. Przecież na wszystko jest recepta, prawda?

Najgorszy był czas. Praktycy małżeńskiego pożycia dobrze znają jego nieubłagalność. Czas potrafi zniszczyć wszystko, zdewaluować, sprowadzić do najniższego poziomu. Wszystko, łącznie z miłością. Na czas nie ma recepty. Dziś tylko to było pewne.

Wychodząc z knajpki Krzysztofa stwierdził, że upał zaczyna być coraz bardziej dokuczliwy. Pisanie w takiej temperaturze wydawało mu się największą katuszą. Wiedział tylko, że musi się gdzieś schronić przed upałem.

W Krakowie schowałby się pod jednym z parasoli na Rynku Głównym, zamówił dobrze schłodzone piwo i siedziałby tam do chwili, w której nie stwierdziłby, że jest wystarczająco orzeźwiony.

Usiadł na jednej z ławek na promenadzie umieszczonej pod okazałym drzewem, rzucającym na nią miły cień.

Zwrócił wzrok ku niebu i zatopił się w marzeniach. Mógł tak przeleżeć kilka godzin, bez ruchu, nic nie robiąc, błądząc gdzieś w labiryncie swojej wyobraźni. Przypomniał mu się jeden z ulubionych wierszy Charlesa Baudelaire'a „Cudzoziemiec” i spróbował przypomnieć sobie jego zakończenie:

Kogo więc kochasz cudzoziemcze?

Obłoki, wędrujące obłoki... tu i tam.

Poeta już nie żył, ale przetrwał obiekt jego miłości oraz wiersze. A więc może powinien zweryfikować swoją poprzednią teorię? Może czas nie niszczy wszystkiego? Może ocala literaturę, poezję? Chciałby, aby tak było.

Po kilku domach przed jego oczami pojawił się dom Mityńskiego. Wróciły wszystkie doznania z poprzedniej nocy, kiedy stał przed tą tajemniczą budowlą, zastanawiając się nad źródłem jej dziwnej energii.

Przecież to niemożliwe, starał się przekonywać, jednak nie potrafił oszukać swoich uczuć. Czuł wyraźnie pewne drgania; były zbyt intensywne, aby mógł je zlekceważyć.

Nawiedzony dom, powtórzył w myślach. Dobre sobie.

Z drugiej strony, chciałby, aby takie zjawiska należały do rzeczywistości, aby uaktywniały się przed nielicznymi wybrańcami, którzy mogliby zgłębić ich sekrety i potem obwieścić je światu. To byłoby wspaniałe. W głębi duszy marzył o porwaniu przez jakąś obcą rasę, przybyłą na ziemię w celu dokonania badań i pomiarów, o międzygalaktycznej wyprawie w głąb Wszechświata, o pokonaniu odległości, o jakich nie śniło się nawet najwybitniejszym naukowcom, ze Stephenem Hawkingiem na czele. Ech, gdyby to było możliwe.

Przemierzyć cały Wszechświat, zrobić jego mapę i nanieść wszystkie możliwe punkty, łącznie z nawiedzonymi domami i podobnymi niewyjaśnionymi zjawiskami.

Przypomniał sobie jeden z najgenialniejszych filmów o nawiedzonych domach, *Ducha* wyreżyserowanego przez Tobby Hooper'a, autora takich słynnych obrazów jak *Teksaska masakra piłą mechaniczną* czy *Nocnego pociągu terroru*, będących dla miłośników grozy ścisłym kanionem gatunku. Uważał, że mimo iż wielu po Hooper'rze (jak i przed nim) próbowało zrobić film o nawiedzonym domu, nikomu nie udało się dokonać tego w sposób tak

błyskotliwy.

Bardzo rzadko udaje się powtórzyć sukces pierwszej części, kręcąc kolejną, która oprócz kilku odgrzanych, dobrze znanych scen, zazwyczaj nie oferuje niczego innego.

W pewnym momencie poczuł, że ktoś mu się uporczywie przygląda. Dostrzegł młodą, dwudziestoletnią dziewczynę, która siedziała na murku naprzeciw niego i w niemal bezczelny sposób mu się przyglądała.

– W czymś pomóc? – zapytał, pragnąc poznać powody zainteresowania swoją osobą.

– Pan nazywa się Krystian Wolski – odpowiedziała po chwili namysłu. – Podpisywał mi pan książkę w Krakowie. Ale, oczywiście, nie musi pan tego pamiętać.

– Nie pamiętam – odpowiedział szczerze.

– Podpisywał pan na Rynku Głównym...

– Żałuję, ale nie mogę sobie ciebie przypomnieć.

– To była dobra książka. Bardzo dobra – powiedziała z uznaniem. – Nie mogę się doczekać następnej. Kiedy się ukáže?

– Prawdopodobnie na gwiazdkę.

– Za pół roku. O, Boże! To strasznie dużo czasu – wyglądała na naprawdę zawiedzioną.

– Jest tyle innych książek.

– Nie chcę innych. Pan jest najlepszy.

Po raz pierwszy w swoim życiu stanął w obliczu tak potężnego komplementu. Zupełnie nie wiedział jak się zachować. Dziewczyna musiała to chyba wyczuć, gdyż przystąpiła do zmasowanego ataku.

– Pan ma talent i wyobraźnię. To doskonałe połączenie.

– Zna się pani na literaturze?

– Studiuję filologię polską. Trochę się znam, a przynajmniej tak wydaje się kilku moim wykładowcom.

– I naprawdę uważasz, że moje pisanie jest aż tak dobre, dlaczego?

– Pańska wyobraźnia jest wspaniała. To wielka rzecz, wyobraźnia. Ludziom strasznie jej brakuje, a pan w genialny sposób wypełnia lukę w ich umysłach.

– Nie piszę o rzeczach mądrych...

– Czy literatura musi tylko mówić o rzeczach mądrych? Czy wszyscy muszą silić się na intelektualizm? Proszę pana, niech pan pisze zawsze posługując się wyobraźnią, niczym więcej.

Krystian odniósł wrażenie, że rozmawia z jakąś wyrocznią, podpowiadając mu w jaki sposób ma żyć, jak dalej się twórczo rozwijać.

Nie wiedział co odpowiedzieć.

– Jesteś bardzo miła.

– I bardzo obiektywna.

W pewnym sensie był przerażony faktem, że zaczyna być rozpoznawany przez pewnych ludzi, czytelników książek. Nie chciał stać się osobą publiczną, której twarz rozpoznawana byłaby w każdej sytuacji.

Nie zniósłby takiego stanu.

W takiej sytuacji chciałby zmienić miejsce zamieszkania, wyjechać za granicę.

– Myślał pan kiedyś o popularności? – zapytała Justyna, zupełnie jakby czytała w jego myślach.

– Nie – potrząsnął stanowczo głową. – Nie myślałem.

– Może powinien pan spróbować? To przecież takie miłe. Do widzenia, panu – wstała z murku i poszła w swoją stronę.

Przez chwilę chciał za nią krzyknąć, jednak uznał, że nie ma to zbyt wielkiego sensu.

Nie mógł otrząsnąć się z usłyszanych komplementów. Były bardzo miłe, ale już od dzieciństwa unikał ludzi, którzy klepali go po plecach i serwowali jedno miłe słowo za drugim.

Przeważnie nie byli warci głębszego zainteresowania.

A komplementy, którymi tak umiejętnie się posługiwali, potrafiły się potem zamienić w zdradliwe, nasączone jadem szpile, które boleśnie wpijały się w ciało ofiary.

Przeżył już coś takiego. I zadziało.

Lepiej niż najzimniejszy prysznic.

Kiedy wrócił do domu Kotarski wręczył mu niewielką kartkę. Kiedy zapytał co to jest, otrzymał jedynie mętną odpowiedź, której nie potrafił zinterpretować.

Na kartce było tylko kilka słów.

Bądź u mnie o dwudziestej drugiej.

Nic więcej.

Żadnych wyjaśnień, żadnych wskazówek.

Miał być o dwudziestej drugiej. W porządku. Ale, gdzie, do diabła, miał być? Przecież nie był jasnowidzem. W pierwszej chwili chciał udać się do Kotarskiego i dowiedzieć się kto dostarczył list oraz kto jest jego autorem, jednak przypominając sobie jego niechętną odpowiedź postanowił zrezygnować.

Jeszcze raz przyjrzał się kartce.

Równe, staranne pismo świadczyło – jeśli miał wierzyć autorowi pewnej książki poświęconej grafologii – o silnej psychice autora listu.

Usiadł na fotelu i próbował się skoncentrować.

Do dwudziestej drugiej musiał wymyślić kto i dlaczego chciał się z nim spotkać oraz gdzie miało dojść do spotkania.

Jak na razie nie miał żadnej teorii.

Nawet jednej, drobnej myśli, która doprowadziłaby go szczęśliwie do celu. Wszystko, co przed nim, zasłonięte było wielką czarną kurtyną.

Czuł się jak małe dziecko.

Bezbronne w zbyt wielkim świecie.

Pisał niemal przez całe popołudnie – po krótkiej, poobiedniej drzemce – i zupełnie zapomniał, że o dwudziestej drugiej czeka go umówione spotkanie. Był zadowolony, że wreszcie odzyskał słowa, dzięki którym ponownie mógł poczuć się lepiej, pewniej; słowa, które pomogą mu zarobić trochę pieniędzy, a te z kolei nie pozwolą, aby został zmuszony iść do pracy, pomiędzy ludzi wynajdujących sobie wiecznie coraz to nowe problemy, toczących między sobą bezpardonowe, podjazdowe wojny, w których sojusznicy zmieniają się o wiele szybciej i bardziej nieprawdopodobnie niż kolorowe punkty w kalejdoskopie.

Cieszył się, że etap pracy zarobkowej ma już dawno za sobą. Wszystko, czego mu było trzeba do szczęścia to przenośny komputer, kilka dobrych książek oraz wypożyczalnia kaset video, dzięki której miło spędzał wolny od pracy czas.

Czy się nudził? Nigdy.

Ostatni raz nudził się, kiedy musiał pracować w jakimś cholernym biurze między ludźmi.

Pamiętał dokładnie swój ostatni dzień w pracy. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni cieszył się tak bardzo. Nareszcie poczuł się wolny, tak wolny, jak nigdy wcześniej.

Upił się z radości w niewielkim pubie, upił się samotnie, gdyż tak się złożyło, że nie mógł namówić na kilka piw nawet Samuela, który przeżywał wtedy jedną ze swoich depresji wywołanych niespełnioną miłością i rzadko wychodził z domu.

Zresztą, Samuel był cholernie dziwnym typem. Przyjaźnili się od dzieciństwa i przez większość tego czasu byli nierozłączni, zupełnie jakby nie stanowili dwóch osobnych istnień, lecz jeden wspólny organizm.

Dopiero później, mniej więcej w czasie kiedy oboje dobili do dwudziestki, Krystian zaczął przejawiać ochotę do większej swobody i niezależności i zaczął się powoli odcinać od tak intensywnej przyjaźni.

Samuel potrafił to zrozumieć.

Ale wciąż pozostawali w zażyłych stosunkach. Spotykali się przy piwie – choć znacznie rzadziej niż poprzednio – i zawsze mieli o czym rozmawiać.

Samuel również nie miał szczęścia do kobiet. A może po prostu, tak jak Krystian, był człowiekiem zbyt niezależnym, aby dać się spętać małżeńskimi więzami.

Ich małżeństwa rozpadły się jak mydlane bańki.

Było w nich zbyt mało szczęścia, aby mogły trwać wiecznie, do grobowej deski, tak jak to przysięgali.

Samuel rozwiódł się rok przed nim.

Krystian nie mógł sobie przypomnieć, aby Samuel był z tego powodu smutny.

– Wiesz, teraz przynajmniej jestem spokojny, że nie zatruwam jej życia – Sam zwierzył się

mu w pubie, kiedy oblewali definitywne pożegnanie ze związkiem małżeńskim.

Nie zatruwa jej życia.

Jakże to dziwnie brzmiało.

Zatruwanie życia. A czyż nie tym właśnie było małżeństwo? Wiecznym zatruwaniem sobie życia. Czyż nie właśnie tym?

Zresztą, Krystian nie zamierzał tego rozstrzygać, chociaż – jako pisarz – przyznawał sobie czasami takie prawo. Pisząc, wyrokował, budował jedne teorie, obalał inne, żonglował rozmaitymi argumentami. Wszystko po to, aby dojść do jakiś końcowych wniosków, które wcale nie musiały być jakąś prawdą ostateczną. W końcu nie był nawiedzonym prorokiem, kimś wielkim, komu powinno się oddawać cześć.

Pisał książki.

Czasami ustosunkował się do tego, lub tamtego.

Wciąż nie wiedział dokąd ma się udać o godzinie dwudziestej drugiej, w chwili kiedy będzie już zupełnie ciemno.

Zegar nieubłaganie posuwał się do przodu. Zupełnie jakby robił mu na złość, jakby chciał mu powiedzieć, że w porównaniu z wyrokami czasu jest nikim istotnym, jednym z miliardów ludzi, którym kiedyś i tak czas odbierze to, co mają najcenniejszego – życie.

W pewnym momencie przestał myśleć o spotkaniu.

Zapomniał o nim.

Przypomniawszy sobie dopiero na dwadzieścia minut przed dwudziestą drugą, w chwili, kiedy powinien zbierać się do wyjścia.

Rozparł się wygodnie na krześle.

Zaraz po prostu wyjdzie na spacer i albo spotka tajemniczego autora listu, albo nie.

Kiedy znalazł się na zewnątrz, owiało go świeże morskie powietrze. Poczł, że krew zaczyna mu szybciej pulsować.

Był podekscytowany tajemniczością całego tego wydarzenia. Zawrzały emocje.

Kiedy zbliżał się do promenady, jakaś myśl wewnątrz niego nakazała mu skierować się w stronę domu Mityńskiego.

Szedł powoli. Do dziesiątej pozostało jeszcze kilka minut.

Otoczająca go ciemność odrobinę go przerażała. Nagle poczuł się jak bohater filmu grozy. Już drugi raz.

Dom Mityńskiego powitał go zapalonymi niemal wszystkimi światłami. Wyglądało to naprawdę wspaniale, jak w bajce.

Krystian spojrzawszy na zegarek. Za dwie minuty miała wybić dwudziesta druga, ale na razie nie dostrzegawszy nikogo, kto chciałby z nim porozmawiać.

Po chwili otworzyły się drzwi domu Mityńskiego, zupełnie jakby w ten sposób chciały zaprosić go do środka.

Przystanął na chwilę niezdecydowany i bezradnie rozejrzał się po okolicy. Nie dostrzegając nikogo, kto spieszyłby się z nim spotkać.

Otworzył furtkę w ogrodzeniu i znalazł się na terenie posiadłości Mityńskiego. Wszystko wskazywało na to, że to właśnie on był autorem tego listu.

Drzwi wciąż pozostawały otwarte.

Przekraczając ich próg, odniósł wrażenie, jakby przekraczał granicę innego świata, jakby wchodził w niezrozumiałą krainę, rządzącą się zupełnie innymi prawami niż rzeczywistość.

W pewien sposób było to fascynujące, ale z drugiej strony, mogło być niebezpieczne. Nie znał Mityńskiego i nie mógł nawet przypuszczać, czego może się po nim spodziewać.

Podobno nikt tego nie wiedział.

Przedpokój, w którym się znalazł, nie prezentował się nadzwyczajnie. Szafka na buty, na ścianach kilka obrazów, przedstawiających polowania oraz kilka trofeów myśliwskich.

Czyżby Mityński był zapalonym myśliwym?

– Halo, jest tu kto?! – zawołał Krystian, mając nadzieję, że za chwilę usłyszy ludzki głos, który zniszczy tę dziwną, otaczającą go, nadnaturalną atmosferę.

– Na górze! – usłyszał głos starego człowieka.

Krystian miał przed sobą kręte schody, a za sobą drzwi, przez które mógł wrócić do znanego sobie świata.

Byłby jednak głupcem, gdyby zląkł się nieznanego, gdyby odrzucił jego wołanie. Nigdy by sobie tego nie darował. Nie. Musiał iść, odrzucić swój strach, zapomnieć o nim, wzbić się ponad niego i odkryć tajemnicę tego domu.

Schody trzeszczały pod jego krokami, nawet gdy próbował stąpać na palcach.

Będąc już na piętrze stanął przed trzema drzwiami.

Ujrzał Mityńskiego. Siedział na wielkim, bujanym fotelu tyłem do niego, a obok leżał spokojnie wielki wilczur. Drzwi za Krystianem zamknęły się z hukiem. Został całkowicie odgradzony od starego świata. Przed nim było nieznanne.

– Zapewne zastanawiasz się, dlaczego cię zaprosiłem? – po chwili w pokoju rozbrzmiał cichy, lecz bardzo wyraźny głos Mityńskiego.

– Rzeczywiście, to dość dziwne – odpowiedział Krystian.

– Są jednak zjawiska o wiele dziwniejsze niż moje zaproszenie – roześmiał się nagle. – O wiele dziwniejsze. Rzeczy, których nie potrafiłbyś sobie nawet wyobrazić. Wierzysz w magię?

– Nie – odpowiedział zdecydowanie. – Magia nie istnieje.

Mityński ponownie się roześmiał.

– Wydaje ci się zapewne, że wiesz dużo o życiu, ludziach, ich snach i marzeniach, ale naprawdę – podniósł głos – wydaje ci się tylko, że wiesz. Nauczę cię czegoś więcej, czegoś znacznie więcej.

– Czego?

– W swoim czasie.

Mityński kiwnął dłonią, dając znak, aby się zbliżył.

– Widzisz to morze? – zapytał wskazując na wielką przestrzeń wody, którą widzieli z okna.

– Tak.

– To magia, najczystsza magia, mimo iż fale wydają ci się całkiem naturalne. Magia nie jest niczym niezwykłym, a fakt, że ludzie myślą o niej jako o czymś niesamowitym, jest wyłącznie zasługą głupców.

– Jest pan magiem? – zapytał Krystian.

– Czy jestem magiem? – powtórzył Mityński. – Musisz mi pomóc przekonać się o tym.

– Ja? W jaki sposób?

– Czas pokaże. Na razie potrzebuję twojej deklaracji. Tak, lub nie.

Krystian nie spotkał się nigdy wcześniej z człowiekiem pokroju Mityńskiego. Już na początku rozmowy zauważył, że kontakt z nim ma w sobie coś mistycznego, cudownego, kojącego i stawiającego na nogi, odnawiającego.

To było wspaniałe.

– Magia, wszystkie jej struktury, mimo iż niedostrzegalne, lub ledwie widzialne – kontynuował Mityński – otacza wszystkie przedmioty, ludzi, zwierzęta, a najsilniej działa na ludzi, którzy potrafią zrobić z niej użytek. Jeśli chcesz możemy ich nazwać magami. Jest magia czarna i biała. Ta pierwsza stosowana jest zazwyczaj przez ludzi, pragnących wykorzystać ją w niegodziwy sposób, natomiast druga jest jej całkowitym zaprzeczeniem. Stary jak świat konflikt dobra ze złem – na twarzy Mityńskiego zagościł uśmiech. – Nie wiadomo kto wygra, ale ktoś przecież musi wygrać. W innym wypadku ta dyscyplina istniałaby wbrew logice.

– Skąd pan o tym wszystkim wie?

– Wiem.

Krystiana nie zadowoliła ta odpowiedź, jednak uznał, że lepiej będzie przy niej pozostać. Na resztę pytań przyjdzie czas.

Krystian miał wrażenie, że Mityński za chwilę będzie chciał się z nim pożegnać, odesłać go z powrotem, tam skąd przyszedł.

– Kiedy byłem młody, jak ty – powiedział Mityński – nie wierzyłem w nic w co wierzyli inni. Do dziś nie wiem czy była to przekora, czy też moja niewiara rodziła się gdzieś w głębi mojego charakteru, w miejscach do których nie miałem i nie mam dostępu. Jednak, kiedy po raz pierwszy doświadczyłem potęgi magii, wszystko się zmieniło... znikł mój cynizm, niewiara,

nienawiść, pogarda, wszystko co czyniło mnie bestią. Potrafiłbyś sobie mnie wyobrazić takiego, okrutnego, pozbawionego litości?

– Moja wyobraźnia potrafi wiele.

– Będę potrzebował twojej wyobraźni. Niebawem.

– Kim pan naprawdę jest?

– Wybacz, zapytasz mnie o to znacznie później. A teraz zostaw mnie samego, proszę.

Krystian nie spodziewał się tak nieoczekiwanego zakończenia spotkania, jednak mimo iż na usta cisnęło mu się dziesiątki pytań, uklonił się w milczeniu i ruszył w stronę schodów. Wydawało mu się, że dom jest zasmucony jego odejściem.

– Wróć tu – obiecał. – Na pewno tu wrócę.

Po opuszczeniu domu Mityńskiego kupił sobie trzy piwa, papierosy i usiadł na plaży. Wiedział, że i tak by teraz nie zasnął.

Zbyt wiele do przemyślenia.

Nigdy nie przypuszczałby, że w ciągu dwudziestu czterech godzin w jego życiu przydarzy się tak wiele. Mityński zaprosił go do siebie, jakby wyczuwając zainteresowanie Krystiana jego osobą.

Zadziwiająco, gdyż kilkanaście minut rozmowy z Mityńskim niczego nie wyjaśniło, a nawet wszystko bardziej skomplikowało. Uzmysłowił sobie to dopiero teraz. Pociągając z butelki łyk zimnego piwa, zaciągnął się papierosem. Przecież cała ta rozmowa o magii nie powiedziała mu kim był Mityński, co robił, jakie były jego plany na najbliższą przyszłość i – przede wszystkim – w czym miałby mu pomóc.

Magia. Jakże to słowo dziwnie brzmiało w ustach kogoś, dla kogo było jedynie pustym, abstrakcyjnym pojęciem.

Wciąż nie wierzył w magię.

Wykład jaki usłyszał, wcale nie przekonał go, co do jej istnienia. Potrzebował dowodów i teraz – chyba po raz pierwszy w swoim życiu – pragnął zapomnieć o wyobraźni. Chciał ujrzeć, dotknąć, powąchać.

Inaczej nie będzie mowy o pomocy Mityńskiemu. Uważał, że jeśli ktoś przy nim posługuje się specyficzną terminologią, powinien w możliwie najprostszy sposób ją wyjaśnić.

Wciąż był roztrzęsiony. Mityński, kimkolwiek był, należał do najbardziej tajemniczych osób, jakie udało mu się spotkać. Na dodatek ta dziwa aura, która emanowała od niego w sposób niemal fizycznie odczuwalny.

Najchętniej porozmawiałby o tym wszystkim z kimś, komu mógłby zaufać.

Z Samuelem?

On był zbyt daleko na przyjacielskie pogawędki.

Z Anną?

Być może, choć czułby skrępowanie, wiedząc, że ich spotkaniu towarzyszy erotyczny kontekst.

Z Krzysztofem?

Magia nie miała wiele wspólnego z erotyką, zatem nie leżała w kręgach zainteresowań Krzysztofa.

Pozostawało mu podyskutować z samym sobą, przeprowadzić jedną z tych wewnętrznych dyskusji, potrafiących poczynić tak wiele pozytywnego fermentu. Przypomniawszy sobie, że całkiem niedawno przeczytał fragment jakiejś książki dotyczącej religii wschodu, z którego wynikało, że biali ludzie bardzo mało czasu poświęcają medytacjom, wewnętrznym pogaduszkom, które – jak przekonywał autor – mogły być przysnkiem dla umęczonej brudem duszy. To prawda, mało kto ma czas na rozmowę z sobą samym, na zanurzenie się we własnej psychice i dokonanie mentalnego rachunku sumienia.

Krzysztof pomyślał, że dobrze byłoby to niebawem zrobić.

Wciąż jednak nie mógł trafić na dzień, w którym w jego umyśle nie kotłowałyby się myśli, zabraniające mu odpłynąć w zupełnie nieznanne rejony podświadomości, do miejsc tak intymnych, że wywołujących rozkosz.

Gwiazdy na niebie tworzyły fascynujące wzory.

Morze śpiewało swoje pieśni.

Wiatr wygrywał upiorne melodie, a on siedział sam na plaży, daleko od ludzi, daleko od świateł Szczytnicy.

Przeczuwał, że jego życie niebawem ulegnie diametralnej zmianie.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy znalazł się w domu. Musiało być bardzo późno. Wypił zdecydowanie za dużo piw. Ból głowy, jaki obudził go rano, miał być dla niego przekleństwem przez cały dzień, do samego wieczoru.

Krystian niechętnie wstał z łóżka i wykonał przy nim kilka połamanych przysiadów. Nie był w najlepszej formie. Zażartował w duchu, że teraz z powodzeniem mógł przeprowadzić wykład z anatomii na Akademii Medycznej; dziś odczuwał wszystkie kości oraz wewnętrzne narządy.

Przesiadywanie nocą na plaży na chłodnym piasku nie było najrozsądniejszym pomysłem. Postanowił wyjść przed dom, aby dojść do siebie na ławce, w świetle słonecznych promieni.

Niemal w tej samej chwili, kiedy siadał na ławce pojawiła się Anna. Jej twarz została poddana intensywnym zabiegom, które kobiety zwykły nazywać podkreślanie urody. Jej makijaż był bardzo wyzywający, podobnie jak olbrzymi dekolt, zza którego w każdej chwili mogły wyskoczyć wspaniałe piersi.

– Kac? – zapytała krótko, lekko kiwając głową na powitanie.

– Chyba tak – odpowiedział lekko zachrypniętym głosem.

– Spróbuj cytryny. Powiedział, że spróbuje.

Anna chyba wyczuła, że nie jest w nastroju do rozmowy i opuściła go, kiedy skończyła papierosa.

Poczuł się o wiele lepiej.

Kilka minut później przywitał się z Kotarskim, który wyjeżdżał do Koszalina po większe zakupy.

– Kupić coś panu? – zapytał, wsiadając do samochodu.

Krystian miał zbyt mało czasu, aby się nad tym zastanowić.

Podziękował serdecznie i zwrócił twarz ku słońcu. Był wściekły. Przypuszczał, że dziś znowu nie uda mu się zbyt wiele napisać. Będzie siedział przy biurku przeklinając intensywny ból głowy i jeśli napisze chociaż jedną stronę, będzie mógł mówić o sporym sukcesie.

Na dodatek sprawa Mityńskiego, która zajmowała sporo miejsca w jego wyobraźni, ograniczając mocno literackie działania.

A gdyby tak napisać o nim powieść?

O Mityńskim i całej jego magii?

Mityński twierdził, że magia otacza wszystkie przedmioty, wszystkich ludzi. Czy jego także? Spojrzał na swoje umęczone kacem ciało. Czy to była magia?

A może to właśnie kac był przejawem czarnej magii, jakiś złowrogich sił, które w ten sposób karały człowieka za jego brak umiaru w posługiwaniu się napojami zmieniającymi świadomość?

Kiedy po raz pierwszy pił piwo wspólnie z kolegami miał może jedenaście lat. Nikomu

z nich nie smakowało, ale nie wypadało tego powiedzieć na głos. Na dobre odkrył smak piwa dopiero w wieku osiemnastu lat, dopiero wtedy zachwyił się jego cudowną goryczą. Odległe czasy.

A teraz siedział na ławce nie mogąc zebrać myśli.

Małe miasteczka pokroju Szczytnicy, potrafią być o wiele bardziej interesujące niż wielkie metropolie, gdzie pojedynczy człowiek niknie na przeludnionych ulicach, ginie w zgiełku samochodowych klaksonów, w oparach spalin.

W małych miasteczkach widać wszystko wyraźniej. Ludzie są bardziej widoczni, można z nich czytać jak z otwartej książki.

Te refleksje nawiedziły Krystiana, kiedy przechodził obok niewielkiej knajpki, gdzie kobieta robiła jakiemś mężczyźnie – z pewnością był to jej mąż – straszną awanturę. Wykrzykiwała, że przesiaduje tu wraz ze swoimi kolegami, upija się, zamiast zająć się czymś bardziej pożytecznym. Mężczyzna odkrzykiwał jej, że jest głupią suką, z którą musi się męczyć.

Mimo iż to nie było śmieszne Krystian uśmiechnął się.

Nie po raz pierwszy widział taką sytuację. Męczeństwo w małżeństwie.

Ludzie nie mogący na siebie patrzeć.

Oczywiście, doskonale rozumiał wszelkie niuanse długoterminowego bycia we dwoje. Ludzie decydujący się na małżeństwo również powinni mieć wkalkulowane w koszty nienawiść, zniechęcenie, które muszą się kiedyś pojawić.

Miłość, podobnie jak woda, była wielkim żywiołem i również miała swojego śmiertelnego wroga. Nienawiść.

Nigdy nie wiadomo, kiedy się pojawiała. Przychodziła niepostrzeżenie, nocą. Wkradała się do wcześniej upatrzonego domu, aby wraz ze świtem dokonać pierwszego ataku, na razie bez ofiar, próbnego. Potem przystępowała do zmasowanych działań, po których dom, który wcześniej dla wszystkich był przykładowym i najwspanialszym domem w okolicy, zamieniał się w pole śmiertelnej bitwy, w której resztki miłości broniły się przed napierającą z każdej strony nienawiścią.

Wynik takiej bitwy był przeważnie jeden.

Wielka szkoda.

Mimo iż Krystian był w Szczytnicy stosunkowo krótko czuł, że pomyślnie przeszedł aklimatyzację. Chwilami wydawało mu się, że mieszka tu od lat, że zna wszystkich mieszkańców, którzy uśmiechali się do niego, witali się z nim, zupełnie jakby był częścią ich małej społeczności.

Wciąż poszukiwał osób, które mogłyby mu powiedzieć coś więcej o Mityńskim, jednak z kimkolwiek by nie rozmawiał, nie usłyszał niczego, co byłoby warte wspomnienia.

Jedynym co zauważył to fakt, że ludzie traktowali Mityńskiego z nabożnym lękiem. Rozmawiając z pewną kobietą prowadzącą niewielki lokal gastronomiczny, wyczuł, że traktuje ona Mityńskiego niemal na równi z Bogiem. Zastanowiło go to.

Pytając o przyczynę takiego stanu, nie otrzymał odpowiedzi. Miał wrażenie, że kobieta udała, że go nie słyszy. Nie chciał naciskać.

Mityński stawał się coraz bardziej tajemniczy.

Bardzo polubił Kotarskiego.

Był to jeden z tych ludzi, dla których rodzina była najważniejszym pojęciem w życiu. Okazały dom, w którym mieszkał Krystian, wybudował niemal w całości swoimi rękami. Oczywiście, w najtrudniejszych etapach pomagała mu grupa robotników, jednak nawet kiedy mógł odpocząć, wolał przyglądać się postępom w pracy.

Krystian podziwiał go nie tylko za pracowitość.

Również jego światopogląd, sposób postrzegania świata, odbierania rzeczywistości, bardzo mu się podobał. Kotarski był jednym z tych ludzi, których – w myśl pewnego porzekadła – można było przykładać do najbardziej paskudnych ran. Życzliwy, uczynny, zawsze uśmiechnięty.

Pocziwy człowiek.

Czasami mu zazdrościł. Rodziny, domu, stabilizacji. Faktu, że jemu się udało, podczas gdy Krystian czekał na rozwód. Stabilizacja, pomyślał, chyba oddałbym za nią wiele.

Wielokrotnie w ciągu dnia krążył wokół domu Mityńskiego. Miał nadzieję, że spotka starego człowieka, jednak nigdy mu się to nie udało. Przypuszczał, że Mityński dotrzymał obietnicy i skoro powiedział, że skontaktuje się z nim ponownie, widocznie tak miało być. Krystian nie mógł tego przyspieszyć, wymóc na nim swojej prośby. Musiał czekać. Cokolwiek miało się wydarzyć.

Cieszył się, że wreszcie zaczął pisać i – co najważniejsze – był zadowolonym z efektów swojej pracy.

Dzwonił do Krakowa, do Samuela, który twierdził, że bez niego czuje cholerną pustkę, której nie jest w stanie nawet zagłuszyć pewna dama, która najwyraźniej ma wobec niego matrymonialne zamiary.

– Nie wpakuję się w drugie małżeństwo, spokojnie! Cholera, przecież ja się do tego zupełnie nie nadaję. Z drugiej strony przeraża mnie jednak samotna starość, siłowanie się ze schorowanym ciałem, parzenie samemu herbaty. Chcesz opowiedzieć się po jednej stronie, nie dasz rady, bo nagle przypominasz sobie, że istnieje cholerna strona druga. W chwilach słabości myślę, że się z nią ożenię. Ale tylko w chwilach słabości. Ale najczęściej piję piwo i staram się zapomnieć

o całym tym małżeńskim bagnie. Widzisz mnie ponownie w roli małżonka? Bo ja siebie cholernie słabo widzę. Z drugiej strony to świetna kobieta. Cholerna druga strona.

Samuel opowiadał o niej bardzo długo. Wynikało z tego, że interesująca się nim kobieta była szczupłą blondynką, bardzo atrakcyjną i – jak gorąco zapewniał Sam – nie miała nic wspólnego z dowcipami, w których blondynki odgrywały pierwszoplanową rolę. Krystian uśmiechał się w duchu.

Życzył Samuelowi jak najlepiej, jednak miał wrażenie, że jego małżeński sukces jest z góry skazany na niepowodzenie. Samuel miał zbyt wielkie wymagania.

I to zgubiło jego pierwsze małżeństwo.

Pamiętał dobrze żonę Samuela. Skończyła prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i podjęła intratną pracę w banku, odcinając się zupełnie od funduszy Samuela, czego on nie potrafił przeboleć.

– Ona zarabia więcej niż ja. Potrafisz to sobie wyobrazić? Chce być całkowicie niezależna, uważa, że jest biseksualna i czyta kobiece magazyny. Czy tak ma wyglądać żona?

Krystian roześmiał się przypominając sobie chwilę, kiedy usłyszał te słowa od Samuela.

– Ostatnio spotkałem ją na mieście w towarzystwie jakiegoś wyperfumowanego bubka, który przekonywał ją, że powinna zmienić swój wizerunek. No, wiesz, zmienić fryzurę, kupić sobie kilka nowych kiecek, spodni, inaczej się malować. Truł jej tak przez prawie pół godziny, więc powiedziałem mu, żeby się od niej odpiardolił. Skurwiel się obraził, a co najgorsze, Julia także. Wtedy wiedziałem już, że to koniec.

To był wielki problem Samuela. Niewyparzony język. Był gotów powiedzieć każdą prawdę w twarz. Nie trudno się domyślić, że przez to Krystian był jednym z jego nielicznych przyjaciół. Więcej, był jedynym przyjacielem.

Podobnie ciężko było Samuelowi znaleźć dobrą pracę. To prawda, że Angliści nie mieli w Krakowie z tym problemów, jednak biorąc pod uwagę tak trudnych Anglistów jak Sam, ta teoria odrobinę się modyfikowała.

Samuel zmieniał pracę co pół roku. Niemal z regularną częstotliwością. Zwalniając się zawsze mówił o „nieodpowiednich relacjach interpersonalnych”, jednak Krystian nie wiedział co konkretnie kryło się za tym terminem.

Obecnie Samuel pracował w jednej z krakowskich szkół prywatnych i twierdził, że popracuje tam znacznie dłużej.

Krystian jednak w to nie wierzył.

Odwiedzał także Krzysztofa, który za każdym razem serwował mu nową erotyczną opowiastkę, w której on i jego monstrualnych rozmiarów narządy płciowe odgrywały główną rolę. Opowiadał mu o szalonych orgiach, które organizował w zeszłym roku w wynajętej

przyczepie kempingowej, o dwóch mężatkach, kłócących się między sobą, która jako pierwsza ma wskoczyć mu do łóżka.

Tych opowieści wystarczyłoby na całą trylogię. Krystian notował je skwapliwie w pamięci i postanowił kiedyś je wykorzystać.

– Jak tam sprawa Mityńskiego? – zapytał nieoczekiwanie Krzysztof podczas ostatniej wizyty.

– Dlaczego o to pytasz?

– Pamiętam, że się nim interesowałeś.

– Wciąż się interesuję. Rozmawiałem z nim nawet.

– I co?

– Niezwykle ciekawy człowiek.

– O, tak. Jest interesujący.

– Rozmawiałeś z nim?

– Był tu jakoś ostatnio.

– Dlaczego mi o tym wcześniej nie wspomniałeś? – zapytał Krystian z wyrzutem.

– Wyleciało mi z głowy, przepraszam.

– O czym rozmawialiście?

– Opowiadał coś o jakimś świetle, ale według mnie to bzdury.

– O jakim świetle?

– O jasności, która potrafi ożywiać ciemność i przemieniać ją w coś pięknego.

Ożywiać ciemność i przemieniać ją w coś pięknego, powtórzył Krystian. Te słowa miały jakąś ukrytą moc, ukrytą melodię, która go zachwyciła.

– To wariat, prawda? – zapytał Krzysztof.

– Czy ja wiem...

Mityński na pewno nie był wariatem. Nie w takim sensie, jak pragnąłby tego Krzysztof. Krystian uważał, że był człowiekiem niezwykłym.

Magiem?

Czy magowie mogą być normalni?

Samuel zaczął coraz częściej do niego wydzwaniać.

– Potrzebuję przyjacielskiej pogawędki, wiesz, kilka piw, znajomy kształty tej ładnej barmanki, w której się kiedyś kochałem, lekki szum w głowie. Brakuje mi tego, Krystian. Nie sądzisz chyba, że zacznę w tym wieku rozglądać się za nowym przyjacielem?

Odpowiedział, że nie sądzi.

– No właśnie! Więc dlaczego siedzisz w tej cholerniej pipidowie, zamiast pomagać mi podejmować ciężkie decyzje?

Krystian zastanawiał się czy Samuel naprawdę znajduje się w aż tak trudnym położeniu. Nie wyobrażał sobie powtórnie żeniącego się Samuela. Nie zrobi tego, na pewno nie zrobi.

Chociaż musiał liczyć się z fantazją Sama. Potrafił być nieobliczalny, bardzo nieobliczalny.

– Myślenie mi szkodzi – żartował Samuel.

Krystian bardzo często próbował sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jego życie bez Samuela. Z pewnością byłoby o wiele uboższe, monotonne i nudne. Sam potrafił je ubarwić. Nie potrafił usiedzieć kilku minut w jednym miejscu, musiał być w ciągłym ruchu, musiał coś robić.

To właśnie tacy ludzie jak Samuel tworzyli historię.

Reszta była tłem dla ich poczynań.

Najgorsze jest czekanie.

Krystian nigdy tego nie potrafił. Nieważne, czy miała to być odpowiedź dziewczyny na jego amory, list od wydawcy, czy zaproszenie Mityńskiego. Czekanie było dla niego nie dającą się opisać męczarnią.

Czyżby o nim zapomniał? Zażartował sobie z niego?

Wielokrotnie krążył obok jego domu, jednak nie udało mu się dostrzec niczego interesującego. Nikt go również nie zaprosił do środka. Dlaczego, do cholery, dlaczego?

Anna wciąż nie dawała mu spokoju. Zaglądała do jego pokoju, przeszkadzała mu w pracy, zakładała bluzki z coraz to większymi dekolcami, a wszystko po to, aby zademonstrować całą swoją zmysłowość i erotykę.

Krystian nie potrafił się jednak do niej przekonać, mimo iż jego męskość odzywała się przy niej bardzo intensywnie. Już kilka razy był bliski załamania, jednak dzielnie wytrzymał kuszenie kobiecego demona.

W jego życiu zapanowała słodka monotonia, z której czerpał swoją literacką energię.

Aby pisać musiał żyć w sposób ściśle uporządkowany – pisanie, myślenie o pisaniu, kilkanaście minut drzemki, spacer, lektura książki. Samuel twierdził, że zaczyna się powoli zamieniać w starego pierdziela, który oprócz swoich książek potrzebuje do szczęścia tylko książek innych szaleńców.

– W jakim ty żyjesz świecie? – zapytał go kiedyś. – Z każdym dniem masz coraz większe worki pod oczami, najchętniej dyskutujesz o literaturze, nie interesują cię te wszystkie subtelne zależności w kontaktach międzyludzkich, twierdzisz, że byłbyś w stanie żyć bez znajomych. W kogo ty się zamieniasz? W Bookenstaina?

Nie zgadzał się z Samuelem, na co przyjaciel reagował z oburzeniem. Ale to był już tylko jego problem.

Samuel zaczął przebąkiwać coś o swoim rychłym przyjeździe do Szczytnicy. Krystian nie

chciał o tym słyszeć, nawet jeśli głos w słuchawce przechodził w rozpaczliwe tony. Samuel twierdził, że czuje się cholernie samotny i niezrozumiany, a przelotny związek z ponętą blondynką diabli – jak zresztą wszystko co wartościowe – wzięli.

Krystian zabronił mu kategorycznie wyjeżdżać z Krakowa.

– Chcesz się ode mnie zdystansować? – zapytał Samuel.

Musiał mu długo i cierpliwie tłumaczyć, że ich przyjaźń – wbrew temu, co twierdził Samuel – wcale nie umiera, że Krystian potrzebuje po prostu kilku spokojnych, ustabilizowanych miesięcy na skończenie powieści.

Wydawało mu się, że go przekonał.

Po skończeniu rozmowy, poczuł wielką ulgę.

Kotarski okazał się niezwykle życzliwym człowiekiem.

Pewnego dnia zapukał do pokoju Krystiana i wręczył mu magnetowid, twierdząc, że przyda się o wiele bardziej niż w jemu. Krystian zrozumiał, że musiał zadziałać właściciel wypożyczalni kaset. Nie namyślając się wiele wyszedł z domu i skierował się do wypożyczalni „Grafit” z zamiarem podziękowania za wsparcie i wypożyczenia kilku filmów. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że stęsknił się za dobrym filmem, za całą magią kina, za wszystkim, co go w nim zachwycało i pasjonowało. Szedł szybko.

Zupełnie jakby przeczuwał, że za kilka minut może być za późno na oglądanie filmów, gdyż świat rozpadnie się na miliardy drobnych atomów, których już nikt nigdy nie będzie potrafił skleić w jedną całość. To byłoby prawdziwe piekło.

Rozbicie człowieka na drobne części i pozostawienie go przy pełnej świadomości, z włączonymi wszystkimi receptorami, wszystkimi zmysłami. Dryfujące w powietrzu cząsteczki, nie mogące się ze sobą ponownie połączyć.

Czy potrzeba bardziej wyrafinowanej tortury? Właściciel wypożyczalni przywitał go uśmiechem zarezerwowanym dla Bardzo Ważnych Osobistości.

– Domyślam się, że magnetowid stoi u pana w pokoju?

– Nie wiem jak panu dziękować.

– Niech pan tylko podreperuje mój budżet, wypożyczając kasety. To będzie najlepsze podziękowanie.

Krystian stanął przed regałami wypełnionymi po brzegi kasetami i zaczął uważniej studiować tytuły. Okazało się, że jest kilka filmów, których nie widział, a które dzięki nazwiskom występujących w nich aktorów oraz renomie reżyserów, mogły być potencjalnymi strzałami w dziesiątkę.

Wypożyczył thriller z Donaldem Sutherlandem i Denzelem Washingtonem, którzy – pokazali już to wielokrotnie – doskonale sprawdzali się w tego rodzaju produkcjach.

Czasami zastanawiał go amerykański przemysł filmowy. Ci sami aktorzy, reżyserzy, producenci, powielający w nieskończoność dobrze sprzedające się schematy – zagmatwane losy nieszczęśliwych kochanków, perypetie ludzi ściganych przez wszystkich, wielkie i wspaniałe próby walki o życie śmiertelnie chorych ludzi, czy najazd obcych na ziemię.

Przypomniał sobie jedno z pierwszych wydań „Fantastyki i Futurologii” Stanisława Lema, gdzie autor zamieścił schemat dreszczowców science-fiction. Po kilku poprawkach można by przenieść ten schemat do każdego gatunku filmu i literatury.

Wszystko już zostało wymyślone, napisane i sfilmowane.

Obecnie w filmach zmieniają się jedynie rekwizyty, technika wściekle gna do przodu.

Przepadli gdzieś detektywi śledzący podejrzanych. Ich rolę przejęły satelity szpiegowskie.

Żegnaj, Filipie Marlowe.

Na ciebie już czas.

Włączył magnetowid niemal natychmiast po tym, jak wrócił do domu. Film był całkiem niezły. Detektyw policji rozpaczliwie poszukiwał mordercy, którym co kilka minut był inny podejrzany. Ostatecznie okazało się, że za morderstwa odpowiedzialny jest niezwykle przebiegły demon.

Kiedy film się kończył odezwał się telefon.

Nie odbierał przez chwilę, sądząc, że znów usłyszy zrozpaczony głos Samuela, przekonujący go, że najlepiej zrobi wracając do Krakowa. Odebrał jednak i niemal podskoczył w miejscu słysząc znajomy głos Mityńskiego.

– Jesteś gotowy, aby mnie wysłuchać? – padło pytanie w słuchawce.

– Tak.

– Przyjdź dzisiaj, po dwudziestej drugiej.

Mityński odłożył słuchawkę. Nie powiedział nic więcej. Żadnych wyjaśnień, wskazówek. Po prostu ma przyjść do jego domu. Jak gdyby nigdy nic. Przyjść i wysłuchać tajemniczej historii o magii i o jej związkach z rzeczywistością.

Wstrząsnęły nim dreszcze.

Sam nie wiedział czego się lękał. Był pewny, że ze strony Mityńskiego nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. W porządku, zatem skąd ten strach?

Podobnie jak przed ostatnim spotkaniem z Mityńskim, czas dłużył mu się niemiłosiernie. Wskazówki zegara spiskowały niemal na jego oczach wlekąc się swoim jednostajnym, ustabilizowanym rytmem, byle dalej, byle do przodu.

Próbował się czymś zająć, jednak nie przynosiło to zbyt wielu rezultatów. Wielokrotnie siadał do biurka, kładł dłonie na klawiaturze, lecz wszystko mijało w chwili, kiedy miał po raz pierwszy uderzyć w klawisze.

Nie potrafił pisać.

Zastanawiał się czy nie zabić czasu jakimś filmem, ale i ten pomysł wydał mu się zbyt mało interesujący. W obliczu spotkania z Mityńskim wszystko to, co lubił, za czym przepadał, co kochał, stawało się mało istotne. Najważniejsza była godzina dwudziesta druga i dom, w którym – był tego pewny – schronienie znalazła magia, nieznanne. Wyobrażał sobie jak kroczy powoli po schodach, chłonie pierściami wszystkie te dziwne zapachy, wydobywające się z każdego zakamarka domu; jak obserwują go różne postaci zaklęte w jego ścianach. Cudowne uczucie. Zupełnie nowe doznanie. Coś, czego być może nie przeżył nikt z ludzi. To wspaniałe uczucie być

pionierem w jakiejś dziedzinie, zrobić coś jako pierwszy – stanąć w kosmosie, wyprodukować pierwszą bombę atomową, zastrzelić pierwszego człowieka, opublikować pierwszą książkę, jako pierwszy ujrzeć nowego i jeszcze niesklasyfikowanego ducha. Pionierzy i nowatorzy zawsze są oklaskiwani przez tłumy, otrzymują nagrody, ich dłonie ściskają głowy państw, często koronowane, gazety piszą miłe artykuły, a telewizja prezentuje dziesiątki programów przybliżających sylwetkę geniuszy.

On nie szukał jednak rozgłosu. Pragnął poznać i zachować swoją wiedzę dla siebie. Ujrzeć, zrozumieć, ujarzmić pewne zjawiska, dotknąć nieznanego, przekroczyć horyzonty, o których istnieniu wcześniej nie miał pojęcia.

Być tu, tam, wszędzie.

To go podniecało, czyniło szczęśliwszym.

Kiedy zegar wybił dwudziestą drugą Krystian stał już przed domem Mityńskiego i czekał na zaproszenie.

Był nienaturalnie podniecony. Jak zbrodniarz przygotowujący się do swojego pierwszego przestępstwa, do inicjacji.

Dokładnie sześć minut po dziesiątej postanowił wejść do środka, po raz drugi przekroczyć próg tajemniczego królestwa Mityńskiego.

Podobnie jak podczas ostatniej wizyty, dom wypełniała cała gama zapachów nieznanego mu pochodzenia. Unosiły się niedostrzegalnie w powietrzu niczym eskorta, która miała go doprowadzić do ściśle określonego celu i dopilnować, aby nie zajrzał w miejsca nie przeznaczone dla jego wzroku.

Szedł powoli po schodach na piętro. Wiedział, że właśnie tam przebywa Mityński. Siedzi na swoim wysłużonym fotelu, twarzą zwróconą w stronę morza i rozmyśla. Nad czym? Tego Krystian nie wiedział i nie był w stanie przewidzieć. W tym wypadku jego wyobraźnia kapitulowała przed ogromem tajemnic nagromadzonych w tym domu.

– Cieszę się, że przyszedłeś – przywitał go Mityński. – Rzadko spotyka się już ludzi, którzy robią coś bezinteresownie.

– Skąd przekonanie o mojej bezinteresowności?

– Raczej przypuszczenie. Ale, oczywiście, mogę się mylić.

Krystian zastanowił się: czy był bezinteresowny przychodząc do jego domu? Chyba nie. Przecież w zamian żądał tajemnic, magii, niesamowitych opowieści, czegoś wielkiego.

– Bezinteresowność – kontynuował Mityński – w dzisiejszych czasach jest cenniejsza niż złoto. Dzięki niej można osiągnąć o wiele więcej niż przy pomocy pieniędzy. Trzeba umieć grać.

– Gra zawsze ma w sobie coś z oszustwa.

– To prawda – pokiwał ze smutkiem Mityński – ale dziś nie interesują mnie dyskusje

o fałszu.

– Uważa pan, że czasami warto oszukać?

– Inaczej, czasami trzeba oszukać. Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Zastanawiałeś się nad tym, co ci ostatnio powiedziałem.

– Nad magią?

– Tak.

– Dużo o tym myślałem, jednak nie zmieniło to faktu, że wciąż pozostaję sceptykiem.

– Magia jest wszystkim. Tobą, mną, zimnymi falami morza.

– Wybacz pan, ale nie brzmi to przekonująco. Mityński roześmiał się.

– Dociekliwy, młody umysł. Potrzebuję kogoś takiego. Krystian przyjrzał się uważniej twarzy swojego rozmówcy.

Doświadczenia życiowe odcisnęły się na niej olbrzymim piętnem. Przez chwilę twarz starego człowieka przypominała księgę; dostrzegał akapity, pojedyncze wersy, jednak nie potrafił rozszyfrować liter.

– To wszystko zaczęło się dawno, tak dawno, że ledwie sięgam tam pamięcią – zaczął Mityński, wskazując Krystianowi stołek w rogu pokoju. – Czasami wydaje mi się, że nie potrafię odtworzyć początku. Chwilami nie daje mi to spokoju, gdyż to tak jakbym nie był świadomy swoich urodzin, jakbym nigdy nie przyszedł na świat. Gdy to się zaczęło, kiedy w moim życiu pojawiła się magia, prowadziłem proste, nudne życie, skromnego urzędnika, dla którego grzebanie się w papierach było raczej karą niż pracą. Podobnie jak ty miałem dość bujną fantazję i to chyba przez nią zrodziły się wszystkie moje kłopoty. Pragnąłem o wiele więcej niż w rzeczywistości mogłem osiągnąć. To musiało zakończyć się tragedią. Gdybym pomyślał o tym w ten sposób na samym początku, nigdy by do tego nie doszło. Miałem żonę, Klarę, piękną, młodą kobietę, która była dla mnie gotowa uczynić niemal wszystko. Troszczyła się o mnie, pielęgnowała w razie potrzeby. Już nigdy potem nie spotkałem takiej kobiety. Straciłem ją, gdyż taką zawarłem umowę. Niech na wieki będzie przeklęty dzień, w którym to się stało. Ale, do rzeczy. Pewnego jesiennego poranka zjawił się w moim biurze mężczyzna, który powiedział, że może mnie uszczęśliwić w sposób, o jakim nie potrafiłbym nawet zamarzyć. Na pytanie kim jest odpowiedział, że tą częścią rzeczywistości, którą bardzo pragnąłbym mieć. Rzeczywiście, zaciekał mnie bardzo. Rozbudził we mnie marzenia, a muszę ci powiedzieć, że był w tym mistrzem. Każdy jego szept, obrazujący jakąś wymarzoną sytuację, przedmiot, wydawał się ożywiać to wszystko. W pewien sposób było to niesamowite. Dawało nadzieję na inne, lepsze życie. Mężczyzna ten zaczął odwiedzać mnie regularnie, niczym przywódca religijnej sekty, który upatrzył sobie nową ofiarę. Zawsze przyjmowałem go chętnie, wdawałem się z nim w długie dyskusje, żartowałem. Wydawało mi się, że między nami zaczyna rodzić jakaś przyjaźń, jednak niebawem czas miał brutalnie zweryfikować moje przypuszczenia. Pewnego dnia zapytał

się mnie co najbardziej chciałbym w życiu osiągnąć. Odpowiedziałem bez namysłu, do dziś sam nie wiem dlaczego, że chciałbym umieć czarować, posługiwać się tajemnymi mocami, dzięki którym mógłby osiągnąć pewne, określone korzyści.

Odpowiedział, że może mnie tego nauczyć. Roześmiałem mu się w twarz. Podobnie jak ty nie wierzyłem w magię, czary, w nic czego nie mógłbym dotknąć i obejrzeć. Nagle mężczyzna klasnął i w moim biurze pojawiła się piękna kobieta. Była niemal naga, kręciła się rozkosznie, odsłaniając najbardziej wstydliwe części swojego ciała. Nie muszę ci chyba mówić jak się wtedy czułem. Wszystko co widziałem było bardzo realne, żywe, jednak kiedy spróbowałem jej dotknąć niczego nie poczułem. Tak bardzo pragnąłem ją dotknąć. Roześmiał się i stwierdził, że może również nauczyć mnie dotykać. Dodał przy tym, że wszystko ma swoją cenę, jednak nie chciałem tego słyszeć. Prawdopodobnie to był największy błąd mojego życia. Przez kilka najbliższych tygodni mężczyzna przestał się pojawiać w moim biurze. Myślałem nawet, że to koniec naszej znajomości i nie mogłem przeboleć, że już nigdy go nie zobaczę. Zmieniłem się nie do poznania. Przyjaciele mnie nie poznawali, coraz gorzej traktowałem Klarę. Myślałem tylko o tamtym człowieku i o korzyściach jakie mógłbym osiągnąć dzięki czarom. Moi pracodawcy również dostrzegli zmianę jaka we mnie nastąpiła i pewnego dnia zagrozili mi nawet zwolnieniem z pracy. Było mi wszystko jedno. Chciałem magii, czarów, niczego więcej. Moja żona dużo płakała, jednak udawałem, że tego nie dostrzegam. Przestałem się nią interesować, wydawało mi się, że nie jest mi potrzebna. Jedynym moim pragnieniem, jedynym marzeniem było osiągnąć moc, jaką miał tamten mężczyzna. Zjawił się w końcu w moim biurze w chwili, kiedy byłem już wyczerpany czekaniem, zrezygnowany i obojętny. Oddałbym wszystko, aby ponownie zobaczyć tę wyimaginowaną kobietę, tańczącą przede mną perwersyjny taniec i dotknąć jej ciała. Oczywiście, nie chodziło mi o sam kontakt seksualny. To było coś więcej. To był inny, nowy, lepszy świat, rzeczywistość marzeń i fantazji, wspaniałych uniesień i nieskończonej radości. Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Powiedział, że możemy ubić interes, że on oferuje mi to na czym najbardziej mi zależy, natomiast on sam weźmie to, co interesuje go najbardziej. Nie chciał mi jednak wyjaśnić co to będzie. Powiedział z uśmiechem, że mam dwa wyjścia, albo wejść w to „w ciemno”, lub zapomnieć, że go kiedykolwiek spotkałem. Nie muszę ci chyba mówić co wybrałem. Dostałem to co chciałem, a kilka miesięcy później zmarła moja żona. Nie mogła jej ożywić żadna magia. Dopiero wtedy zrozumiałem swój błąd. I znów pojawił się mój dawny znajomy. Jak zwykle był uśmiechnięty, pachniał dobrymi perfumami i sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale wie czego chce od życia. Kiedy zapytał się zdrowie mojej żony, wiedziałem już, że to on mi ją zabrał. Chciałem zabić najpierw jego, a potem siebie, jednak okazało się to niemożliwe. Spojrzał na mnie i powiedział: „Przecież masz swoją magię i czary. Skąd zatem twoje pretensje”? W pewnym sensie miał rację. Miałem magię, czary, potrafiłem się nimi posługiwać. W zamian straciłem miłość, otrzymałem bolesną pustkę w sercu. Nic już nie

było takie jak dawniej...

Mityński umilkł. Widać było, że opowiadanie tej historii bardzo go wyczerpuje. Na jego twarzy Krystian dostrzegł tak wiele bólu, że nie potrafił na nią patrzeć. Odwrócił wzrok, starając się zapomnieć o tym, co widział.

– Męczy cię mój widok, moja historia? – zapytał Mityński.

– Ależ, nie – zaprzeczył Krystian, jednak wiedział, że wypadło to bardzo blado.

– Czasami muszę wyrzucić z siebie przekleństwo życia. Potrzebuję cię.

– Do czego?

– Może będziesz mógł mi pomóc.

– W czym.

– O tym na razie nie mogę powiedzieć.

– A kiedy pan powie?

– Wkrótce zaproszę cię ponownie – głos Mityńskiego zabrzmiał jak pożegnanie. Krystian wiedział, że jedyne co mu pozostaje to zejść schodami na dół.

Schodził w poczuciu przegranej. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale czuł się jak wódz przegranej armii. Znow nie poznał tajemnicy Mityńskiego, znow pograży się w beznadziejnym czekaniu, którego z całego serca nienawidził.

Porwała go chłodna noc.

Postanowił – podobnie jak za ostatnim razem – kupić piwo i przemyśleć wszystko jeszcze raz. Od początku.

Kim był człowiek, który pojawił się przed laty w biurze Mityńskiego? Krystianowi wydawało się, że był jedną z najbardziej złośliwych postaci, jakie udało mu się w życiu spotkać, kimś, o kim myśli się z gniewem i niechęcią. Ofiarował Mityńskiemu magię i czary. Za życie jego żony? Nie mógł w to uwierzyć, lub po prostu nie chciał wierzyć. To brzmiało tak nierealnie.

Ale czyż nie zdarzają się na świecie rzeczy, o których nie śniło się nawet największym mędrcom?

Dni płynęły bardzo wolno, leniwie i spokojnie.

Krystianowi wydawało mu się, że cała jego energia życiowa, siły witalne wracają do niego w zupełnie nowej szacie, w nowym wydaniu. Znacznie bardziej dopracowanym i łatwiejszym w eksploatacji.

Miał przeczucie, że powieść, którą teraz pisał okaże się w jego karierze przełomową. Szczytnica oferowała mu coś, czego do tej pory nie odnalazł w Krakowie.

Przez kilka godzin zastanawiał się nawet nad możliwościami osiedlenia się tu na stałe. No, może nie na stałe, ale na pewien dłuższy okres czasu. Na pół roku, może dłużej. Ale nie był pewny czy potrafiłby to zrobić, chociażby ze względu na Samuela, który był przecież jego jedynym i najlepszym przyjacielem.

Przyjaciele muszą sobie pomagać.

Sprawa Mityńskiego jakby ucichła. Może była tylko jego snem, wytworem bujnej fantazji?

Może.

Samuel wciąż tracił pieniądze na telefoniczne rozmowy z nim. Oczywiście, wciąż zastanawiał się jak człowiek może wytrzymać samotnie na takim „zadupiu”. Krystian tłumaczył mu grzecznie, że Szczytnica zaczyna tętnić życiem, że chwilami ciężko jest poruszać się po ulicach, jednak Samuela to nie przekonywało.

– Ciekawe co robiłbyś tam, gdyby nie było ludzi? – dopytywał złośliwie.

Wyjaśniał mu wtedy, że dokładnie to samo co teraz, pisał. Sam nie wydawał się być przekonany.

– Cholernie dziwny z ciebie typ – mówił. – Nigdy nie widziałem kogoś zbudowanego z tak wielu sprzeczności. Znam cię i wiem, że każdego dnia możesz mieć zupełnie inne zdanie. Reasumując, za kilka dni ujrzę cię z powrotem w Krakowie. Na pewno to oblejemy.

Samuel miał rację. Krystian rzeczywiście był przeładowany różnymi pomysłami, które rozsadzały go od wewnątrz i raniły odłamkami każdego kto znajdował się w pobliżu.

Najczęściej właśnie Samuela.

– Może chcesz kupić perfumy? Oryginalne, niedrogo – zapytał nieoczekiwanie Krzysztof, kiedy prowadzili rozmowę nie mającą nic wspólnego z modą i oryginalnymi zapachami.

– Zmieniasz branżę? Piwo źle się sprzedaje? – odpowiedział pytaniem Krystian.

– Mój znajomy ciągle jeździ do Niemiec. Swojego czasu był to bardzo popularny proceder wśród okolicznych młodych chłopców.

– Jaki proceder?

– Jeździli do Niemiec i kradli z supermarketów wszystko co się dało. Na bezczelnego.

Później, kiedy Niemcy się wycwanili i zaczęli ich systematycznie wylapywać wymyślili nowy sposób. Podjeżdżali furgonetkami pod większe hurtownie i zapełniali samochód po brzegi. Potem przywozili to do Polski i tu sprzedawali za pół ceny. Złodziejska taryfa. Jeśli przejedziesz się do okolicznych miasteczek i pospacerujesz po bazarach, zobaczysz, że większość towarów ma niemieckie metki, niemieckie ceny.

– Ciekawe – zauważył Krystian.

– Ale, niestety, skończyło się. Dziś już mało kto jeździ na „jume”.

– Na co?

– Na „jume”. Tak się mówi. „Jumać”, czyli kraść.

– W takim razie co robią wszyscy ci młodzi ludzie?

– Ci co się dorobili, a wiele jest takich, otworzyło swoje małe firmy, a ci, którym się nie powiodło, albo siedzą w niemieckich więzieniach, albo „jumają” Polaków.

– Zawsze to coś, prawda?

Krystian obejrzał reklamowane przez Krzysztofa perfumy i powąchał je.

– Pachną bardzo ładnie.

– I ładnie kosztują w sklepie. U mnie masz prawie za darmo.

– Dziękuję – odstawił perfumy.

– Nie nudzisz się tutaj? – Krzysztof zmienił temat. Krystian skonstatował, że to już kolejna osoba pyta się go o to samo.

– Ani trochę. Dlaczego pytasz?

– Nie potrafiłbym tu wysiedzieć dłużej niż kilka dni. Nienawidzę nie mieć nic do roboty. Czuję się wtedy jakiś niespełniony... nie wiem, czy mnie rozumiesz?

– Doskonale.

Większość mężczyzn reagowała podobnie. Tracąc pracę, zmuszeni przez jakiś czas przebywać w swoich domach, potrafili urządzić prawdziwe piekło. Zdesperowane małżonki modliły się do swoich bożków, aby zesłały pracę ich mężom, aby w ich domach ponownie zagościł spokój.

Krystian znał w Krakowie kilku facetów, którzy zwolnieni w ramach restrukturyzacji w wielkich zakładach nie potrafili znaleźć sobie nowej pracy. Wielu z nich płakało odchodząc z zakładów, w których przepracowali całe lata, od swoich maszyn, które niemal zrosły się z ich ciałami. Co może robić człowiek, który przez dwadzieścia lat wykonywał te same ruchy przy jednej maszynie?

Czy znajdzie nową pracę?

Krystian w to nie wierzył.

Prości, zwyczajni ludzie pracy czuli się oszukani przez nowy system polityczny. Wzdychali teraz za komunizmem, za czasami, kiedy każdy miał swoją maszynę i gwarantowany przez

zakład fundusz socjalny, dzięki któremu mógł zabrać swoich najbliższych na darmowe wczasy. Najbardziej dziwił go fakt, że ci sami ludzie narzekali również podczas komunizmu. Im zawsze było źle. Nie podobało się im, kiedy ktoś zarabiał lepiej niż oni, mieszkał w ładniejszych domach, jeździł lepszymi samochodami. Twierdzili, że musiał poważnie oszukiwać, gdyż oni, pracując uczciwie nie byli w stanie dopracować się takich bogactw.

Jakie to było niewspółmierne do tego co robili.

To przecież właśnie oni, ci wiecznie narzekający na brak pieniędzy ludzie, wynosili z zakładów co się dało (nie nazywali tego kradzieżą lecz „kombinatorskim zmysłem”), zamiast pracy zleconej przez zakład wykonywali „fuchy” dla swoich znajomych, dzięki czemu w miesiącu mogli rozrobić znacznie więcej butelek spirytusu, niż za państwowe pieniądze.

Robotnicy potrafili tylko narzekać, twierdzić, że są wyzyskiwani przez tych, którzy oszukując i kradnąc to, czego oni nie potrafili ukraść, jeżdżą ekskluzywnymi samochodami. No, i oczywiście debatować o rewolucjach, które niczego nie potrafiły zmienić.

Oblędne koło.

– Najwięcej zawdzięczam swojej żonie – stwierdził nieoczekiwanie Krzysztof. – Gdyby nie ona, pewno siedziałbym w więzieniu, zastanawiając się co zrobię po skończeniu wyroku.

– Było aż tak źle?

– O, tak. Moi kumple, większość z nich teraz to recydywiści, namawiali mnie do różnych rzeczy. Zacząłem od drobnych kradzieży i, dzięki Bogu oraz mojej żonie, udało mi się na tym poprzestać. Boję się myśleć, co stałoby się ze mną, gdyby nie ona. Może już bym nie żył. Zastrzelony w jakiś pieprzonych porachunkach albo coś w tym rodzaju. Mówię ci, przyjacielu, przeżyłem piekło. Na szczęście spotkałem anioła i znów znalazłem się w raj. Najgorsze jest to, że wciąż widzę wiele dzieciaków, wielu młodych chłopców, którzy przegrywają swoje dzieciństwo i młodość najpierw na ulicach, a potem w poprawczakach i więzieniach. Ale tego już nikt i nigdy nie zmieni, prawda?

– Chyba tak – odpowiedział Krystian i nagle posmutniał. Pomyślał o tym wszystkim, o czym mówił Krzysztof; o najbiedniejszych dzielnicach miast i miasteczek, o wszystkich tych patologicznych rodzinach, gdzie niepodzielnie króluje alkohol i przemoc, o wszystkich dzieciach z umorusanymi twarzami, którym nie ma kto wytrzeć nosa i kupić nowych zabawek, o wszystkich tragediach jakie się tam rozegrały i jakie jeszcze będą miały miejsce.

Przygnębające myślenie.

– Większość z twoich dawnych znajomych musi ci zazdrościć, prawda? – zapytał Krystian.

– Na pewno... na pewno.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Krystian postanowił wrócić do domu i zająć się pisaniem.

Wieczór postanowił spędzić w jednej z kawiarni usytuowanych na samej promenadzie, skąd rozciągał się wspaniały widok na morze. Usiadł przy najbardziej wysuniętym w stronę plaży stoliku i zamówił piwo.

Krystian często zastanawiał się jak wyglądałaby ludzkość pozbawiona alkoholu i środków odurzających, zarówno tych syntetycznych jak i naturalnych? Jak ludzie zapominaliby o codziennym stresie? Zabijałoby się nawzajem? Niewykluczone.

Po pewnym czasie zauważył, że jest przez kogoś obserwowany. Na razie nie dostrzegał nikogo podejrzanego, lecz czuł jego uporczywy wzrok na swoim ciele. W jakimś bliżej nie określonym punkcie jego osobowości. Wzrok niezbyt przyjazny, mało życzliwy.

Początkowo próbował go zignorować, jednak w miarę upływu czasu czyjeś uporczywe spojrzenie zabraniało mu nie zwracać na to uwagi. Niemal mu rozkazywało, aby zaczął poważniej traktować jego obecność.

Odwrócił głowę dopiero wtedy, kiedy doszedł do wniosku, że nie jest już w stanie dłużej się opierać.

Dostrzegł jedynie młodą, atrakcyjną kobietę, ubraną w wyzywający sposób. W pierwszej chwili pomyślał, że to jakaś prostytutka, jednak zweryfikował ten pogląd spoglądając jej w oczy.

To nie mogła być prostytutka.

Dziwki nigdy nie patrzą na ciebie w ten sposób.

Są o wiele bardziej wulgarne.

Ale to nie była dziwka.

Uśmiechnęła się do niego.

Słodko, cudownie.

Chciał paść jej do kolan i stwierdzić, że nigdy wcześniej nie spotkał kogoś tak równie pięknego.

Nie zrobił tego, gdyż przysiadł się do niej jakiś mężczyzna ubrany w śmieszny niemodny, czarny garnitur. Miał na nosie okulary w czarnej, rogowej oprawie, które dodawały mu powagi i czyniły intrygującym.

Tajemniczy nieznajomy w pewnym momencie również zaczął mu się przyglądać, a że robił to w sposób zupełnie jawny było to bardzo krępujące. Kilka razy ich spojrzenia skrzyżowały się i wtedy...

Bardzo Zły Człowiek może przybierać dowolne formy swojego wyglądu; jednego dnia może być krukiem, lub orłem majestatycznie krążącym nad bezkresną przestrzenią szaleństwa, a innego dnia mężczyzną o silnym spojrzeniu, w którego ramionach widzi się jedynie kobiety o twarzach pięknych jak nieoszlifowane diamenty.

...dostrzegł w jego oczach coś bardzo dziwnego, ulotnego, przejściowego. W myślach nazwał to Złem, jednak nie był w stanie uchwycić tego dłużej niż kilka sekund. Zło znikło, pozostawiając w oczach nieznanego jedynie tajemnicze błyski.

Tak, było coś niesamowitego w tej niecodziennej parze. Coś... magicznego. Początkowo nie umiał tego nazwać, lecz w końcu mu się to udało. Tak, magicznego. Sprawiali wrażenie, jakby pochodzili z zupełnie innych miejsc, niż mogłoby mu się to wydawać, z odległych, tajemnych światów, do których dostęp mają jedynie magowie.

Magowie!

Nagle przed oczami stanęła mu sylwetka Mityńskiego. Przypomniał sobie jego ostatnią opowieść o tajemniczym mężczyźnie, który odebrał mu całe szczęście.

Czyżby Mityński opowiadał mu o człowieku, który siedział teraz naprzeciw niego?

Nie mógł w to wierzyć.

Ale przecież miał takie przeczucie, niemal pewność?

Do diabła, o co chodzi?

Tajemnicza dwójka, wciąż nie odzywała się do niego. Przyglądali mu się w sposób, od którego dostawał dreszczy. Wiedział, że czegoś od niego oczekują, jednak nie zamierzał przemówić jako pierwszy.

Będzie czekał aż wszystko się wyjaśni.

Być może mylił się co do nich, a jego odczucia były jedynie dziełem jego fantazji? Musiał brać pod uwagę również i takie rozwiązanie.

Pogoda zaczęła się powoli zmieniać.

Niebo, jak dotąd bezchmurne, na którym rozgrywał się cudowny spektakl zachodzącego słońca, zaczęło zasnuwać się nieprzyjemnymi chmurami. Wiatr opuścił swoje domostwo i stawał się coraz bardziej natarczywy.

Wszystko zmieniało się w mgnieniu oka. Jak w kalejdoskopie.

Ludzie powoli podnosili się z krzeseł i szli szukać schronienia wewnątrz lokalu. Po kilku minutach stoliki na zewnątrz zajmował jedynie Krystian i dwoje uważnie obserwujących go ludzi. Kobieta i mężczyzna. Niezwykle pociągający i tajemniczy.

– Nie jest ci zimno? – zapytała nagle kobieta, uśmiechając się kokieteryjnie w jego stronę.

Krystian obejrzał się za siebie, wciąż nie mogąc uwierzyć, że słowa są adresowane do niego, jednak za nim nikogo nie było. Byli sami. On, kobieta i mężczyzna.

– Nie – odpowiedział zapalając papierosa.

– Naprawdę nie chcesz iść do środka?

– Gdybym chciał, już bym tam był – zaciągnął się głęboko dymem. Był dziwnie zdenerwowany. Zupełnie jakby wyczuwał, że grozi mu niebezpieczeństwo.

– Tam jest ciepło – kontynuowała z uśmiechem kobieta.

– Nie jest mi zimno.

– Chciałbyś mnie dotknąć?

Krystian osłupiał.

Nie wiedział co odpowiedzieć. Mężczyzna zdawał się nie słyszeć swojej towarzyszki. Leniwie lustrował plażę i morze. Sprawiał wrażenie, jakby w tej chwili przebywał gdzie indziej, gdzieś bardzo daleko.

– Nie musisz się tak spinać – powiedziała kobieta. – Tylko żartowałam.

Tylko żartowałaś, pomyślał Krystian. A kimże ty, do cholery, jesteś, aby ze mnie drwić?

– Na twoim miejscu nie rozmawiałbym z nią zbyt długo – wtrącił się do rozmowy mężczyzna. – Na dłuższą metę może okazać się to męczące.

– To nie ja zacząłem – próbował się bronić Krystian.

– Nieważne. Odwróć głowę w inną stronę i zajmij się swoimi sprawami. Nas tu nie ma. Rozumiesz, nie ma?

Postąpił zgodnie z zaleceniem mężczyzny. Odwrócił głowę w stronę kawiarni i przez kilka minut przyglądał się siedzącym tam ludziom, tej przedziwnej zbieraninie różnorodnych charakterów, które skrzyżowały się ze sobą dzięki wakacyjnemu odpoczynkowi.

Kiedy ponownie spojrzał na stolik, przy którym siedziała tajemnicza para, nie dostrzegł nikogo.

Podszedł w tamtą stronę.

Jedynym śladem ich obecności było kilka kulek zrobionych z serwetek. Nic więcej. Podbiegł w kierunku schodów prowadzących do miasteczka i rozejrzał się uważnie. Nie dostrzegł jednak nikogo, kto choć odrobinę przypominałby tamtą parę.

Czyżby miał halucynację?

Musiał o tym koniecznie porozmawiać z Mityńskim.

Wrócił z powrotem do swojego stolika, wziął piwo i wszedł do środka kawiarni. Na zewnątrz było zbyt zimno i przygnębiająco, aby dalej siedzieć samotnie przy stoliku.

Wewnątrz owiało go miłe ciepło i charakterystyczny zapach kawiarni – papierosowy dym zmieszany z zapachem rozmaitych trunków i parzonej w ekspresie kawy. Przypomniawszy sobie, że gdy był małym chłopcem uwielbiał włóczyć się po krakowskich kawiarniach. Siadał zawsze przy którymś z bocznych stolików, zamawiał kawę i próbował wczuć się w rolę dorosłego. Wychodziło mu to chyba raczej śmiesznie, jednak nie zrażał się niepowodzeniami i wciąż próbował być starszy niż w rzeczywistości.

Teraz, kiedy nie musiał już niczego udawać przychodziły wspomnienia i tęsknota za dzieciństwem, które mimo iż kiedyś przeklinane, teraz prezentowało się jako nadzwyczaj urokliwa kraina.

Wciąż nie potrafił wyjaśnić sobie kim mogła być tamta tajemnicza para? Czego od niego chcieli? Dlaczego kobieta zaczęła nagle do niego mówić? Mówić zupełnie bez sensu.

Przekonanie, że mężczyzna, którego dziś spotkał był człowiekiem z opowieści Mityńskiego, narastało w nim coraz mocniej. Niemal był tego pewny, jednak potrzebował jeszcze wyjaśnień samego Mityńskiego.

Jutro pójdzie do niego i opowie mu o tym, kogo spotkał.

Może wtedy dowie się więcej.

Obudził się w doskonałym nastroju.

Nie pamiętał zbyt dobrze co mu się śniło, kojarzył jedynie jakieś poszczególne fragmenty, ale na pewno był to sen z pogranicza erotyki, bardzo przyjemny i zmysłowy.

Właśnie w takich chwilach Krystian najdotkliwiej odczuwał brak kobiety. Wtedy to nad jego umysłem i wolą brały górę zwierzęce potrzeby, nad którymi nie potrafił i nie chciał zapanować. Dawał się porywać olbrzymiej fali gorąca, która zabierała go do wielkiej, czerwonej krainy, gdzie widać było jedynie nagie ciała, a góry utworzone zostały z kobiecych piersi, z ich lśniących, nabrzmiąłych sutków.

Chyba będzie musiał porozmawiać z Krzysztofem i dowiedzieć się czegoś więcej o agencjach towarzyskich.

Krzysztof na pewno mu pomoże.

– Chcesz kobiety? – zapytał Krzysztof z szerokim uśmiechem, nalewając mu piwo. – Drogiej, taniej, Polki, Szwedki, Rosjanki?

Mówił takim tonem jakby był właścicielem rozległej sieci agencji towarzyskich.

– Może być średnio droga. Chcę kobietę subtelną, ale jednocześnie wyrafinowaną, rozumiesz co mam na myśli? – zapytał Krystian.

– Chyba tak. Masz ją u mnie jak w banku, przyjacielu. Wystarczy, że będziesz tutaj o dziesiątej wieczorem.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć – Krystian poklepał go serdecznie po ramieniu.

– A jak sprawa Mityńskiego? Widziałeś się z nim?

– Ze dwa razy. Interesujący człowiek.

– Myślisz, że jest interesujący? Dla mnie to zwykły wariat, dziwak, szaleniec.

– O, nie! – zaprotestował Krystian. – Na pewno nie jest szalony. Jest bardzo inteligentny i wie o tak wielu rzeczach, o których nam się nawet nie śniło.

– A, widzisz! Dla mnie ludzie, którzy wiedzą takie rzeczy są po prostu szaleni. Na twoim miejscu nie zajmowałbym się dalej Mityńskim. To wariat. Możesz mieć przez to kłopoty.

– Jak to, kłopoty?

– Tak przeczuwam. To wisi w powietrzu. Kłopoty dla kogoś, kto zacznie się mocniej spoufalać z Mityńskim.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś?

– Bo nigdy o tym nie wiedziałem.

– A teraz skąd to wiesz?

– Powiedział mi o tym taki jeden facet...

– Czy miał na twarzy okulary w czarnej, rogowej oprawie?

– Skąd wiesz?

– Znam go.

– Od kiedy?

– Znam go tylko z widzenia. Właściwie widziałem go tylko raz.

– Zatem skąd wiesz, że to ten facet? – zapytał Krzysztof.

– Nosi czarne, rogowe okulary. Czy to nie wystarczający dowód? – odpowiedział pytaniem Krystian. – Ale nie wiem kim on jest.

– Ja też nie wiem. Po prostu tu był i powiedział mi, że Mityński z daleka śmierdzi i żeby lepiej się z nim nie zadawać. Mówił to tak cholernie przekonująco, że natychmiast mu uwierzyłem. Dopiero później zacząłem się nad tym zastanawiać, bo właściwie, dlaczego miałbym źle traktować Mityńskiego...

– Przed chwilą powiedziałaś, że to szaleniec – przerwał mu Krystian.

– Powiedziałem tak, gdyż miałem w pamięci słowa tamtego faceta. Ale przecież Mityński nic mi nie zrobił. Jak do tej pory uważałem go za bardzo przyzwoitego faceta, może odrobinę zbyt ekscentrycznego, ale zawsze porządnego.

– I nie musisz tej opinii weryfikować – uzupełnił go Krystian.

Krystian zaczął spoglądać na tę sprawę z zupełnie innej strony. Człowiek w czarnych okularach zanim odwiedził Krzysztofa, musiał uważnie obserwować Krystiana. Musiał wiedzieć, że spotyka się z Mityńskim i że jest znajomkiem Krzysztofa.

Musiał go śledzić.

Jak i kiedy? Krystian tego nie widział. Albo facet był tak dobry w siedzeniu komuś na karku, albo krążył w powietrzu pod postacią wiatru, pyłu, czy cholera wie czego jeszcze.

Kim on, do diabła, był?

– Jak długo z nim rozmawiałaś? – zapytał Krzysztofa.

– Około godziny. To był naprawdę bardzo miły facet. Wiedział sporo o życiu, o kobietach. Umiał o tym wspaniale opowiadać. Tak, ten facet miał w życiu cholerne szczęście i cholernie dużo kobiet. Pieniądzy jeszcze więcej. Czy potrzeba człowiekowi czegoś więcej?

To pytanie przypomniało Krystianowi jedną rozmowę z dawnych, bardzo dawnych czasów, kiedy pracował w niewielkiej restauracji, szczerze tego nienawidząc i pomstując głośno za każdym razem, kiedy przekraczał jej próg. Jeden z pracowników twierdził, że byłby najszcześniejszym człowiekiem na świecie, wygrywając grubą forszę w Totka.

On twierdził co innego.

– Byłbyś najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem świata – próbował go przekonać. – Mając pieniądze, duże pieniądze, łatwo zdobyłbyś forszę, straciłbyś wszystkie swoje marzenia. Mógłbyś mieć wszystko w jednej chwili, ale, uwierz mi, nic tak nie deprawuje jak łatwo zdobyta forsa.

Myślisz, że wciąż kochałbyś swoją żonę? Zapomnij, przyjacielu! Goniłbyś za coraz to nowymi przygodami, przekraczał granicę perwersyjnych krain, z których ciężko potem się wydostać i wrócić do normalności. Oto co stałoby się po twojej wielkiej wygranej.

Nie przekonał tamtego człowieka. Jego wyobraźnia nie pozwalała mu obgarnąć jego wywodu. Kasa to kasa, stwierdził i uciał dyskusję.

– Uważasz, że pieniądze mogą załatwić wszystko?

– Jasne, że mogą – uśmiechnął się Krzysztof. – Kobiетки, szybkie samochody i cudowne apartamenty. To musi być życie.

– Nie byłbym tego taki pewny.

– Dlaczego?

– Podobno bogaci ludzie są najbardziej nieszczęśliwi.

– Bzdura. Przejrzyj sobie wszystkie te brukowe gazety. Pełno w nich bogatych ludzi, a każdemu z nich gęba śmieje się od ucha do ucha.

– Gazety i rzeczywistość to dwa odrębne pojęcia – odpowiedział Krystian, uśmiechając się w duchu z jego dowodów na szczęście bogatych ludzi. – Nie sądziłem, że czytasz takie gazety?

– Moja żona jest od nich uzależniona. Czasami coś sobie poczytam.

– Bardzo łatwo jest uśmiechać się do kamer, ale pamiętaj, że to co one rejestrują jest tylko drobnym wycinkiem rzeczywistości, niczym więcej.

Krzysztof nie odpowiedział. Widać było, że poważnie zastanawia się nad tym co usłyszał.

– Może masz rację. Może.

Kilka minut później Krystian pożegnał się z nim i obiecał przyjść o dziesiątej wieczorem, aby – jak to powiedział Krzysztof – skosztować fizyczność atrakcyjnej kobiety.

Nie mógł przestać myśleć o mężczyźnie w czarnych okularach oraz o towarzyszącej mu kobiecie. Kim byli, dlaczego go śledzili i skąd brało się ich zainteresowanie Mityńskim?

Krystian wciąż nie mógł przekonać się do historii opowiedzianej mu przez Mityńskiego, do tajemniczego faceta, który odebrał mu całe szczęście. Z drugiej jednak strony, mężczyzna w czarnych okularach idealnie pasował do opisu tamtego człowieka. Czy był nim naprawdę, to miał pokazać czas.

Krystian nagle uzmysłowił sobie, że jeśli historia opowiedziana przez Mityńskiego nie byłaby jedynie wytworem jego fantazji, to byłby świadkiem najbardziej tajemniczych, niesamowitych oraz niebezpiecznych wydarzeń, jakie rozegrały się na świecie. Jeśliby przyjąć za pewnik słowa Mityńskiego, mężczyzna z jego opowieści nie mógł być nikim innym, jak upadłym aniołem, który czerpał radość z zepsucia i moralnego upadku człowieka. Oczywiście, jeśliby przyjąć, że Stary i Nowy Testament są czymś więcej niż literacką fikcją.

Często się nad tym zastanawiał.

Nad religią, religiami, właśnie.

Która z nich była prawdziwa, czy w ogóle istniała ta jedna, prawdziwa? Czy religie nie zostały wymyślone tylko po to, aby powstrzymać w korbach całe społeczeństwa, tak jak to działo się w starożytnym Egipcie, gdzie dano ludziom pracę i chleb, faraona oraz panteon bóstw, którym oddawali cześć, nie wiedząc, iż w rzeczywistości składają hołd inteligentnym kapłanom, którzy potrafili umiejętnie zaserwować religię wielkim masom. Religia starożytnego Egiptu w końcu upadła. Zweryfikował ją czas. Czy tak miało stać się również z innymi religiami?

Przypuszczał, że nawet jeśli teraz ktoś w Polsce przedstawiłby niezbite i udokumentowane dowody na nieistnienie Boga, prawdopodobnie mało kto by mu uwierzył. A nieliczni, którzy przyjęliby tę prawdę, doszliby do wniosku, że całe ich życie jest cholernie pozbawione sensu. Zwierzęce trwanie, nic więcej. Narodziny, śmierć i koniec.

Ale przecież nikt nie chce tak myśleć.

Krystian wielokrotnie rozmyślał także nad lękiem przed śmiercią. Czy to nie on napędzał rzesze wiernych do kościołów? Świadomość cudownego życia wiecznego oraz nieskończonej miłości Pana może czynić prawdziwe cuda.

On sam, jak do tej pory, nie potrafił uwierzyć w Boga. Jego rodzice, którzy doskonale znali jego stosunek do religii, twierdzili, że wiara obudzi się w nim z biegiem czasu, być może wtedy, kiedy ich już nie będzie, kiedy zostanie sam, bez najbliższych, bez tych, którzy sprowadzili go na ten świat.

Być może wtedy uwierzy.

Osobiście uważał, że ludzie nie potrafili wierzyć. Umieli doskonale odprawiać znane im rytuały, chodzić do kościoła, spowiedzi, modlić się i wychwalać Boże imię, jednak miał wrażenie, że w większości są to działania zautomatyzowane, pozbawione głębszego sensu.

Czy na tym miała polegać wiara?

Na obowiązkowym odklepaniu pacierza i wyspowiadaniu się ze swoich grzechów, które powtórzy się zaraz po przekroczeniu kościelnego progu?

Najlepiej dostrzegali to młodzi ludzie i wśród nich było zdecydowanie najwięcej ateistów. Jednak, jak już to dawno zauważył, nawet najtwardsi ateusze w końcu zwracają się do Boga, przeważnie pod wpływem bolesnych doświadczeń życiowych, których ból ukoić może jedynie potęga Najwyższego, nikt inny.

Krystian stawiał się w knajpce punktualnie o dwudziestej drugiej i zastał uśmiechniętego Krzysztofa.

- Jesteś punktualny – stwierdził na powitanie.
- Jeśli chodzi o kobiety.
- Ona zaraz przyjdzie. Mam nadzieję, że ci się spodoba.
- Jeśli nie, nic z tego. Poczekam na następną.
- Jesteś aż tak bardzo wybredny?
- Tak.

Krzysztof pokręcił w niedowierzaniu głową.

- Myślałem, że wyposzczony facet skonsumuje wszystko.
- Każdy ma prawo się mylić – skwitował sentencjonalnie Krystian.

Krystian dość rzadko odwiedzał knajpę Krzysztofa późnym wieczorem, a zawsze kiedy udało mu się zajrzeć tu o tej porze widział niezmiennie tych samych klientów, reprezentujących zawód, który mógł bez trudu odgadnąć. Najczęściej siedzieli tam mężczyźni w średnim wieku, obwieszani złotem, debatujący głośno o różnych ciemnych interesach i pijący czystą wódkę, którą z upojeniem wlewali sobie do gardeł w isticie zastraszającym tempie.

Krystiana zawsze interesowali tacy ludzie, wszelkiego rodzaju odmieńcy, dziwacy, przestępcy wszelkiej maści. Oni umieli opowiadać historię, umieli je odpowiednio ubarwić, nadać im właściwą temperaturę i smak. W przeciwieństwie do przeciętniaków, którzy potrafili jedynie debatować o nowych modelach samochodów, telefonów komórkowych, usługach bankowych i zakupie nowej pralki oraz robota kuchennego.

Udało mu się w życiu poznać kilku ludzi z półświatka, dla których nocne, szalone życie oraz wszelkiego rodzaju szwindle były najcudowniejszym sposobem na szarą rzeczywistość. Jednym z nich był młody, dwudziestoczteroletni, solidnie umięśniony człowiek o dźwięcznym pseudonimie „Dziki”, który kilka lat temu był bramkarzem w knajpie, gdzie Krystian był barmanem.

Z uśmiechem wspominał tamte lata. Wszystkie te szalone imprezy, kiedy szklanki latały po całej sali, rozpryskując się na wszystkie strony na miliony mikroskopijnych części.

„Dziki” był znanym koneserem kobiet, w szczególności tych najbardziej perwersyjnych. Był znanym i uznanym klientem większości agencji towarzyskich w Krakowie, lecz nie działało się to dzięki jego wrodzonym manierom, lecz dzięki kilku awanturom, które urządzał wraz z kolegami w burdelikach. W ten sposób do kilku miejsc zapewnił sobie gratisowe wejście, a właściciele agencji widząc go przekraczającego ich progi, natychmiast chowali po kątach najładniejsze dziewczyny, zostawiając mu tylko te, na które „Dziki”, ani nikt inny przy zdrowych zmysłach nie

chciał patrzeć nawet po wcześniej wypitej gorzałce.

Z agencji wracał zawsze szczęśliwy, głośno opowiadając jak dwie młode damy na raz – używając terminologii ulicy – „robiły mu laskę”. Później przestał widywać „Dzikiego”. Z tego co słyszał od jego dawnych znajomych wszedł w układy z rodzimymi gangsterami i miał coraz mniej czasu na przyjemności.

Tak, niektórzy ze światka przestępczego mieli ułańską fantazję. Krystian nigdy nie zachwycał się drobnymi złodziejaskami, dla których obrabowanie sklepu monopolowego było szczytem możliwości, lecz ludźmi, którzy potrafili powiedzieć kilka słów więcej od standardowego „kurwa mać”.

Dokładnie takich ludzi widział teraz w knajpie.

Siedzieli kilka stolików dalej, a on słyszał wyraźnie niemal każde ich słowo. Mówili coś o jakimś transporcie z Niemiec, który został skonfiskowany na granicy, a kurierzy poszli oglądać niemieckie słońce przez kratki. Przypomnił sobie słowa Krzysztofa. Jumacy?

– Znasz tych panów? – zapytał Krzysztofa.

– Pół na pół. To bardzo groźni faceci i zawsze witam się z nimi pierwszy.

– Groźni?

– Wolalbyś nie wiedzieć.

W drzwiach stanęła kobieta. Uśmiechnęła się do Krzysztofa i podeszła w stronę baru.

– Chyba się nie spóźniłam? – zapytała kokieteryjnie obejmując Krystiana, który spoglądał na nią z szeroko otwartymi ustami.

Przecież to była kobieta, którą widział wczoraj w kawiarni na promenadzie w towarzystwie faceta w czarnych okularach. To musiała być ona.

– Chyba się skądś znany? – zapytał jej.

– Nie przypominam sobie – jej odpowiedź zupełnie go zaskoczyła.

– Spotkaliśmy się wczoraj na promenadzie.

– Tak? Musiałam być zmęczona, albo pijana. Nie pamiętam. Doskonale gra swoją rolę.

– Siedziałaś w towarzystwie faceta w czarnych okularach.

– Nie wiem skąd ci to przyszło do głowy.

Krystian zirytował się i wyciągnął z kieszeni stułotowy banknot.

– Już po wszystkim – powiedział jej, wręczając pieniądze. – Randka zakończona.

Spojrzała na niego z pogardą i wzięła pieniądze.

– Uwielbiam takich klientów – wyszczała i wyszła z knajpy.

– Co ty, do diabła, zrobiłeś?! – Krzysztof był wściekły.

– Dałem jej zarobić.

– Obraziłeś ją.

– Dlaczego?

– Przyszła tu dla specjalnie dla ciebie...

– Nie lubię jeśli ktoś robi ze mnie idiotę – przerwał mu Krystian. – I nieważne czy jest to dziwka czy mój najlepszy przyjaciel. Spotkaliśmy się wczoraj, a ona nawet do mnie zagadnęła. Wcześniej długo mnie obserwowała, a teraz bezczelnie zaprzecza. Chyba nie ma siostry bliźniaczki?

– Nie.

– Zatem, postąpiłem słusznie.

– Potrafisz być stanowczy – zauważył Krzysztof.

– To chyba dobrze, prawda?

Posiedział w knajpce jeszcze przez kilkanaście minut, ale widząc, że rozmowa specjalnie się nie klei (wydawało mu się, że Krzysztof obraził się na niego), wyszedł i skierował się na promenadę. Rozsiadł się wygodnie na foteliku i zaczął obserwować morze, jego wspaniałą, marzycielską strukturę, która tak bardzo przypominała mu jego osobowość. Przyływy i odpływy. To samo działo się wewnątrz jego umysłu. Setki pojawiających się pomysłów, które zostały zmywane falą kolejnych, rewelacyjnych planów. Od emocji do emocji.

Z zamyślenia wyrwał go głos jednego z kelnerów obwieszczających zamknięcie lokalu. Spojrzał na rękę, jednak uprzytomnił sobie, że przecież nie ma zegarka.

Nogi zdrętwiały mu od dłuższego siedzenia w jednej pozycji i wstając miał wrażenie, że zaraz upadnie. Przytrzymał się jednak stolika i poczekał aż skurcz ustąpi.

Na niebie lśniły cudowne gwiazdy, dzięki którym wędrowcy podobni jemu, przemierzający nocne szlaki nie błądzili w ciemnościach.

Krystian chciał wracać do domu. Czuł w głowie wypite piwo. Był zmęczony i marzył o śnie, o wielkiej, wspaniałej fali, która zakryłaby mu oczy i porwała do przedziwnych krain, w których strzępy rzeczywistości wraz z ludzkimi marzeniami tworzyły fascynujące, senne obrazy.

Wchodząc między na ścieżkę między drzewami, która prowadziła bezpośrednio do domu, w którym mieszkał, poczuł się bardzo dziwnie, na tyle dziwnie, aby zmobilizować swój wzrok do wzmożonej obserwacji otaczającego go terenu.

Miał wrażenie, że wśród drzew czeka na niego jakieś niebezpieczeństwo. Nie takie zwykłe, lecz coś, czego jeszcze nigdy nie spotkał. Szedł dalej, uważnie stawiając każdy krok. Otaczała go nieprzyjemna cisza. Taka, której nikt nie chciałby usłyszeć. Kojarzącą się z miejscem dokąd zmierza każdy człowiek, niezależnie od statusu społecznego, majątku i wykształcenia – z grobem.

Nagle stwierdził, że od strony domu Mityńskiego dobiega go wołanie. Nie namyślając się dłużej poszedł w tamtą stronę.

Kiedy znalazł się już przed domem Mityńskiego furtka – niczym prowadzona jakąś

tajemniczą siłą – otworzyła się przed nim, zapraszając go tym gestem do środka.

To była magia. Wiedział o tym.

Wierzył swoim oczom.

Skierował się bezpośrednio na górę, niczym stały bywalec. Mityński siedział w swoim wygodnym fotelu i obserwował morze.

– On już tu jest.

– Kto?

– Wiesz dobrze kto. Widziałeś go.

– Mężczyzna w czarnych okularach? Mityński roześmiał się.

– Może wyglądać jak chce. Może przybierać dowolne formy wyglądu, być kobietą, drzewem, ptakiem, małym dzieckiem. Kimkolwiek zechce i, oczywiście, może również nosić czarne okulary.

– Kim on jest?

– Czy rozmawiałeś z nim? – odpowiedział pytaniem Mityński.

– Nie. Była z nim kobieta.

– Kobieta? Jak wyglądała.

Krystian spróbował opisać ją jak najwierniej. Opowiedział mu jak go zaczepiała na promenadzie, a potem o drugim spotkaniu z nią, w knajpce Krzysztofa.

– Zatem nie jest sam – zauważył ze smutkiem Mityński.

– Czy dowiem się kiedyś, kim on jest? – ponowił pytanie Krystian.

– Kiedyś, na pewno. Powinieneś trzymać się od niego z daleka. Możesz być pewny, że znajomość z nim to poważne kłopoty. Ale on będzie chciał cię podejść, uzależnić od siebie, użyje wszelkich możliwych sposobów, aby okręcić cię wokół palca do tego stopnia, że nie będziesz wiedział jak masz na imię. To bardzo niebezpieczny człowiek. Wystawi cię na rozmaite próby...

– Dlaczego mnie?

– Rozmawiasz ze mną. A to, według niego, stanowi zakazany owoc. Przekraczając próg mojego domu, złamałeś stworzone przez niego zasady. Rozgniewałeś go i będzie chciał się na tobie zemścić.

– Kim on jest?

– Lepiej nie pytaj.

Wychodząc z domu Mityńskiego miał wrażenie, że cały świat rozmywa mu się pod nogami, że wszystkie przedmioty, zarówno żywe i martwe tworzą wirujące plamy, których nie potrafi złączyć w jedną całość.

Tak bardzo chciał znaleźć się już w domu. W bezpiecznym łóżku.

Szedł powoli i ze zdumieniem zauważał, że nie poznaje okolicy. Wszystko było zupełnie

inne, drzewa, domy, nawet droga po której szedł.

Omiał nie wpadł w panikę.

Dopiero po chwili uspokoił się, przekonując się, że strach i nerwy nie pozwolą mu znaleźć drogi do domu.

Wszystko było takie obce.

Nienaturalne.

Złe.

Czuł, jakby wkroczył do przedsionku Piekła, które właśnie teraz postanowiło pokazać mu się w całej krasie i zadrwić z jego człowieczeństwa. Ale on nie wierzył w Piekło. Nie wierzył w nic, czego nie mógł dostrzec.

No, tak. Ale przecież teraz wyraźnie widział, że znajduje się zupełnie gdzie indziej niż powinien.

Co teraz?

Iść przed siebie, czy sięść w jednym miejscu i oczekiwać świtu. Nie podobało mu się ani jedno, ani drugie rozwiązanie.

Chciał być w domu. To wszystko czego potrzebował tej nocy.

Postanowił iść dalej. Przemierzyć tę dziwną krainę. A może śni? Może to wszystko jest jedynie sennym marzeniem, przerażającym dziwołagiem zamieszkującym umysł. Wszystko było możliwe. Przecież Mityński powiedział mu, że zadarł z bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem, który zrobi wszystko, aby upodlić mu życie. Czyżby teraz miał do czynienia z pierwszym przejawem nienawiści tamtego? Czyżby została mu odebrana droga do domu? Kilka godzin snu? Bezpieczeństwo jego pokoju?

– Ty skurwielu – wyszeptał z wściekłością w ciemność nocy. – Jeśli chcesz porozmawiać pokaż swoją twarz, wyjdź z podziemi. Porozmawiamy.

Odpowiedzią była cisza.

Nikt nie chciał z nim rozmawiać. Nikt.

Po chwili odnalazł coś, co przypominało mu drogę do domu. Stąpając już po niej wiedział, że wyszedł z tamtego zimnego, pozbawionego duszy świata. Widząc w oddali światła domu Kotarskiego odetchnął z ulgą. Wszystko wróciło do normy, na swoje dawne miejsce.

Cudowne, wspaniałe uczucie.

Dochodząc do domu jeszcze raz obejrzał się za siebie i przez chwilę wydawało mu się, że w ciemności dostrzega kontury sylwetki człowieka w czarnych okularach. Wyteżył wzrok, jednak niczego nie zauważył. Zwykłe przewidzenie.

Miał taką nadzieję.

Najbardziej bolało go to, że Mityński wciąż nie chciał mu niczego wyjaśnić. Uparcie przekonywał go, że im mniej wie, tym lepiej dla niego. Krystian jednak chciał wiedzieć wszystko i gwizdał na swoje bezpieczeństwo. Uważał, że zabrnął w tej sprawie zbyt daleko, aby teraz z niej zrezygnować. Na pewno się nie podda, przekonywał starego człowieka. Na pewno nie ulegnie sile tajemniczego mężczyzny w czarnych okularach. Mityński zawsze uśmiechał się słysząc jak go tytułuje. Mężczyzna w czarnych okularach. Mimo to nie chciał zdradzić jego prawdziwego imienia, dlatego Krystian musiał posługiwać się swoją terminologią.

Szczytnica pękała w szwach. Dodatkowym wabikiem dla wczasowiczów była wspaniała, słoneczna pogoda, która – zgodnie z tym co zapowiadali meteorolodzy – miała utrzymać się jeszcze przez wiele dni.

Krystianowi nie przeszkadzał tłok. Zauważył, że dobrze się w nim czuje. Mógł obserwować ludzi, poddawać głębokiej analizie ich osobowości, codzienne zachowania. Uważał obserwację za bardzo ciekawą. W Krakowie najbardziej lubił obserwować latem; siadał wtedy przy stoliku jednego z licznych ogródków restauracyjnych i przyglądał się mijającym go przechodniom. Potrafił poświęcić tej czynności kilka godzin, jednak nigdy nie odczuwał zmęczenia czy znudzenia.

Obserwacja była interesującym przedsięwzięciem.

Od pewnego czasu nie przepadał za porannym paleniem papierosów. Pierwszego papierosa zapalał wieczorem, dlatego nie mógł patrzeć spokojnie na Annę, która siedząc obok niego odpalała papierosa od papierosa. Wyglądała na kompletnie załamana. Zupełnie jak ktoś, kto kilkanaście minut wcześniej przeżył bolesną stratę. Nie chciała mu powiedzieć co się stało, a on nie zamierzał naciskać. Rozumiał, że o pewnych problemach nikomu się nie mówi.

Ludzie rozmaicie reagowali na życiowe perturbacje. Jedni wychodzili z nimi do ludzi i opowiadali o nich każdej napotkanej osobie (nawet tej, z którą na dobrą sprawę niewiele ich łączyło), a znowu inni zamykali się w sobie nie dopuszczając do siebie nawet najbliższych.

Siedział obok Anny na ławce i czuł się dość niezręcznie. Jej płacz i notoryczne palenie papierosów w połączeniu z ich milczeniem tworzyły dość niezgrabną kompozycję. Przez chwilę chciał nawet wrócić do swojego pokoju, jednak być może byłby *to nietakt, a tego sobie nie życzył. Nie chciał nikogo urazić*, a już tym bardziej kogoś, kto najwyraźniej potrzebował wsparcia.

– Przepraszam – Anna jako pierwsza przerwała krępujące milczenie.

– Nie wiem za co? – zareagował błyskawicznie.

– Czasami prześladują mnie koszmary z przeszłości.

– Powinnaś mniej o tym myśleć. Zdecydowanie mniej.

– To przychodzi tak nagle... samo – mówiła jak mała dziewczynka, której odebrano siłą ulubioną zabawkę. Było mu jej żal, ale nie zamierzał tego po sobie pokazywać. Czytał gdzieś, że nie powinno się rozczulać nad nieszczęściami innych, gdyż o wiele bardziej potrzebne jest im solidne wsparcie, które postawiłoby ich na nogi, niż rozmiękczenie problemów, w którym nie było nic konstruktywnego.

– To najczęściej przychodzi samo – stwierdził Krystian. – Ale, na szczęście, samo też odchodzi. Chyba już lepiej, prawda?

Uśmiechnęła się po raz pierwszy tego ranka.

Po raz kolejny stwierdził, że ma przed sobą bardzo atrakcyjną kobietę. Musiała zauważyć jego wzrok. Ich spojrzenia skrzyżowały się i przez tą jedną, niedostrzegalną sekundę mogła przeniknąć do jego umysłu. Niemal fizycznie poczuł jej obecność. Penetrowała jego wyobraźnię, a w szczególności obszary odpowiedzialne za erotyczne marzenia, zupełnie jakby chciała sprawdzić czy się tam pojawiała. Próbował ją wyrzucić ze swojego umysłu, jednak była silniejsza od niego. Kiedy już stamtąd wyszła wiedział, że przegrał. Tym jednym spojrzeniem zdradził swoje potrzeby. Anna na pewno będzie chciała to wykorzystać.

– Co robisz dziś wieczorem? – zapytała.

– Tego jeszcze nie ustaliłem – odpowiedział.

– Pójdziemy na piwo?.

Chciał coś odpowiedzieć, ale nie pozwoliła mu dojść do głosu.

– Oczywiście, że pójdziemy. W końcu mieszkamy pod jednym dachem i powinniśmy się bliżej poznać.

Nie był przekonany, że to dobry pomysł, jednak Anna nie pozwoliła mu odpowiednio zareagować. Pożegnała się z nim szybko i poszła do swojego pokoju, gdzie nie zamierzał jej szukać.

Został sam ze swoimi myślami.

Uważał, że teraz zdecydowanie nie ma czasu na randki z Anną. Po prostu nie ma czasu. Tym bardziej, że pierwsze spotkanie na pewno nie okazałoby się ostatnim. Chciałaby się z nim spotykać więcej i więcej. To byłoby irytujące. Uznał, że Anna należy do kobiet, o których mówi się „nadopiekuńcze”. Dostać się w ramiona kogoś takiego znaczyło utracić zupełnie swobodę i wolność osobistą.

Musiał wymyślić coś do wieczora.

Koniecznienie.

Pomysł na nową książkę nawiedził go niespodziewanie. Natychmiast usiadł przy biurku

i zaczął spisywać swoje myśli.

Ułożył palce na klawiaturze, zamknął na chwilę oczy i po chwili pokój wypełnił miarowy stukot poruszających się z wielką wprawą po klawiaturze, palców.

Bardzo Zły Człowiek nie pojawia się przypadkowo. Zawsze przybywa z konkretną misją, którą w mniej lub bardziej drastyczny sposób wprowadza w życie. Pojawia się niespodziewanie, bez wcześniejszego zapowiedzenia, i – przeważnie – jest gościem niepożądanym.

Bardzo Zły Człowiek nie pyta o gościnę.

Jeśli czegoś potrzebuje, po prostu to bierze.

Sam.

Bez niczyjej pomocy.

Kiedy przybywa niebo zazwyczaj jest okryte purpurą, a słońce ustępuje miejsca księżycowi i miliardom gwiazd, którzy są jego sojusznikami. Noc jest jego Królestwem, a dzień Największym Przekleństwem.

Dzień śmiercią, zmierzch zmartwychwstaniem.

Każdy kto spojrzy w oczy Bardzo Złego Człowieka dostrzeże jedynie ślepe nienawiść i bezgraniczny gniew, który potrafiłby uśmiercić absolutnie każdego. Niektórzy powiadają, że nie należy zaglądać mu w oczy, gdyż moc jego umysłu znana jest ze szczególnej potęgi, potrafiącej przejmować kontrolę nad innymi umysłami.

Dlatego też często nazywa się go Wielkim Manipulatorem.

Nie pamiętam, kiedy spotkałem go po raz pierwszy, ale musiało to być bardzo dawno temu. Być może działo się to jedynie w moim śnie, ale wiem, że na pewno zajrzałem mu głęboko w oczy. Tak, wiem. Postąpiłem wbrew zaleceniom, aby tego nie robić, ale nie potrafiłem inaczej.

Wtedy ujrzałem, co czai się w jego idealnie czarnych źrenicach. W tym spojrzeniu, które wydawać by się mogło potrafiło przemieniać ludzi w najgroźniejsze bestie, przy których podania o demonach i biesach byłyby jedynie grzecznymi, przylizanymi bajkami.

Rzeczywiście, w jego oczach widziałem Zło.

Zło tak jaskrawe i dostrzegalne, że każdy wytrawny malarz, który by je dostrzegł, namalowałby pejzaże o wiele potworniejsze i bardziej makabryczne od wizji jakie swojego czasu nawiedzały Hieronima Bosha.

W końcu nie na darmo nazwałem go Bardzo Złym Człowiekiem.

Nie potrafię sobie przypomnieć rysów jego twarzy; zagubiły się gdzieś w ogromnym labiryncie mojej wyobraźni i nie sądzę, abym miał je kiedyś odnaleźć. Jednak jestem pewien, że poznałbym go w tłumie setek osób. Wskazałbym palcem bez zastanowienia. Jest postacią zbyt charakterystyczną, abym nie potrafił tego dokonać.

Krystian przyjrzał się swoim słowom i bez trudu domyślił się źródła inspiracji. Człowiek w czarnych okularach. To o nim napisał, tytułując go Bardzo Złym Człowiekiem.

Krystian obawiał się następnego spotkania z tym mężczyzną. Ostatnio niewiele rozmyślał o śmierci, jednak teraz przypomniał sobie, że w każdej chwili może zginąć. Przepaść wśród bezkresnego morza piasku, podobnie jak dziewczyna, która zginęła w noc poprzedzającą jego przyjazd. Nie chciał umierać.

Poszedł sprawdzić drogę, na której się wczoraj zagubił. Próbował przypomnieć sobie, w którym to mogło być miejscu, jednak pamięć okazała się zawodna.

Ale przecież niemożliwe było zabłądzić na tak krótkim odcinku drogi, jaki dzielił dom Mityńskiego od jego kwatery. Przecież to absurdalne. Ludzie nie błądzą na dwustu metrach.

Zatem, co, do cholery, wczoraj się wydarzyło? Sztuczka mężczyzny w czarnych okularach?

Być może. W końcu Mityński opowiadał mu, że facet zna wiele rozmaitych sztuczek, które umiejętnie zaprezentowane potrafią zrobić kolosalne wrażenie. Czyżby to była jedna z nich?

Krystian przestraszył się nie na żarty.

Nie przewidywał, że jego pobyt w Szczytnicy będzie wiązał się z wkroczeniem na terytorium wojny i opowiedzeniem się po jednej ze stron. A gdyby tak spróbował zachować neutralność? Czy potrafiłby to zrobić? Na pewno, ale jakby się wtedy czuł? Co z Mityńskim i złożoną mu obietnicą? Przecież miał mu pomóc. Nie zostawia się kogoś, komu coś się obiecało w chwili, kiedy zaczynają się pierwsze kłopoty. Człowiek, który tak postępował nie zasługiwał na szacunek. Krystian za nic nie chciał być kimś takim.

Jednak nie potrafił pozbyć się uczucia strachu, które coraz bardziej kępowało jego ruchy. Wciąż miał wrażenie, że jest przez kogoś obserwowany. Przez kogoś groźnego, bardzo groźnego. Zupełnie jakby ten ktoś przebywał we wszystkim co go otaczało – w liściach drzew, w piaszczystej drodze, w koszu na śmieci, w wietrze wiejącym od morza. Chwilami Krystian czuł się osaczony przez niewidzialnego prześladowcę.

Był pewny, że człowiek w czarnych okularach jest kimś więcej niż zwykłym człowiekiem. Kim? To miał pokazać czas.

– Jestem na ciebie cholernie zły – stwierdził Krzysztof, kiedy się u niego zjawił. – Psujesz mi reputację.

– Przepraszam, nie chciałem – Krystian starał się, aby w jego głosie brzmiało jak najwięcej skruchy, mimo iż naprawdę niczego nie żałował.

– Ale zrobiłeś. Jak mogłeś jej odmówić?

– Mówiłem ci już. Nie lubię, gdy ktoś mnie oszukuje. Mam swoje zasady.

– Przez twoje zasady cierpi moja reputacja.

Niespodziewanie się roześmiał.

– Nigdy nie widziałem tak głupiego wyrazu twarzy, jak u niej – powiedział Krzysztof. – Zauważyłeś to?

– Nie.

– Nie wiedziała co ze sobą zrobić. Zupełnie jakby dostała w twarz. Sądzę, że jej kobiecość mocno ucierpiała na spotkaniu z tobą.

– Nie sądzą. Dobrze wiedziała o co mi chodzi. Zresztą, nie rozmawiamy już o tym. Chciałbym tylko, abyś się na mnie nie gniewał, dobrze?

– Już dawno przestałem. Piwo?

– Bardzo proszę.

Krystian rozsiadł się wygodniej. Lubił to miejsce i człowieka, który tworzył w nim bardzo sympatyczną atmosferę. Uważał, że Krzysztof świetnie tu pasuje.

– Nie masz czasem dość tej pracy? – zapytał Krzysztofa.

– Bardzo rzadko. Wolę polewać piwo i słuchać muzyki, niż remontować domy w Niemczech.

– Jesień musi tu być beznadziejna?

– Nie wspominaj mi o jesieni. Zresztą, już się mnie o to pytałeś.

Krystian nie przypominał sobie tego, ale Krzysztof z pewnością miał rację. Nie pierwszy raz zauważył już, że ludzie przypominali mu o czymś, czego on już dawno zdążył pozbyć się ze swojej pamięci.

– Za dużo myślisz – stwierdził Krzysztof. – Ot, co.

O, tak. Z pewnością myślał za dużo. Ale to przecież należało do jego zawodu. Gdyby nie myślał, nigdy nie udałoby mu się napisać jednej strony, tkwiłby teraz za biurkiem jednego z nudnych urzędów i przewalał sterty papierów doszukując się w nich odrobiny sensu.

Jednak niczego takiego by nie znalazł.

Sens i praca biurowa? Dobrze sobie.

Wszelkiego rodzaju urzędy były dla niego potężnymi labiryntami, w których momentalnie się gubił. Nie mógł długo wysiedzieć w takich przybytkach, jednak czasami zmuszony był coś załatwić.

Najgorsze momenty w życiu.

Nigdy nie irytował się bardziej niż podczas rozmowy z jakąś grubą, nadętą kobieciną, prezentującą swój punkt widzenia z ustami wypchanymi drugim śniadaniem.

Co to były za męczarnie!

Wiele razy napotkał w urzędach swoich dawnych znajomych, którzy na jego widok spuszczaali ze wstydem wzrok, mówili rutynowe „cześć” i szli dalej, tłumacząc się pilną, papierkową robotą.

I to byli ludzie, którzy zawsze mówili mu, że do niczego w życiu nie dojdzie.

Cóż, czasy się zmieniły.

– Rozumiem, że nie potrzebujesz już kobiet? – zapytał Krzysztof.

– Na razie nie. Poza tym nie zamierzam już więcej szkodzić twojej reputacji.

Roześmiali się oboje.

Krystian uwielbiał przyglądać się kobietom, dla których Szczytnica i podobne jej nadmorskie miasteczka były prawdziwym, seksualnym rajem. Znużone mężatki, w świeżo zakupionych kreacjach błądziły wzrokiem po całej okolicy, doszukując się w nich choćby śladowych męskich pierwiastków. Małe dzieci błąkały się znużone obok nich.

Przypomniawszy sobie swoją sąsiadkę, która od kilku lat, regularnie każdego lata wyjeżdżała wraz z córką do jakiejś nadmorskiej miejscowości i zawsze wracała odmłodzona (sąsiedzi złośliwie twierdzili, że to skutki kuracji hormonalnej). Pani Łucja, bo tak miała na imię, przekonywała Krystiana, że dwutygodniowy pobyt nad morzem jest bardziej regenerujący niż rok w sanatorium.

Kto wie, być może teraz spacerowała gdzieś samotnie w starannie przygotowanym makijażu, mając nadzieję, że tego wieczora znów znajdzie mężczyznę, który zgodzi się dotrwać z nią do świtu.

Krystian uśmiechnął się do siebie.

Pomyśleć, że Łucja kiedyś była niewinną nastolatką, przekonywującą starsze koleżanki, że najpiękniejsze co może się w życiu przydarzyć to prawdziwa, namiętna i szalona miłość.

Dziś Łucja na pewno zmieniła zdanie.

Na pewno dobrze już wie, że miłość – podobnie jak tysiące innych rzeczy – ma swój początek i koniec. Jeśli ten pierwszy jest nektarem, drugi bez wątpienia, trucizną.

Krystian przypomniał sobie początek swojej sprawy rozwodowej. Cichy szmer wypełniający gmach sądu, uśmiechającego się adwokata, surową i niewzruszoną minę żony.

Myśl o człowieku w czarnych okularach, ostatnim spotkaniu z Mityńskim oraz niewytłumaczalnym zagubieniu drogi powrotnej zaprzętała mu umysł niemal bez reszty. Tajemnicze wydarzenia ostatnich dni, nie pozwalały mu się skoncentrować. Już dawno zauważył, że im więcej myśli zaprzęta mu głowę, tym gorzej pisze. Chwilami marzył o niemal idealnej próżni, gdzie mógłby się schronić przed problemami, które raz na jakiś czas, niczym stado upartych sępów czujących padlinę, dopadało go, starając się go złamać.

Przeważnie wychodził z tych pojedynków obronną ręką, ale czasem odnosił rany.

Wciąż zastanawiał się nad swoją obietnicą złożoną Mityńskiemu. Tak, na pewno mu pomoże. Nie potrafiłby złamać danego słowa. Pomoże mu bez względu na konsekwencje.

A jeśli miałby przy tym zginąć?

Nie przewidział takiego rozwiązania. A wszystko wskazywało na to, że wojna jaka trwa pomiędzy Mityńskim, a kimś jeszcze jest wyjątkowo okrutna i bezpardonowa.

Kiedy słuchał Mityńskiego wyczuwał w jego głosie jakiś dziwny lęk, strach przed czymś zupełnie mu obcym, nieznanym; strach, jakiego Krystian jeszcze nigdy nie doświadczył.

Irracjonalny.

Spacerując powoli po Szczytnicy natknął się na kobietę, którą zeszłej nocy zaprosił dla niego Krzysztof. W pierwszej chwili chciał udać, że jej nie dostrzega, jednak, kiedy ocenił, że nie jest to za bardzo możliwe, uśmiechnął się do niej i podszedł bliżej.

– Wszystko w porządku? – uznał, że to niezobowiązujące pytanie będzie w tym momencie najodpowiedniejsze.

– Tak jak wczoraj, przedwczoraj... czas dla kobiet, jak ja, zawsze jest niezmienny. Noc nie różni się jedna od drugiej. Zmieniają się tylko klienci, ale ich potrzeby pozostają te same. Czy to nie banalne?

– Wydaje mi się, że dla większości ludzi dnie i noce są takie same.

– Może masz rację.

– Może.

– Napijesz się piwa? Spojrzała na niego zdumiona.

– Wczoraj mówiłeś co innego.

– Nie lubię jak ktoś mnie oszukuje.

Nie odpowiedziała. Uznał to za przyznanie się do kłamstwa. Miał nadzieję, że uda mu się wyciągnąć więcej informacji o mężczyźnie w czarnych okularach.

Usiedli niemal dokładnie w tym samym miejscu, w którym ujrzał ją po raz pierwszy. Krystian zamówił dwa piwa i przyjrzał się lepiej swojej rozmówczyni. Była piękna, cholernie piękna; ubrana wyzywająco, ale z wielkim smakiem. Wulgarna, a jednocześnie interesująca i subtelna. Połączenie niemal wszystkich męskich pragnień i marzeń. Krótka spódniczka, połyskujące w słońcu beżowe rajstopy, kostka u nogi ozdobiona złotym łańcuszkiem, paznokcie u nóg pomalowane na ciemny, bordowy kolor, obcisła bluzka z olbrzymim dekoltem uwydatniającym wspaniały biust.

– Okłamałam cię – zaczęła – bo miałam taką umowę.

– Teraz już nie masz – przerwał jej.

– Zerwałam ją. Ten facet był zbyt dziwny, aby kontynuować znajomość.

– Dziwny?

– Miał takie różne dziwne nawyki. Mówił zbyt wiele rzeczy, których nie mogłam zrozumieć. Najwięcej mówił o Bogu, ale ja nie wierzę w Boga. Nie interesuje mnie to.

– Kim on jest?

– Nie mam pojęcia. Przedstawił mi się jako Peter i stwierdził, że jest cudzoziemcem. Jak na cudzoziemca nieźle mówi po polsku, chociaż można bez trudu wyczuć jego dziwny akcent.

Cudzoziemiec? Interesujące.

– Jak go poznałaś?

– To on mnie poznał. Po prostu podszedł do mnie i powiedział, że chciałby się ze mną zabawić. Nic specjalnego. Zachowywał się jak przeciętniak.

– Opowiadał ci tylko o Bogu?

– Najwięcej. Mówił również o jakiejś misji.

– Misji?

– Twierdził, że ma wielu wrogów, także tutaj. Zawsze, kiedy o tym wspominał bardzo się denerwował.

Może powinien użyć liczby pojedynczej, pomyślał Krystian, bo przecież miał na myśli Mityńskiego. Chyba, że wrogów rzeczywiście było więcej.

– Co mogłabyś o nim jeszcze powiedzieć?

– Dlaczego się nim interesujesz? – odpowiedziała pytaniem.

– Ciekawość. Zwykła ciekawość.

– Peter był cholernie mało ciekawy. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Ale później zauważyłam, że to gra. W rzeczywistości jest o wiele bardziej inteligentny. Zupełnie jakby nie chciał, aby ktoś poznał się kim jest naprawdę. Po co udawać idiotę, kiedy jest się kimś innym. Po co?

Nie umiał odpowiedzieć.

Rzadko spotykał kogoś, kto zapominałby o swojej inteligencji, właściwie, nie spotkał jak dotąd nikogo takiego. Każdy pragnął jak najbardziej eksponować swoją mądrość, przypominać o niej. Udawać głupiego? Przecież to absurdalne.

– Jak masz na imię? – zapytał jej.

– Paulina.

Również się przedstawił.

Ucieszył się, że może z nią swobodnie porozmawiać i dowiedzieć się kilku interesujących go rzeczy.

Mimo szczerości jaką obdarowała go Paulina, starał się mieć na baczności. Nie mógł jej przecież bezgranicznie zaufać. Byłby głupcem, gdyby tak postąpił. Równie dobrze mogła zostać nasłana przez Petera, który w ten sposób pragnął się czegoś więcej o nim dowiedzieć. Zresztą, od pewnego czasu nie ufał ludziom, gdyż ci w jednej niedostrzegalnej sekundzie potrafili z przyjaciół zamienić się w nieprzejednanych wrogów.

Stracił tak kilku dobrych – jak mu się wydawało – znajomych i nie zamierzał tracić kolejnych. Dlatego do każdej nowo poznanej osoby podchodził z dużą dawką krytycyzmu,

wychodząc ze słusznego założenia, że ból będzie znacznie mniejszy.

– Gdzie pracujesz? – zapytał Pauliny.

– Przy drodze wjazdowej do Szczytnicy jest dom. Właśnie tam.

Krystian skojarzył ekskluzywną willę, która w nocy, podświetlona zmysłowym, czerwonym światłem, wabiła mężczyzn, którzy przychodzili tam, tłumacząc swoim żonom, że wybierają się na pogawędkę ze starym kumplem. Oczywiście, na pewno się zagadają i wrócą znacznie później niż zwykle.

Uśmiechnął się do swoich myśli.

– Z czego się śmiejesz? – zapytała.

– Coś mi się przypomniało.

– Co? – była ciekawa.

– Coś śmiesznego – odpowiedział lapidarnie.

– Co robisz dziś wieczorem?

– Jeszcze nie wiem – skojarzył, że to już druga kobieta tego dnia jest zainteresowana jego wieczornymi planami.

– Może napijemy się piwa?

– Może – zmrużył oczy i spojrzał na nią uważnie. Głos wewnątrz podpowiadał mu, że powinien mieć się na baczności.

Nagle pojawiła się przeszłość. Coś, co było i uporczywie przewijało się przez jego umysł. W najmniej oczekiwanych momentach.

Takich jak teraz.

Przypomniał sobie jedno z samotnych, wieczornych posiedzeń knajpie; wtedy, gdy przyplątała się do niego jakaś dziwna kobieta, z którą kiedyś, bardzo dawno temu studiował. Nudna rozmowa, jaką został zaatakowany zmusiła go do natychmiastowej zmiany planów i ewakuowania się z miejsca zagrożenia. Był na nią cholernie wściekły, gdyż tamten wieczór chciał spędzić właśnie w tej, a nie w innej knajpie.

Dlaczego teraz sobie o tym przypomniał?

Nie potrafił wyjaśnić.

Przeszłość czasami była podobna do mona; podobnie rządziła się swoimi przypiływami i odpływami, z tą tylko różnicą, że morze regulowało te procesy niemal z dokładnością zegarka. Umysł niestety tego nie potrafił.

– Dziwny jesteś, wiesz? – stwierdziła nagle Paulina. – Dziwniejszy niż Peter. Uważam, że macie ze sobą wiele wspólnego.

– Cóż takiego?

– Obydwoje macie cholernie pokręcone życie.

– Skąd możesz to wiedzieć?

- Wystarczy dobrze spojrzeć. Zawsze uważałam się za dobrą obserwatorkę.
- Powinnaś więc robić coś innego.
- Lubię się kochać. A ty?

Zaskoczyła go. Zauważył, że posiadała cudowną zdolność nagłego przeskakiwania z tematu na temat. Wyraźny znak, że nie była nudną osobą.

- Też lubię – odpowiedział z uśmiechem.
- Pójdziemy się kochać? Spojrzał na jej ciało.
- Kiedyś na pewno.
- Wieczorem?
- Może. Wstała od stolika.
- Jeśli będziesz chciał się pokochać, znajdziesz mnie bez problemu. Jeśli nie...

Nie dokończyła. Poszła w swoją stronę. Gdzie? Tego nie umiał powiedzieć. Patrzył jak odchodziła. Śledził ruchy jej bioder i wyobrażał sobie jak się kochają. Gwałtownie, drapieżnie, jak szarpią swoje ciała, wyciskając z nich rozkosz. Przejmujące, cudowne uczucie. Bardzo tego chciał. Bardzo, bardzo. Jedną noc, drugą, trzecią. Do chwili, kiedy stwierdzi, że wysał z niej całą rozkosz. Wtedy poszuka czegoś innego.

Miał w swoim życiu wystarczająco dużo kobiet i teoretycznie mógłby się już skoncentrować na jednej, jednak nie opanował jeszcze tej trudnej sztuki. Jakaś wewnętrzna siła gnała go wciąż ku nowym poszukiwaniom, ku nowym kobietom, które po pewnym czasie opuszczał z takich, czy innych względów. Były takie dni, kiedy fascynacja kobiecym ciałem dominowała wszelkie inne jego działania. W pewien sposób było to fantastyczne, ale o wiele częściej miał z tego powodu problemy. Zawsze przekonywał się, że przecież jeszcze zdąży się ożenić, a w chwili, kiedy się żenił, stwierdzał, że popełnił błąd.

To wszystko było okropnie zagmatwane. Nawet jak dla niego, człowieka, który uwielbiał takie historie.

Wieczór przywitał go śmiechem Anny dobiegającym z przed domu. Pomyślał, że chyba lepiej będzie jeśli chyłkiem wymknie się nad morze. Nie chciał spędzić z nią nocy.

Kiedy stwierdził, że Anna gdzieś sobie poszła wyszedł z pokoju i zszedł po schodach na dół. Chłodne morskie powietrze owiało mu twarz, przynosząc ulgę po kilkugodzinnym wpatrywaniu się w ekran notebooka.

Samuel dzwonił ponownie.

Jak zwykle poruszył kilka doskonale znanych Krystianowi zagadnień oraz poczęstował go kolejną porcją wyrzutów.

Uśmiechnął się.

Samuel potrafił przesadzać, miał skłonności do dramatyzowania. Było w nim coś z aktora, któremu nie powiodło się na teatralnych deskach, a jedyną publicznością jaka potrafiła go docenić, byli jego znajomi.

Krystian skierował się na promenadę, teraz niemal uginającą się pod ciężarem spacerowiczów. Cudowny, sielski widok – kochankowie namiętnie całujący się w najmniej oświetlonych partiach promenady, spacerujący ze ręką, szepczący sobie do ucha delikatne sprośności, popijający piwo, debatujący o przyszłości, planujący datę ślubu.

Wielkie sekretne widowiska.

I on, jedyny widz, który był tym wszystkim naprawdę zainteresowany.

Chociaż, nie. Gdzieś wśród tego wesołego tłumu czaił się mężczyzna, skrywający w sobie mroczne tajemnice, odwieczny wróg Mityńskiego, który – wszystko na to wskazywało – w jego obliczu był zupełnie bezradny.

To dziwne; zawsze, gdy znalazł się w tłumie ludzi miał wrażenie, że jest bacznie obserwowany. Czyjś wzrok wwierał się w jego plecy, chwilami tak intensywnie, że odczuwał to niemal fizycznie.

Spacerował wolno, poszukując miejsca, w którym mógłby usiąść i spokojnie pomyśleć. Przypomniał sobie słowa Pauliny. O, tak. Jeśli będzie chciał na pewno się spotkają. Czuł, że tego pragnie. Fizycznego kontaktu z kimś tak pięknym i wyzywającym.

Co miał zatem zrobić, aby się z nią spotkać?

Wypowiedzieć jakieś magiczne zaklęcie? Splunąć trzy razy za siebie?

– Dobrze byłoby cię spotkać, Paulino.

Nie przychodziła. Czas gnał nieubłaganie do przodu, a Krystian wciąż siedział samotnie nad piwem, żeglując po morzu wspomnień, marząc, aby gdzieś obok niego pojawiła się jakaś wyspa, gdzie mógłby zacumować i poczuć się kimś zupełnie innym.

Wstał gwałtownie z miejsca. Wydawało mu się, że dostrzeżę Paulinę. Okazało się, że to

tylko ktoś łudząco do niej podobny. Czyżby Paulina miała rację? Mieli się już nigdy nie spotkać?

Zaczął się zastanawiać nad złożeniem wizyty w agencji towarzyskiej, gdzie pracowała Paulina. Miłość, nawet ta fizyczna, musi mieć jakiś początek. Postanowił go odnaleźć.

Jak do tej pory nigdy nie przekroczył progów żadnego lunaparu i dlatego czuł się mile podekscytowany. Nowe doznania. Coś zupełnie innego, do czego nie był przyzwyczajony.

Kiedy znalazł się przed podświetloną czerwonym światłem willą, poczuł miły zapach żądz, erotyzmu i rozkoszy. To miejsce niemal pękało w szwach od nagromadzonego tam ładunku seksu i perwersji. Niemal fizycznie ociekało męskim i kobiecym potem.

Poczuł na plecach łagodne i miłe dreszcze. Wszedł do środka.

Przy biurku siedziała młoda, odziana skąpo dama, która zlustrowała go wyzywającym spojrzeniem. Mogła mieć najwyżej dwadzieścia dwa lata. Krystian musiał przyznać, że wygląda czarująco.

– W czymś pomóc? – wstała zza biurka i podeszła do niego zmysłowym, wytrenowanym krokiem.

– Szukam Pauliny.

– Jest teraz zajęta. Mogę być ja? – podeszła jeszcze bliżej, tak, że poczuł jej zapach. W pierwszej chwili chciał przytaknąć i porwać ją w objęcia, jednak w ostatniej chwili udało mu się powstrzymać.

– Kiedy indziej przyjdę tu dla ciebie – obiecał z uśmiechem, lecz ona nie zamierzała dać za wygraną.

Głaskała go zmysłowo po twarzy, w wyzywającym geście jej palec wędrował do ust, a on przyjmował to z grobową miną.

– Jesteś pedalem? – zapytała w końcu, zdradzając pierwsze oznaki poirytowania.

– Szukam Pauliny.

– Mówiłam ci już, jest zajęta.

– Poczekam. Usiądę sobie tam – wskazał dłonią na fotel pod ścianą – w porządku?

Nie odezwała się do niego tylko wróciła na swoje miejsce i zajęła się swoimi paznokciami.

– Zakochałeś się w niej, czy co? – zapytała.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – odpowiedział pytaniem.

– Wyglądasz na zakochanego.

Zastanowił się nad tym. Owszem, był zafascynowany Paulina, lecz w pewien specyficzny sposób. To nie było już to samo, co fascynacje z lat młodości, kiedy miłość niemal rozrywała człowieka na kawałki, nie pozwalając się skoncentrować na innych dziedzinach życia. Banalne stwierdzenie o życiu miłością nabierało wtedy bardzo realnego znaczenia. Naprawdę, chciało się żyć. Teraz nie potrafił już z siebie tego wydobyć.

Myślał czy Paulina byłaby zdolna wykrzesać z niego jakiegokolwiek uczucia, oprócz zafascynowania pięknem jej ciała? Nie mógł tego wykluczyć. Była bardzo ciepłą osobą o miłym usposobieniu... kto wie, kto wie?

Zza ścian dobiegały go rozmaite miłosne dźwięki, najczęściej występujące w postaci rozkosznych, kobiecych jęków, które miały utwierdzać w przekonaniu klientów, iż są rewelacyjnymi kochankami, co, oczywiście, nie zawsze było prawdą. Każdy facet wybierający się do prostytutki nie idzie dawać jej rozkoszy, lecz aby ją brać. W tym wypadku kobieta jest przedmiotem, dzięki któremu samiec może pozbyć się dokuczliwych symptomów seksualnej abstynencji. Inna sprawa, że faceci lubią kiedy kobiety jęczą niemal na sam ich widok. To oznacza, że ich sprawność fizyczna oraz doświadczenie seksualne są wyższe, niż sobie wyobrażali.

Kobiety potrafią być naprawdę sprytne, pomyślał Krystian.

Paulina zjawiła się mniej więcej w pięćdziesiątej minucie jego oczekiwania. Nie wyglądała na zaskoczoną. Na jej twarzy błąkał się delikatny uśmiezek; jeden z tych, które pojawiają się w chwili, kiedy sprawdzają się nasze wcześniejsze prognozy.

– Witaj – przywitała się z nim wyniośle i podeszła bliżej.

Zapach miłosnych uniesień nie zdążył jej jeszcze opuścić.

Nagle zrobiło mu się przykro, że to nie on był z nią przed chwilą z łóżku.

– Przyszedłeś się kochać, czy rozmawiać? – zapytała bezpośrednio, wprowadzając go w zakłopotanie. Nie był przygotowany na takie pytanie, nie teraz.

– Chciałem się z tobą spotkać, po prostu.

– Po prostu mogliśmy spotkać się gdzie indziej. W Szczytnicy. Przypadkiem. W południe, lub wieczorem. Tak po prostu nie przyszedłbyś tutaj.

Przypominała mu surowego nauczyciela matematyki, pragnącego wydrzeć z umysłu krnąbrnego ucznia możliwie jak najwięcej informacji.

– Pójdziemy na spacer?

– Dopiero za godzinę. Mam jeszcze jednego umówionego klienta.

Cofnął się do tyłu.

Nie chciał spędzić tu kolejnej godziny.

– Może spotkamy się w tamtej knajpce na promenadzie? Za godzinę?

– Za dwie – poprawiła go.

– Mówiłaś, że kończysz za godzinę.

– Wiem co mówiłam. Czekać na mnie.

Odwróciła się i ruszyła w stronę schodów. Chciał coś powiedzieć, lecz nie mógł wykrztusić z siebie słowa.

Dziewczyna zza biurka uśmiechnęła się ironicznie.

– To co, zabawimy się? Paulina najwyraźniej cię olewa.

– Umówiliśmy się za dwie godziny – odparł zrezygowany.

– Nie bądź śmieszny – padło w odpowiedzi.

Wycofał się za drzwi i odetchnął świeżym powietrzem. Powoli dochodził do siebie. Czuł się, jakby kilka minut wcześniej został dotkliwie pobity. Dlaczego Paulina zachowywała się tak dziwnie? Jaki był powód. Nie rozumiał, zupełnie nie rozumiał.

Szedł w kierunku promenady w beznadziejnym nastroju. Nie mógł zapomnieć głosu Pauliny i faktu, że go skrzywdziła. Dlaczego? Skąd ta nagła zmiana frontu? Zachowywała się tak jakby nie była sobą, lecz kimś zupełnie innym; jakby jakaś obca, niepożądana przez nią siła wstąpiła w jej ciało w chwili, w której najmniej się tego spodziewała.

Czyżby to był Peter? Tak, to mógł być on.

Tylko on był na tyle tajemniczy, aby dokonać czegoś takiego. Tylko on pasował do opisu człowieka z opowieści Mityńskiego, a jeśli był nim naprawdę potrafił o wiele więcej niż przeniknięcie do ludzkiej świadomości.

Znał inne, bardziej perfidne i wyrafinowane sztuczki.

– Poczekaj! – nagle usłyszał za sobą czyjeś wołanie.

Odwrócił się i dostrzegł biegnącą za nim Paulinę.

– Nie chciałam cię urazić – powiedziała szybko, kiedy dobiegła do niego. – Nie chciałam.

Postanowił milczeć. Niech ona mówi pierwsza.

– Przepraszam.

– Co się naprawdę stało? Spuściła w milczeniu głowę.

– Kiedyś ci o tym opowiem.

– Dlaczego nie dzisiaj?

– Muszę już wracać. Czekać na mnie na promenadzie.

– Dwie godziny?

– Będę znacznie szybciej – pobiegła z powrotem. Patrzył za nią dopóki nie znikła w ciemności. Popatrzył jeszcze chwilę na miejsce, które mu ją zabrało i ruszył dalej przed siebie.

Wiatr wzbierał na sile. Zapowiadała się zimna noc.

Wszystkie knajpki przy promenadzie – mimo postępującego chłodu – były wypełnione niemal do granic wytrzymałości. Z trudem znalazł wolny stolik w miejscu, w którym się umówił. Zamówił piwo i rozsiadł się wygodniej. Miał o czym myśleć. Nagle wszystko wokół niego stawało się coraz bardziej niejasne, zawile. Chwilami gubił się już kto jest kim, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Dochodził do wniosku, że powoli zaczyna otaczać go świat, w którym

wszystko jest możliwe, świat nierealny.

Z każdą upływającą chwilą ogarniał go coraz większy niepokój. Miał przeczucie, że tej nocy wydarzy się coś złego, a najgorsze było to, że za nie potrafił się pozbyć tego uczucia. Zupełnie jakby został z nim zamknięty w jednej klatce, z której nie było ucieczki.

Przygnębiające uczucie osamotnienia.

Wyglądał niecierpliwie Pauliny. Mimo iż wypił szybko pierwsze piwo i błyskawicznie zamówił kolejne, nie mógł pozbyć się uczucia niepewności. Przypuszczał, że nie zapomniaby o nim nawet w stanie kompletnego alkoholowego upojenia.

– Jak leci, przyjacielu? – nie zauważył nawet, kiedy podszedł do niego Krzysztof.

– Masz dziś wolne? – odpowiedział pytaniem.

– Raz na jakiś czas muszę sobie na to pozwolić. Nie można ciągle pracować. Na kogoś czekasz?

– Na kobietę, z którą ostatnio nie chciałem się spotkać. Krzysztof spojrzał na niego zdziwiony.

– Jestem zdumiony tą nagłą zmianą.

– Spotkaliście się przypadkiem i wyjaśniliście sobie kilka spornych kwestii.

– I co?

– I dzisiaj się spotykamy. Jak przyjaciele.

– Kamień spadł mi z serca.

– Czy to naprawdę było dla ciebie tak ważne? – spytał Krystian.

– Bardzo. W końcu to ja ją zaprosiłem. Głupia sytuacja... ale, skoro dogadaliście się, nie ma o czym mówić.

– Spodobała mi się.

– Nie dziwię się. Należy do tej grupy kobiet, które podobają się każdemu. I być może to jest jej największa wada.

– Dlaczego?

– To ją zepsuło. Świadomość, że dzięki swojej urodzie może zrobić z facetami absolutnie wszystko. To może zepsuć. Jest piękna, to prawda, ale nie chciałbym mieć takiej żony. Zbyt wielki kłopot.

Krystian roześmiał się.

– Widzę, że podchodzisz do miłości bardzo racjonalnie.

– A dlaczego nie? Spójrz na to inaczej; każda miłość, choćby nie wiadomo jak płomienna, w końcu się wypali. I co dalej? To pytanie, które nurtuje miliony ludzi na całym świecie. Co zrobisz z piękną laleczką w chwili, kiedy ogień rozkoszy z waszego łóżka wywieje cholerny wiatr znudzenia, he? Piękna laleczka nigdy nie pozwoli sobie na przestój. Potrzebuje nowych wrażeń, nowych potwierdzeń o doskonałości jej urody, nowych kochanków... po cholere mi to

wszystko. Mam żonę, która oprócz tego, że dużo zrędzi jest świetną kobietą. Gotuje, sprząta, troszczy się o dzieci. To daje spokój. Stabilizacja. Naprawdę, nie wiem co robiłbym bez niej.

Mimo całej śmieszności tyrada Krzysztofa miała sporo sensu. Stabilizacja, rodzina, spokój. Pojęcia, których on nigdy jeszcze nie zaznał. To musiało być chyba wspaniałe. Rodzina i spokój. Żadnych egzystencjalnych niepokojów, żadnych poważniejszych zmartwień. Czyż trzeba więcej do szczęścia?

Krzysztof wypił z nim jedno piwo i stwierdził, że musi już wracać do domu, do żony.

– Gdybym nie wrócił przez kilka dni nie odezwałaby się do mnie słowem – wyjaśnił na pożegnanie. – To naprawdę dobra kobieta.

Krystian uśmiechnął się w odpowiedzi.

Dochodziła północ, a Krystian wciąż tkwił w przygnębiającym oczekiwaniu na Paulinę. Stracił już wiarę, że zobaczy ją jeszcze tej nocy. Musiała mieć wielu klientów. Jednego za drugim. Kiedy uzmysłowił sobie z kim ma się spotkać chciał natychmiast uciec. Przekonywał się racjonalnie, że żaden rozsądny facet nie umawia się na randki z dziwką (zaraz, zaraz, ale czy to ma być randka). Rozsądny facet delectuje się jej ciałem i odstawia w kącie.

Chyba nie był rozsądny.

Chłodne, morskie powietrze przenikało go do głębi. Odczuwał niemal każde jego tchnienie, które wwiercało mu się w skórę i przechodziło dalej, do wszystkich zakamarków jego organizmu, kradnąc stamtąd resztki ciepła.

Najchętniej poszedłby do domu, ale wiedział dobrze, że i tam również nie zazna spokoju. Umówił się z Paulina i postanowił wytrwać w tej decyzji, choćby miał tu tkwić do samego rana.

Było w niej coś, co go urzekło. Kilka gestów, za którymi był gotów wskoczyć w ogień.

Kiedy się wreszcie pojawiła, nie wiedział jak się zachować. Był bardzo zmęczony i trochę pijany. Czuł się jak nieopierzony szczeniak podczas pierwszego spotkania z dziewczyną.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała na przywitanie. Uśmiechnął się do niej.

– Każdy może się spóźnić – stwierdził wesoło. Zamówił piwo.

Kelner nie mógł oderwać od niej wzroku, co mocno irytowało Krystiana. Musiała to zauważyć, gdyż uśmiechnęła się.

– Bywasz zazdrosny o kobiety? Speszył się.

– Czasami.

– Dlaczego?

– To taki ludzki odruch, być zazdrosnym.

– Masz rację. Taki ludzki odruch.

– Dlaczego interesujesz się Mityńskim? – zapytała nieoczekiwanie.

– Dlaczego? – powtórzył mimowolnie. – To szalenie interesujący człowiek.

– Czy pomyślałeś kiedyś o tym, że dalsza znajomość z nim może przysporzyć ci wiele kłopotów.

– Już gdzieś to słyszałem.

– Peter jest cholernie zawzięty na niego.

– Widziałas się z nim dzisiaj? – niemal wykrzyknął pytanie. – Tak.

– O czym mówił?

– O Bogu, o swojej nieśmiertelnej duszy i o Mityńskim, któremu – jak powiedział – wyrwie kiedyś serce.

– Skąd w nim tyle nienawiści?

– Nie mam pojęcia.

– Chciałbym się z nim kiedyś spotkać.

Paulina nie odpowiedziała na jego sugestię. Zupełnie jakby wiatr porwał jego słowa. Uznał, że nie będzie tego kontynuował.

– Byłeś żonaty? – zapytała.

– Tak.

– Dlaczego nie wyszło?

– Nie chcę tu nikogo obwiniać – zaczął Krystian – ale wydaje mi się, że ja byłem znacznie gorszy niż ona. Cholernie nieodpowiedzialny, nie zastanawiający się nad przyszłością...

– Nieodpowiedzialny? To śmiesznie brzmi – zauważyła.

– Być może. Zresztą, wciąż jestem nieodpowiedzialny i przypuszczam, że to się nie zmieni.

– A chciałbyś, żeby się zmieniło?

– Nie.

– Czym się zajmujesz, kiedy nie odpoczywasz?

– Piszę książki.

– Naprawdę – wyraźnie się ucieszyła. – Jak dotąd nie poznałam w życiu żadnego pisarza.

– Naprawdę?

– Tak. O czym piszesz?

– To dziwne opowieści. Mroczne i tajemnicze, o ludziach, którzy mogliby żyć, ale nigdy nie żyli, o dziwnych domach, w których zdarzają się dziwne historie...

– Opowieści z dreszczykiem?

– Nazywam to nadnaturalnością. Opisuję zjawiska, które egzystują wyłącznie w mojej wyobraźni. Przekazuję je dalej, aby żyły gdzie indziej.

– Chciałabym przeczytać twoją książkę.

– Jak do tej pory ukazała się jedna. Przyniosę ci następnym razem. Przyjechałem do Szczytnicy, aby w spokoju dokończyć drugą powieść. Pozostały mi jeszcze niecałe trzy miesiące do terminu złożenia maszynopisu.

– Zdążysz?

– Nie mam specjalnie innego wyjścia.

– To musi być wspaniałe, pracować w swoim domu? – zapytała.

– Nie narzekam.

– Jesteś szczęśliwy? – zapytała.

– Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, na pewno.

– Nic nie trwa długo, a tym bardziej szczęście – stwierdziła ponuro. – Kiedyś myślałam, że jest inaczej.

– Kiedyś?

– Kiedyś.

Zamilkli na moment, oboje przypominając swoje prywatne „kiedyś”. Krystian nie chciał o tym myśleć, jednak zmusiła go do tego sytuacja; wspomnienia pojawiły się same – nieproszone, niechciane.

Rozmowa jaka po chwili nawiązała się między nimi nie była niczym niezwykłym. Dwoje, nieznanych sobie ludzi, pragnących dostrzec swoje wnętrza, przybliżyć swoją przeszłość, wyjawić niektóre drobne sekrety. Krystian czuł się świetnie w czasie tej dyskusji. Czas przestał go interesować. Nie było go już. Liczyła się tylko Paulina i on.

Jak w pięknej bajce.

Bajka skończyła się o czwartej nad ranem, kiedy Paulina oznajmiła, że powinna już wracać do siebie. Oboje wiedzieli, że seks tej nocy nie jest już w stanie ich zainteresować. Byli zbyt zmęczeni i pijani, aby dowiec się razem do jednego łóżka i rozpocząć w nim grę, której finał jest tak dobrze znany większości dorosłych ludzi.

Odprowadził Paulinę kilkaset metrów, kiedy nagle stwierdziła, że dalej pójdzie już sama.

– Lubię nocne samotne rozmyślenia – wyjaśniła mu na pożegnanie i pomachała ręką.

Stał jeszcze przez kilka minut i przyglądał się jak odchodzi.

Szczytnica zaczęła zrzucić z siebie ponurą czarną barwę, zastępując ją odcieniami szarości, które z niewiarygodną prędkością rozchodziły się po wszystkich zakamarkach miasteczka. Fascynujący widok. Krystian pomyślał, że wspaniale byłoby ujrzeć świt nad brzegiem morza. Stwierdziwszy, że to doskonały pomysł pomaszerował z powrotem na promenadę do knajpki, która z tego co głosiła tabliczka była otwarta przez całą dobę. Wszedł do środka zamówić coś ciepłego do picia i zdziwił się, że mimo tak szalonej pory właściwie nie ma gdzie siedzieć. Stoliki były oblegane w większości przez niemieckich turystów. Kilka pozostałych miejsc okupowali Polacy, których mętny wzrok, błędzący gdzieś poza granicami rzeczywistości, wskazywał na ostre zatrucie alkoholowe, którego i Krystian był przecież tak bliski.

Zwyczajny, świt, w nadmorskiej knajpce. Nic co mogłoby zadziwiać.

Krystian usiadł przy jedynym wolnym stoliku, zastanawiając się, co byłoby lepsze do picia – mała szklanka piwa, czy mocna kawa, która mogłaby go postawić na nogi. Po chwili namysłu wybrał małe piwo. Wolał się dobić się alkoholem, niż teraz doprowadzać się do przyzwoitości.

Na to zawsze znajdzie się czas.

Później, o wiele później.

Alkohol rozchodził się w jego ciele w cudownym procesie. Kilka minut później był już bliski zapomnienia gdzie się znajduje, co robi i dokąd zmierza. Właśnie wtedy pojawił się człowiek, którego rysów twarzy nie mógł sobie później przypomnieć. Usiadł obok niego i zapytał.

– Dobrze się bawisz?

– Dlaczego pytasz? – odpowiedział pytaniem Krystian.

– Wyglądasz na takiego, który goni za różnymi tajemnicami, mam rację?

– Zależy za jakimi tajemnicami.

– Tymi najbardziej mrocznymi i niebezpiecznymi – nieznajomy zniżył głos do szeptu. – Czasem można coś stracić, czasem zginąć, przepaść wśród szalonych światów, o których wolałbyś nic nie wiedzieć.

– Szalonych światów?

– Sza... – nieznajomy przyłożył palce do ust. – Mogą nas podsłuchiwać – rozejrzał się niespokojnie.

– Kto? – spytał Krystian.

– Szpiecy. Faceci, o których wolałbyś nie wiedzieć.

– To już druga sprawa o jakiej wolałbym nie wiedzieć. Kim ty, do diabła, jesteś?

– Czy to ważne. O wiele ważniejszy jest świat, który nas teraz otacza, piwo, które wchłania twój organizm, morze szumiące za oknem. To są naprawdę ważne rzeczy, przy których ja nie jestem nikim istotnym. Pojawiam się, znikam, przychodzę, odchodzę, niczym mgła przeganiana przez podmuchy porannego wiatru. Kim jestem? – uśmiechnął się na dźwięk tego pytania. – Nikim niezwykłym.

– Mówisz jak jakiś prorok – Krystian nie przejmował się faktem, że ton jego głosu ma w sobie coraz mniej ogłady i dyplomacji.

– Nie ma już proroków, przyjacielu. Odeszli i – co najgorsze – oprócz kilku naiwnych sloganów nie pozostawili po sobie zbyt wiele. Wszystko się powoli kończy... nasz świat gna do jednego, niewielkiego punktu, w którym jego dalsze istnienie zostanie odarte z wszelkiego sensu. Świat zniknie wchłonięty przez nicość i czarne dziury. I nie będzie już drugiej cywilizacji, drugiej ludzkości, będzie Nic, wielkie niezbadane i niezmierzone, a w Kosmosie będą błąkać się bezużyteczne resztki nowych samochodów, które nie zdały zejść z linii produkcyjnej, fragmenty komputerów, którymi nie będzie się miał kto zachwycać oraz rozmaite części najnowszych technologii, które w końcu przerosły człowieka i doprowadziły do jego smutnego końca.

– Ty naprawdę wierzysz w swoje słowa? – raczej stwierdził niż zapytał Krystian.

– Bardzo wierzę.

– Myślisz, że zbliżamy się do końca świata.

– Nie myślę, wiem to.

– Co stanie się z ludźmi?

– Znikną ich wszystkie problemy – odpowiedział nieznajomy. – Wraz z nimi.

Krystian nie chciał pytać o nic więcej.

– Zastanawia cię to? – nieznajomy nie zamierzał zostawić go w spokoju. – To dobrze o tobie

świadczy. Większość inaczej reaguje na moje słowa. Nie chcą wierzyć. Twierdzą, że oszalałem. Ale czy ja wyglądam na szaleńca? Wszystko już było, wszystko. Każda myśl, każda idea, wojny, pokoje, sojusze i zdrady. Pętla już dawno się zamknęła. Teraz trzeba czekać na ostateczność. Na wielki błysk światła, który zabierze nas w inne, niezbadane jak dotąd światy. Jednych na wieczne cierpienie, drugich ku szczęściu, które zastąpi im słońce.

– Ku szczęściu?

– Tak. Ku szczęściu.

– A ja? Co będzie ze mną?

– Nie mnie to oceniać.

– Zaslługuję na szczęście?

– Każdy zasługuje tylko nie dla wszystkich go wystarcza, przyjacielu.

– Masz wielką wiedzę – powiedział Krystian z zachwytem.

– Mam o wiele większą.

– Zdradź mi ją.

– Nie teraz. To zbyt przerażające. Mogłoby ci zbyt utrudnić w życiu. Może nawet nie potrafiłbyś dokończyć najnowszej powieści?

– Skąd wiesz?

Nieznajomy uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Wiem.

– Jestem pijany – Krystian wstał nagle z krzesła. – Muszę wracać do domu.

– Spotkamy się jeszcze – obiecał nieznajomy.

– Czyżby?

– Od dzisiaj nasze ścieżki będą się zawsze krzyżować. Będę za tobą kroczył.

– Nie jesteś mi potrzebny.

– Bądź zdrow, Krystianie. I uważaj na siebie.

Świeże, morskie powietrze nie otrzeźwiło go nawet trochę. Również nie urzekło go piękno wschodzącego słońca. Marzył tylko o ciepłym łóżku i zimnym picciu, przygotowanym w lodówce na ciężkie chwile, jakie nawiedzą go popołudniu.

Sen i przebudzenie były okropne.

Zupełnie jakby ktoś wyrwał go ze studni pełnej węży do świata, gdzie niepodzielnie królują skorpiony.

Wszystko mu się mieszało. W pierwszej chwili nie rozpoznał gdzie się znajduje i zaczął panicznie krzyczeć. Przynajmniej tak mu się wydawało. Kiedy uzmysłowił już sobie wreszcie, że jest absolutnie bezpieczny poczuł się lepiej.

Wtedy dopadł go kac.

Potem ból głowy i ogólna niemoc.

Wiedział już, że spędzi ten dzień cierpiąc i modląc się, aby kac zechciał go jak najszybciej opuścić.

Na zewnątrz lśniło słońce. Wiedział, że tego dnia nie będzie potrafił się nim zainteresować. Być może wyjdzie na spacer dopiero wieczorem, kiedy zapanuje miły chłód, a kac będzie już tylko upiornym wspomnieniem.

Nie ucieszyła go nawet rozmowa z Samuelem. Tym razem Sam był jakiś bezbarwny, wyzuty z wszelkich emocji, które zazwyczaj rozsadzały go od środka. Coś się stało. Coś o czym Samuel nie chciał powiedzieć. Miłosna klęska? Finansowe kłopoty? Cholerne długi? Potrafił czasami być tajemniczy i w takich chwilach nie można z nim było wytrzymać.

Samuel był jednak bardzo daleko i na dobrą sprawę nie mógł wiele zmienić w jego życiu. Mógł dodać mu otuchy, powiedzieć kilka miłych słów... to wszystko.

Wychodząc przed dom na ławkę, która teraz stała w miłym cieniu, Krystian natknął się na Annę. Wyglądała na szczerze zadowoloną z tego spotkania.

– Mieliśmy wczoraj iść na piwo? – zaczęła jako pierwsza.

– Byłem już wcześniej umówiony z kimś innym.

– Nic o tym nie mówiłeś.

– Przepraszam.

– Jaka ona jest? – usiadła obok niego zadając pytanie, które nigdy nie przyszłoby mu do głowy.

– Jaka ona?

– Ta, z którą się wczoraj spotkałeś.

– Skąd wiesz, że spotkałem się z kobietą?

– Widziałam was w kawiarni na promenadzie.

– Jest bardzo miła – powiedział wyraźnie zmieszany.

– Chciałabym mieć takie szczęście, jak ty.

– Skąd wiesz, że mam szczęście?

– To widać. Facet, który ma szczęście. Tak można cię najkrócej scharakteryzować. Osiągniesz w życiu wiele, bardzo wiele. Tacy faceci najczęściej to robią. Sukces za sukcesem, kobieta za kobietą, skandal za skandalem.

– Chyba się trochę zagalopowałaś – przerwał jej. – Nie jestem skandalistą.

– Ale kobieciarzem, na pewno.

– Nigdy nie myślałem o sobie w takich kategoriach.

– Dlaczego się tłumaczysz, jesteś kobieciarzem. Lubisz ich zapach, nogi, uda, piersi i oczy. Kochasz to, co daje rozkosz, a czyż jest jakiś doskonalszy instrument rozkoszy niż kobieta?

Krystian przyjrzał się jej uważniej. Zachowywała się co najmniej dziwnie. Nigdy nie przypuszczał, że może prowadzić z nią rozmowę na takim poziomie. Ostatnio uważał ją raczej za słodką idiotkę z dużym biustem, którym wiecznie ktoś się musi opiekować, niż kobietę, z którą oprócz przerobienia kilku figur miłosnych można porozmawiać swobodnie na wiele tematów.

– Może masz rację – powiedział w końcu.

– Mam rację, Krystianie. Mam. Wiesz czego żałuję w swoim życiu? Że nie zostałam z facetem, który gotów był zrobić dla mnie wszystko, tylko dałam się uwieść jakiemuś bogatemu skurwielowi, który robił ze mną co chciał. Już nikt nigdy nie pokocha mnie jak tamten facet.

– Nie możesz tego wiedzieć na pewno.

– Mogę i wiem. Miłość we mnie wypaliła się już dawno, bardzo dawno. Miałabym spore problemy, aby wyciągnąć ją z powrotem na powierzchnię życia.

– To smutne.

– To cholernie, smutne. Ale może kiedyś... może kiedyś.

Zostawiła go samego i poszła na spacer. Zostały również słowa, jej smutne słowa i pragnienie gwałtownej, czulej miłości. Życie najczęściej bywa ponure, pomyślał i zamknął oczy.

Nie zauważył nawet kiedy zasnął.

Obudził go głód.

I przecucie, że gdy on spał wydarzyło się coś interesującego, co oczywiście, wcale nie musiało być prawdą.

Niemal w tym samym momencie zadzwonił telefon w jego pokoju. Strząsnął z siebie resztki snu i pobiegł na górę. Okazało się, że autorem telefonu był Mityński, który pragnął się z nim koniecznie spotkać. Wieczorem. O dwudziestej drugiej.

Krystian nie dowiedział się jaka jest przyczyna tej gwałtownej potrzeby spotkania. Mityński poinformował go tylko o swoim życzeniu i odłożył słuchawkę. Jak zwykle chłodny, opanowany

i tajemniczy.

Krystian zajął się sporządzaniem bilansu strat wczorajszej popijawy i doszedł do wniosku, że nie jest on aż tak wielki. Ból głowy powoli mijał i wiedział, że za chwilę będzie pisał.

Siądzie przy biurku, zapomni o całym świecie i otworzy bramy, za którymi nawet on sam nie wiedział co się znajduje.

Bramy baśniowego, literackiego świata.

– Wszystko w porządku? – zapytał Krzysztof, kiedy Krystian trafił wieczorem do jego knajpy. – Wyglądasz raczej średnio.

– Wczoraj wieczorem za dużo wypłem – stwierdził.

– Piwa? Jest świetne na kaca.

– Małe, proszę. Krzysztof roześmiał się.

– Jak wczorajsze spotkanie?

– Nijak. Rozmawialiśmy.

– Tylko? – Krzysztof spytał z niedowierzaniem.

– Tylko. Była bardzo miła.

– Jest bardzo ładna.

– To za mało powiedziane.

– Chyba spodobała ci się o wiele bardziej niż byś tego chciał? – zagadnął wesoło Krzysztof.

– Sam nie wiem. Przyjemnie się z nią rozmawia.

Krystian po raz pierwszy tego dnia zauważył, że coraz częściej wraca myślami do rozmowy z Paulina. Czuł się wtedy tak dobrze, tak bezpiecznie. Nie miałby nic przeciwko temu, aby taki stan trwał już do końca życia. To było bardzo miłe.

Krzysztof tego wieczoru był w paskudnym nastroju, co dawał wyraźnie odczuć. Po kilku minutach kurtuazyjnej rozmowy stwierdził, że świat jest obrzydliwie pozbawiony sensu, a wszystko co go otacza mogłoby się rozpaść na drobne kawałki.

– Coś się stało? – Krystian postanowił dowiedzieć się czegoś bliżej.

– Problemy rodzinne – odparł ponuro Krzysztof. – Żona – dodał po chwili. – Dlaczego kobiety takie są?

– To znaczy jakie?

– Takie... dziwne. Pomieszane, raz słodkie i miłe, kiedy indziej dramatycznie wybuchowe.

– Obawiam się, że nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– Jeśli ty nie potrafisz, to kto będzie potrafił. Myślałem, że pisarze wiedzą wszystko.

Krystian uśmiechnął się w duchu. Cudowne, małe miasteczka, gdzie wszystko widać jak na otwartej dłoni. Wspaniali ludzie, którzy wieczorami nie mają nic do roboty, oprócz przekazywania sobie coraz to nowych informacji. Wspaniale było się im przyglądać, ale chyba

nie poza tym. Znał dobrze tematy ich rozmów, wszystkie te plotki, którymi się karmili i nie chciał w nich uczestniczyć.

– Nawet nie wyobrażasz sobie jak wiele się tutaj nasłucham – stwierdził Krzysztof, jakby czytając w jego myślach. – W pewnym sensie knajpa jest tutaj o wiele bardziej święta niż kościół...

– Nie tylko tutaj – przerwał mu.

– Ale tutaj lepiej to widać. Wszyscy wiedzą o sobie wszystko, absolutnie wszystko. Promienie roentgena w porównaniu z tutejszymi ludźmi to pestka.

Krystian potakiwał głową. Nagle poczuł, jak mija mu chęć na dalszą rozmowę z Krzysztofem. Za oknem knajpy na bezchmurnym niebie zaczęły powoli tańczyć pierwsze gwiazdy.

Bezchmurne niebo nie odpowiedziało mu kim był człowiek, którego twarzy nie mógł sobie przypomnieć. Pamiętał tylko, że podczas rozmowy z nim był bardzo pijany. Tak bardzo, że wołał sobie o tym nie przypominać. Po głowie błąkało się mu też kilka dziwnych zdań, wypowiedzianych przez nieznanego. Mówił chyba coś o końcu świata, o wielkim wybuchu i o fragmentach samochodów błakających się w powietrzu. Jakiś cholerny katastrofista. Jak można wygadywać takie rzeczy, pomyślał? Koniec świata. Osobiście nie potrafił się ustosunkować do tego terminu, gdyż podobnie jak religia było to zbyt abstrakcyjne i odległe, aby mógł myśleć o tym w jakichkolwiek kategoriach.

Koniec świata, powtórzył w myślach. Cholera, czemu nie.

Otoczający go gwar był wspaniały. Uwielbiał przebywać w samym jego centrum, wylapywać z powietrza wszystkie te dziwne melodie, które krążyły wokół z obłądną precyzją.

Nagle uświadomił sobie, że bardzo pragnie spotkać się z Paulina. Jej obecność działała na niego tak bardzo kojąco; zauważył, że Paulina zagłuszała wszystkie jego rozmyślenia o Mityńskim.

Kiedy była obok nie istniało nic innego.

Miał kiedyś taką dziewczynę przy której zapominał o codzienności... miał wtedy jedenaście, może dwanaście lat. Ona była piękną, rozkoszną blondynką, a on chuderlawym kurdupłem, który przynosił jej polne kwiaty.

Jakże odległe czasy.

Niemal zupełnie zapomniane, zakryte dziwną mgłą, która intensywniała z biegiem dni.

– Witaj, przyjacielu – dziwnie znajomy głos zatrzymał go w miejscu. Odwrócił się i ujrzał przed sobą mężczyznę, który podczas ostatniego spotkania wieścił zagładę cywilizacji.

– Znamy się? – zapytał Krystian dla pewności.

– Spotkaliśmy się wczoraj w nocy, właściwie nad ranem...

– Ach, to ty opowiadałeś mi o końcu świata.

– Ja – nieznajomy uśmiechnął się szeroko. – Myślałeś nad tym?

– Trochę. Ale specjalnie nie chce mi się w to wierzyć.

– Nikt nie chce w to wierzyć. Oprócz kilku starców i ludzi, delikatnie mówiąc, szalonych. Szaleństwo przyciąga szaleńców, mówiąc w wielkim skrócie. Z tą tylko różnicą, że ja mówię prawdę.

– Jakie masz na to dowody?

– Dowody? Nie mam żadnych. Jedynie moje słowa. Ale ty spodziewałbyś się, że podejdem do chorego i uzdrowię go jednym dotknięciem, prawda? – w jego głosie pojawiła się ironia. – Tego byś pragnął.

– Czy muszę wierzyć każdemu człowiekowi, który wygaduje o końcu świata?

– Mnie powinienes.

– Dlaczego?

– Powinienes w coś wierzyć. Z tego co wiem, w nic nie wierzysz. Ale na pewno tego potrzebujesz i... chcesz. Wyczuwam to. Pragniesz uwierzyć w coś, czego nie da się sklasyfikować ludzkimi teoriami. Być może umiałbym ci pomóc.

– W jaki sposób? – zapytał Krystian. Facet zaczynał być coraz bardziej interesujący.

– Jest wiele sposobów.

– Sposobów na co?

– Abyś uwierzył, przyjacielu.

– Zdradź mi je.

– Jeszcze nie teraz – odwrócił się do niego plecami i zaczął powoli odchodzić. – Jeszcze nie teraz.

– Zostawisz mnie tak? Bez żadnej wiedzy?! – Krystian wykrzyknął za nim.

– Wiedza musi być odpowiednio dawkowana, przyjacielu. Wkrótce znów się spotkamy – usłyszał w odpowiedzi i ponownie został sam.

Ze swoimi myślami, niewiedzą i pragnieniem poznania. Ruszył powoli w stronę domu Mityńskiego.

Noc stawała się coraz bardziej duszna. Zaciskała wokół niego swoją mroczną pętlę, że chwilami odczuwał strach, grozę. Lęk, uwięziony gdzieś w odległych partiach jego osobowości aktywował się co kilkanaście minut.

Szedł bardzo wolno. Miał wrażenie, że nie powinien się spieszyć, że Mityński nie jest jeszcze przygotowany, że tym razem ich spotkanie będzie wyglądać zupełnie inaczej.

Być może wreszcie usłyszysz o najskrytszych tajemnicach tego dziwnego człowieka? Może zdecyduje się on dokończyć wreszcie opowieść o człowieku, który dał mu szczęście, a teraz jakoby miał się pojawić, aby je odebrać?

Ale, kim są ludzie, którzy najpierw dają, a potem odbierają? Uważał to za bardzo niedobłą cechę. Nieprzyzwoitą. Jeśli coś komuś ofiarowywał, robił to z pełnym przekonaniem, że to dobra decyzja.

Jednak z tego co opowiadał Mityński istnieli na świecie ludzie, którzy potrafili odbierać.

Chyba że Mityński nie chciał mu powiedzieć wszystkiego? To również było możliwe.

Przeszedł obok jakiś krzaków, z których dobiegały odgłosy namiętnej miłości.

Dom Mityńskiego jak zwykle prezentował się wspaniale. Migotał, błyszczał, wyraźnie wyróżniał się pośród otaczającego królestwa ciemności. Krystianowi wydawało się, że jeśli domy mają duszę, ten ma ją z pewnością. W domu było również coś kojącego, łagodzącego liczne zadrapania, jakie powstają na człowieczej duszy każdego dnia. Krystian, spoglądając na niego, niemal zawsze doznawał cudownego uczucia ozdrowienia.

Przysiadł na wielkim kamieniu przed domem. Chciał jeszcze posiedzieć na zewnątrz, poprzyglądać się fascynującemu widowisku, jakie odgrywał przed nim dom Mityńskiego. Najchętniej zostałby tam przez całą noc, nie wchodził do środka.

W jednym z okien zamigotała jakaś sylwetka. Mityński. Zaproszenie do środka.

Tym razem dom przywitał go zupełnie innym zapachem niż ostatnio. Ten zapach kojarzył mu się ze śmiercią, przemijaniem. Nie było w nim nic optymistycznego, pocieszającego. Zupełne przeciwieństwo do aury otaczającej dom na zewnątrz.

Ruszył znanymi już sobie schodami na piętro.

Skrzyp, skrzyp.

Dziwne mrowienie na plecach.

Skrzyp, skrzyp.

Uczucie ogarniającej pustki.

Szedł starając się nie oddychać. Chciał być niesłyszalny. Nadejść niespodziewanie, zaskoczyć gospodarza domu.

– Twoje wizyty są jedyną radością, jaka mi pozostała – odezwał Mityński. Siedział na swoim fotelu i przyglądał się połyskującym w oddali falom. – Reszta przepadła, została mi odebrana...

– Kto ją odebrał?

– Wiesz kto.

– Człowiek w czarnych okularach? Peter? – zapytał, choć znał doskonale odpowiedź.

– Nie musiałeś o to pytać.

– Kim on jest, aby odbierał ci twoje radości?

– Opowiadałem ci już o nim.

– Nie wszystko.

– Zawarłem z nim umowę, chociaż nawet ja sam początkowo o tym nie wiedziałem. Dostałem magię, czary, potrafiłem odgadywać pochodzenie przedmiotów, ale on – niech go Piekło pochłonie – był cholernie sprytnym sprzedawcą. Umowa, jaką ze mną zawarł minie niebawem, a ja wciąż się z niej nie wywiązałem.

– Czego chce?

– Mnie – powiedział Mityński i zapłakał.

Łzy starego człowieka są czymś niewymawialnie bolesnym. Krystian przyglądał mu się ze smutkiem, próbując powiedzieć coś pocieszającego, optymistycznego. Nie potrafił jednak.

Nie potrafił.

– Doświadczyłem już w swoim życiu wiele – kontynuował Mityński – zbyt wiele, aby zdążyć o tym opowiedzieć, a on chce mi to teraz wszystko odebrać. Moje wspomnienia, uczucia, moją duszę, wieczną i nieśmiertelną. Skurwysyn!

– Istnieje sposób, aby mu się przeciwstawić?

– Przeciwstawić? – powtórzył Mityński. – To niemożliwe. Jest jednym z najpotężniejszych żywiołów. O wiele groźniejszy niż ogień i woda. Nie można z nim wygrać. Można jedynie próbować zawrzeć z nim porozumienie, ale ja mam swoją dumę. Nie będę zebrał o litość. Nie jego. Niech odbierze mi magię i czary! Nie potrzebuję ich! Jestem już na to za stary, zbyt stary...

– Kiedy mija umowa? – zapytał Krystian.

– Wkrótce.

– Dokładnie.

– Szczerze mówiąc nie pamiętam – Mityński był wyraźnie zakłopotany. – Ale skoro on się tu pojawił... to kwestia dni. Kwestia dni... – powtórzył z goryczą.

– Nie szkoda będzie ci stracić wszystko co posiadasz? – Krystian nie mógł zrozumieć uległości Mityńskiego.

– Jestem już zmęczony i stary. Chcę odpocząć.

– Dlaczego więc prosisz mnie, abym ci pomógł?

– W pewnym momencie chciałem walczyć... oto powód.

– A teraz?

– Teraz już nie chcę. Pragnę zapomnieć, usnąć... niech odbierze mi wszystko.

– Gdybyś coś jeszcze ode mnie chciał, wiesz gdzie mnie znaleźć – Krystian odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Stary Mityński rozsiadł się wygodniej na fotelu i zaczął cicho nucić jakąś melodię.

Krystian posmutniał. Wszystko straciło sens.

Chłodne powietrze od morza orzeźwiło go. Rozmowa z Mityńskim – mimo iż tak krótka – bardzo go zmęczyła. Marzył o miłości, o bliskości fizycznego kontaktu, o ciepłym ciele, które pomogłoby mu przegnać smutek i wszelkie niepewności.

Postanowił odnaleźć Paulinę.

Kiedy w głowie zaświtała mu ta myśl przyspieszył kroku, chwilami niemal biegł, a przed sobą widział tylko jej ciało, jej wspaniałe ciało, które oferuje mu rozkosz, błogość i zapomnienie.

Jego ciało reagowało na wszystkie wizje, jakimi karmił umysł. Pobudzał je erotycznymi wyobrażeniami, podsuwał pejzaże, dzięki którym mógł biec szybciej i szybciej. Do upragnionego celu.

Dzięki czerwonym, zmysłowym światłom agencji zapomniał o wszystkich zmartwieniach. Wszedł do środka i zamarł w miejscu...

Jedna z kobiet, której teraz przypadła rola recepcjonistki bawiła się sama ze sobą. Miał wrażenie, że robi to celowo, aby wprowadzić go do innego świata, wypełnionego ekstazą i rozkosznym badaniem wszystkich zakamarków ciała.

Kobieta zauważyła go, jednak nie przestała zabawy.

Zacząła intensywniej oddychać i wydawać ciche odgłosy samozadowolenia.

Przyglądał się jej jak zahipnotyzowany.

Kobiecość ukazała mu się z zupełnie innej perspektywy. Nagle dostrzegł jej zupełnie nowe oblicza, wszystko o czym marzył, czego nigdy nie mógł dotknąć.

Podszedł do niej bliżej, a ona zaaprobowała to w milczeniu.

Przyglądał się temu fascynującemu procesowi. Czuł, że nie powinien tylko obserwować. Poznać jej tajemnice. Nic więcej. Przeżyć coś zupełnie nowego, doświadczyć.

Nagle wyszedł z agencji.

Sam nie wiedział dlaczego. Miał wrażenie, że zaczyna się gubić w Szczytnicy. Zbyt wiele działo się wokół niego. Martwił go również Mityński, który początkowo mówił o walce, a teraz chciał się bez niej poddać. Oddać wszystko co posiadał najcenniejszego bez próby buntu. Nie mógł do tego dopuścić. Wiedział, że Mityński jest dobrym człowiekiem, a na pewno kiedyś takim był, natomiast jego oprawca jest kimś na wskroś złym, przesiąkniętym jadem i trucizną. Złym od zawsze, od samego początku. Dlaczego zawsze mają wygrywać źli ludzie. Dlaczego

trzeba im na to pozwalać? Co takiego sprawia, że kiedy pojawia się zło, odwracamy od niego twarz i staramy się o nim zapomnieć. Ale ono, wcześniej czy później przyjdzie także do nas. Spójrzy nam prosto w oczy, a my nie będziemy już mogli odwrócić wzroku. I co wtedy? Przegramy, gdyż nie pozostanie nam nic innego. Zwyciężają silni, a my okazaliśmy już słabość odwracając wzrok, kiedy zło przyszło po raz pierwszy.

Krystian już wiedział.

W tej walce nie chodziło już tylko o Mityńskiego.

Walka dotyczyła całego świata, całego gatunku ludzkiego, wszystkich tych, którym stacza wyobraźni, aby dojrzeć niewidzialną strukturę zła.

Postanowił porozmawiać o tym z Krzysztofem.

– Nie możesz usnąć? – zapytał Krzysztof.

– Trochę.

– Piwo?

– Jak najbardziej – poczekał aż Krzysztof napełni szklanekę i zapytał. – Wierzysz w zło?

– Przepraszam? – Krzysztof wydawał się być bardziej niż zaskoczony tym pytaniem.

– W porządku... – Krystian zaczerpnął oddech. – W zło, ale nie chodzi mi tu o złych ludzi, których wszędzie pełno; mam na myśli zło o wiele większego kalibru, na co dzień niedostrzegalne, potężne, być może niezniszczalne, zło, które tkwi głęboko w nas. Byłbyś gotów stanąć z nim do walki, twarzą w twarz?

– Każdy z nas jest zły, mniej lub bardziej. Trzeba wybierać, po to przecież mamy wolną wolę, prawda?

– Czyli wierzysz?

– To oczywiste. Jasne, że wierzę.

– Walczyłbyś ze złem?

– Jeśli cel byłby wzniosły – Krzysztof wymownym gestem pokazał pieniądze.

Roześmiali się oboje.

– Obawiam się, że to byłaby raczej działalność charytatywna, przyjacielu – Krystian poklepał go po ramieniu.

– No, to na takie coś jestem już zdecydowanie za stary.

– Wyglądasz bardzo młodo.

– Ale czuję się bardzo staro. Żona, dziecko... ty wciąż jesteś niezależny.

– I dlatego większość ludzi patrzy na mnie jak na wariata. Wiesz, w naszym kraju każdy kto nie ma żony i dziecka jest albo homoseksualistą, albo nieudacznikiem. Nikim więcej.

– Ty jesteś pisarzem – zażartował Krzysztof.

Krystian nie po raz pierwszy stwierdził, że uwielbia tę knajpkę, Krzysztofa, rozmowy z nim.

Był pewny, że bez niego pobyt w Szczytnicy byłby o wiele mniej barwny, mniej urozmaicony. Krzysztof należał do tej grupy ludzi, która potrafiła odnaleźć się w każdym towarzystwie, był uniwersalny, umiał dogadać się z każdym, wysłuchać, zrozumieć.

Mimo iż czasami dziwnie na niego spoglądał. Tak jak przed chwilą, kiedy zapytał go o naturę zła. Krystian sam nie wiedział co mu strzeliło do głowy. Chyba po prostu chciał porozmawiać, przez chwilę nie być sam. W porządku, ale dlaczego zaczął drążyć taki temat. Dlaczego? To bardzo proste. Myślał o tym, wyrzucił z siebie aktualny temat, bardzo spontanicznie.

– Jak twoja nowa książka? – Krzysztof wyrwał go z zamyślenia.

– Ostatnio pisze mi się coraz lepiej.

– Wydawca będzie zadowolony, co?

– Jak zdążę z tym wszystkim w terminie. Zresztą, muszę zdążyć.

– Nie wiem skąd biorą ci się te wszystkie pomysły – zastanawiał się głośno Krzysztof. – Ja miałem cholerne problemy z napisaniem trzystronicowego wypracowania... napisać książkę, kurwa – zaklął sążnięcie – przecież to czarna magia.

Krystian roześmiał się.

– Kwestia podejścia... i pasji. Jeśli robisz coś tylko z czystego wyrachowania, jeśli myślisz, że właściwie lepiej to niż co innego, to duży błąd.

– Zatem, pisanie jest twoją pasją.

– O, tak.. Cieszę się, że nie muszę robić niczego innego. Przypuszczam, że gdybym miał pracować w jakiejś firmie, kłaniać się w pas właścicielowi, wiecznie się uśmiechać i wykazywać, stałbym się najniezwyklejszym człowiekiem świata.

– I dlatego cię lubię, pismaku.

– Ja ciebie też, restauratorze.

Ponownie się roześmiali.

Knajpa zapełniała się ludźmi, atmosfera stawała się coraz bardziej szampańska. Krystian po raz pierwszy od niepamiętnych czasów cieszył się, że bawi się między ludźmi.

Przestał myśleć o Mityńskim i zajął się konwersacją z sympatyczną kobietką, która za wszelką cenę starała mu się udowodnić, że jest gotowa mieć seks z dwoma facetami jednocześnie – z nim oraz z swoim mężem.

Kobieta była nudna, a Krystian nie zamierzał być jej lalką.

Sen był okropny.

Chodził do góry nogami, przechodził rozmaite transformacje, metamorfozy; raz był wielkim, skrzydlatym stworem, a w innej chwili niewielką jaszczurką deptaną przez stado wielkich zwierząt, których nie potrafiłby nawet opisać, gdyż nie da się opisać czegoś, pochodzącego z zupełnie innego wymiaru, spoza zbioru ludzkich słów, który tak jak każdy zbiór jest wartością ściśle ograniczoną. Przebywał w wielkim domu, którego ściany ociekały czerwienią, przypominając mu krew, jednak to nie była święta substancja życia; raczej wymiociny demonów, które chichocząc z jego zdezorientowanej miny, rzygały na niego we wszystkich odcieniach czerwieni.

Uciekał.

Na wiele sposobów i w różnych kierunkach. W prawo, w lewo, przed siebie. Nie pomagało. Świadomość odizolowania, zamknięcia spowodowała, że poczuł się dokładnie tak, jak czują się ludzie dotknięci mało wdzięczną chorobą – klaustrofobią.

Ściany zaciskały się wokół jego głowy, sala zamieniała się w trumnę, a ponad nim brzmiała pożegnalna salwa, ostatnie kazanie księdza i płacz żałobników, wspominających jakim to fantastycznym był człowiekiem, i jak wielką stratą była jego śmierć. Chciał im wykrzyczeć, że jeszcze żyje, że to wszystko jest jakimś cholernym złudzeniem, jednak piasek rzucony na trumnę skutecznie zamknął mu usta. Przez chwilę sam uwierzył, że jego życie zakończyło się przed kilkoma minutami, a on sam jest jedynie duszą udającą się na wieczny spoczynek, tak naprawdę, nie wiadomo dokąd.

We śnie zrozumiał o wiele więcej niż w rzeczywistości. W sennym wymiarze wszystko było bardziej oczywiste, wyraziste i przekonywujące. Nieważne, że nie potrafił dojść z tym do ładu. Rozumiał.

Pod koniec snu, kiedy dostrzegał już bramę przebudzenia pojawił się mężczyzna w czarnych okularach. Właściwie to nie był nawet on, lecz jedynie marne wyobrażenie o nim; coś na kształt fotograficznego zdjęcia poruszającego się dzięki sile wiatru, kołyszącego się niemiłosiernie na wszystkie strony, przez co proces uchwycenia konturów sylwetki był właściwie niemożliwy.

– Dlaczego chcesz mi przeszkodzić? – zapytał.

– Chcę cię zabić – wyszeptał Krystian.

Rozległ się śmiech. Okropny rechot w tonacji dotkliwie kaleczącej jego wyobraźnię.

– Nigdy ci się to nie uda! Jestem niezniszczalny.

– Obiecałem, że cię zabiję – być może jego słowa brzmiały naiwnie, ale mówił to, co czuł. Nie zamierzał bawić się w dyplomację.

– Będę cię obserwował – odpowiedział Bardzo Zły Człowiek – i być może nie sprowadzę na

ciebie szaleństwa od razu; być może pozwolę ci przyglądać się jak oszaleją twoi najbliżsi. Zostaniesz sam...

Wtedy się obudził. Wizje znikły, zastąpione przez ból głowy, którego – jak się później okazało – nie potrafiły ukoić nawet najbardziej wymyślne specyfiki. Leżał jeszcze godzinę, przyglądając się nieregularnym odpryskom farby na suficie; myślał o tym, co udało mu się przeżyć podczas snu.

– *Zostaniesz sam...*

Słowa wypowiedziane przez wroga były bardzo bolesne. Och, tak. Bolały go niczym rozgrzane do czerwoności szpile wbijane jedna za drugą, w zimne ciało. Bolały o wiele bardziej niż wspomnienia o grzechach z przeszłości. Ból był nie do zniesienia.

Krystian leżał i umierał.

Przynajmniej tak mu się wydawało.

Postronny obserwator zamknięty z nim w jednym pokoju oczywiście przekonywałby, że się myli, jednak prawdopodobnie nie zdołałby tego uczynić. Czuł, że skóra odchodzi od ciała, że zamienia się w sieć poplątanych żył, wijących się jak śmiertelne serpentyny autostrad na górskich zboczach, wcale nie prowadzących do Nieba. Czuł nieznośne pulsowanie jelit, powoli zamierające drganie serca, oddech gasnący w przegniłych płucach.

Punkt kulminacyjny jego umierania okazał się być również końcem wizji. Pozostał jedynie ból głowy, który chwilami nie pozwalał mu logicznie myśleć.

Wstał z łóżka i zatoczył się. Zupełnie jak szpitalny pacjent, który zdecydował się na powrót do domu wbrew zaleceniom lekarzy, twierdzących, że stan jego zdrowia ulegnie poprawie za jakieś... sześć miesięcy.

Nie wiedział zupełnie co robić.

Myślał o śnie, o tym co widział.

Nigdy nie traktował snów poważnie, gardził sennikami i poradami astrologów, lecz tym razem nie zamierzał się uśmiechać. Swój sen potraktował jako pierwszy kontakt z Bardzo Złym Człowiekiem.

Pierwszy realny kontakt.

Zaczynał się coraz bardziej przekonywać, że świat jaki dostrzega, nie jest jedynym światem, że istnieje ich o wiele więcej i że wcale nie muszą to być rzeczywistości alternatywne, o jakich z lubością rozpisywali się pisarze science-fiction. Nie nazywał ich również światami równoległymi; tak naprawdę nie potrafił wyjaśnić na jakiej zasadzie egzystują; być może istniały w niedostrzegalnych kropelkach powietrza filtrowanych przez nasze płuca, czyli w każdym z nas, a być może ich istnienia należało się doszukiwać w wiecznie niespokojnych morskich falach. Tego nie wiedział. Coś, do cholery, musiało jednak istnieć; coś więcej niż drzewa, domy, ludzie, ptaki, sklepy i politycy. Musiało być jakieś miejsce (czy miejsca), zupełnie niepodobne do tych,

w jakich żył, kochał, wściekał się i miał umrzeć. Być może to właśnie tam wędrowali ludzie po śmierci. Tego nie mógł wykluczyć; świat o którym myślał wymykał się wyobraźni, był nieograniczony w swoich założeniach.

Mógł wszystko.

Lub można w nim było wszystko.

Krystian chciał się tam dostać; przeniknąć do nieznannej materii, poznać ją i zrozumieć. Być może wtedy byłby bardziej odporny, może znając tajemnicę innego świata udałoby mu się wygrać z Bardzo Złym Człowiekiem.

Może.

Mimo okropności snów, po przebudzeniu stwierdził, że rozpoczyna się znakomity dzień dla twórczości. Słońce skryło się za parawanem chmur i nic nie wskazywało na to, aby miało dziś zza niego wychylić swój rozgrzany łeb.

Po szybkim śniadaniu zasiadł do pisania.

Słowa popłynęły wartkim strumieniem, którego koniec leżał gdzieś daleko, poza granicą rzeczywistości.

Bardzo Zły Człowiek istnieje nie tylko po to, aby zadawać ból, lecz także po to, aby samemu go doświadczać. Można powiedzieć, że jego głęboko zakorzeniony masochizm jest czymś, na co nie ma on większego wpływu. Być może chciałby to zmienić, jednak będąc w istocie osobnikiem słabej woli i charakteru, nigdy mu się to nie uda.

Skąd pochodzi? Jak długo trwa?

Najprościej można by stwierdzić, że Bardzo Zły Człowiek należy do Wieczności, gdyż sam w pewien sposób Wieczność stanowi. Jeśliby mu zadać pytanie od kiedy istnieje, uśmiechnąłby się na pewno zdumiony, gdyż z jego punktu widzenia, takie pytanie byłoby pozbawione sensu. Najprościej i najrozsądniej wydaje się nie dociekać, lecz po prostu przemilczeć jego pochodzenie i czas przebywania w naszej rzeczywistości, gdyż tego nie dałoby się ogarnąć żadną znaną nam miarą.

Im więcej pisał, tym portret Bardzo Złego Człowieka stawał się bardziej przejrzysty i czytelny. Chwilami czuł się zupełnie tak, jakby jego pokój wypełniła jeszcze jedna osoba, która mimo iż nie do końca należała do świata rzeczywistego, była zupełnie realna.

Pisząc tą historię, Krystian czuł się jak ktoś na nowo odkrywający świat; jak konkwistador wkraczający na dziewicze i niezbadane tereny. Poruszał się po nich powoli i ostrożnie, jak człowiek, który nie do końca ufa temu, co widzi; świadomy śmiertelnego zagrożenia, które może na niego spaść w każdej chwili i z każdej strony.

Wyczerpujący proceder.

Kilka razy wydawało mu się, że już oszalał, że z Krystiana zamienił się w kogoś, dotkniętego poważną chorobą umysłu, w człowieka-roślinę, jednego z tych, o których tak przejmująco pisał Ken Kessey w „Locie nad kukułczym gniazdem”. Pisząc, nagle dostrzegał te sfery swojej osobowości, które wcześniej były dla niego zupełnie tajemnicze, obce, o których istnieniu nie miał pojęcia. Widział tam tak wiele szaleństwa i obłądę, że oddałby wszystko, aby o nich natychmiast zapomnieć. Widział siebie mordującego niemowlęta, gwałtownym ruchem pozbawiającego ich główek; zakładającego pętlę na szyję niewinnie skazanego; rzucającego kamieniami w Wielkiego Człowieka, który – jak mówiło Pismo – umarł za nasze grzechy. Widział tyle okropieństw, tyle okrucieństw, że nie starczyłoby mu łez aby oddać swój smutek. Wydawało mu się, że kiedy przestanie pisać wszystko wróci do normy, jednak nawet, kiedy jego palce nie uderzały o klawiaturę, nie potrafił zapomnieć tego co widział.

Pisał także o Mityńskim, o jego cierpieniu i nieszczęśliwym życiu. O tym, że kiedyś się sprzedał, naiwnie, zupełnie beznadziejnie, a teraz musi oddać wszystko co posiadał. Wszystkie prezenty, które kiedyś otrzymał plus coś ekstra. Coś bardzo osobistego, coś, czego nie powinno się nikomu oddawać, a już na pewno nie mężczyźnie w czarnych okularach. Złemu człowiekowi, złemu i zdeterminowanemu. Oczywiście, w pewien sposób racja była po jego stronie. Działał zgodnie z umową. Przyszedł odebrać to, co mu się należało. Nie chciał nic więcej. Gdyby ta sprawa trafiła do sądu Mityński na pewno by ją przegrał. Nie pomógłby mu żaden adwokat.

Zło, przeważnie wygrywa. Nieważne, czy ma rację, czy nie.

Samuel, który jak zwykle przerwał mu pisanie w bardzo ważnym momencie, przekonywał go płaczkliwie, że bez niego cholernie się nudzi. Cóż mógł mu innego powiedzieć? Kiedy Krystian zapytał się o kobiety usłyszał:

– Niech szlag trafi wszelkie kobiety, bracie. One nie nadają się do poważnego życia.

Do poważnego życia, pomyślał Krystian, z tobą, przyjacielu. Oczywiście, nie powiedział tego głośno.

– Już sam nie wiem jaki powinienem być... jak mam się zachowywać. Tak źle, tak niedobrze... cholerne babsztyle. Wczoraj umówiłem się z taką jedną, a ta już na samym początku zastrzegła sobie, że ma męża, którego bardzo kocha, bla, bla, bla, na to ja jej, że skoro kocha to co robi tu ze mną, a ona mi, że męża kocha, ale on już jej nie chce kochać i czy ja nie mógłbym pokochać ją w zastępstwie. Otwarcie niemoralna propozycja. Jak wiesz, jestem gentlemanem (Krystian po raz pierwszy słyszał to słowo w jego ustach) i nie zadaję się z mężatkami.

Samuel, oczywiście kłamał. Zadawał się z wszystkimi bez wyjątku. Stawiał im dwa warunki; musiały być ładne i koniecznie musiał mieć z nimi o czym rozmawiać. Widocznie, ostatnia mężatka nie spełniała któregoś z tych warunków.

– Rozmawiałem z nią długo, to znaczy około dwudziestu minut, a ona usilnie starała się

przekonać mnie do cudzołóstwa – opowiadał Samuel – ale, znasz mnie, nie dałem się nabrać na takie plewy. Odprawiłem ją z kwitkiem, a ona zapytała się czy do niej zadzwonię. Czy one wszystkie są takie głupie? Nie. Nie wszystkie, drogi Krystianie. Wyobraź sobie, że spotkałem wczoraj jedną ze swoich wielkich szkolnych miłości. Wyglądała przepięknie. Nie marzyłem o niczym innym tylko o kilku upojnych chwilach, jakie moglibyśmy spędzić w mojej sypialni. Oczywiście, ona też była mężatką, ale w jej wypadku na tych kilka godzin mogłem przestać być gentlemanem. Będzie śniła mi się po nocach, dopóki tego nie zrobimy. Chyba jestem wystarczająco zwariowany, aby chciała się ze mną umówić. Nie mogliśmy długo rozmawiać, rozumiesz, spieszyła się na spotkanie z mężem, ale zdążyłem wziąć od niej numer telefonu komórkowego. Zresztą, zaraz będę do niej dzwonił... będziemy wspominać. Nie mogę się już doczekać.

Samuel bardzo go rozbawił.

W gruncie rzeczy był zabawnym człowiekiem. Chyba o wiele bardziej zwariowanym niż on sam. Wiecznie w biegu, wiecznie coś załatwiał, za czymś gonił, poszukiwał ciągle nowych kobiet, odwiedzał stare, proponował zawieszenie związku aktualnym partnerkom. Najśmieszniejsze było to, że nie wiedział kiedy przestanie. Właściwie to nie chciał przestać. Marzyło mu się życie pozbawionego zmartwień luzaka, wiecznie szczęśliwego, beztroskiego. Jak na razie udawało mu się to znakomicie. Co będzie potem? Czas pokaże.

Ostatnią konkluzją Samuela była prośba o natychmiastowy powrót Krystiana do Krakowa.

– Nie wytrzymam dłużej sam na sam z kobietami. Zresztą, wiesz dobrze, że jesteś moim jedynym przyjacielem.

Krystian także tęsknił za Krakowem, za Samem.

Ale najpierw musiał tutaj wziąć aktywny udział w finale sprawy Mityńskiego. Nie mógł teraz zostawić go samego, tym bardziej, że stary człowiek wyglądał na coraz bardziej załamane.

Musiał mu jakoś pomóc.

– Chyba nic nam z tego nie wyjdzie, prawda? – Anna usiadła na ławce obok niego w chwili, kiedy dopalał papierosa.

– Przepraszam, z czego? – zapytał udając, że nie wie o co chodzi.

– Mielśmy iść na piwo, porozmawiać – przypomniała mu. – Nie podobam ci się?

Krystian od dawna uważał, że największy problem jest z kobietami, które nie potrafiły zrozumieć, że są mało interesujące. Takie sytuacje potrafiły być bardzo męczące i długotrwałe. Używał wielu różnych środków, aby ustosunkować się wobec takich kobiet, jednak ze swojej praktyki wiedział, że sprawdzały się jedynie środki najbardziej drastyczne. O, najlepiej było się ożenić i zaprezentować żonę nieszczęśliwej adoratorce, albo zrobić coś równie spektakularnego. Podobnie było z Anną. Była piękną kobietą, jednak nie posiadała do zaoferowania nic oprócz

swojej urody, żadnej ciekawej historii, nic co mogłoby go zaciekawić. Nie potrafił romansować z kimś takim. Czułby się fatalnie.

– Wiesz, spotkałem tutaj kogoś z kim nie widziałem się od lat – skłamał, mając nadzieję, że zagrał dobrze. – Ciężko będzie mi znaleźć dla ciebie czas.

– Nie wiedziałam, że zadajesz się z takimi kobietami – odparła lekko rozłoszczona.

– To znaczy z jakimi?

– Z takimi, które flirtują z tobą, a zaraz potem z kilkoma następnymi.

W pierwszej chwili zabolalo go to stwierdzenie, ale po chwili pogodził się z tym faktem. Dlaczego miał się wciąż oszukiwać i przekonywać się, że Paulina istnieje wyłącznie dla niego? Była dziwką, zarabiała swoim ciałem na życie. Potrzebowała nowych klientów. Więcej i więcej.

Czy kiedyś z tym skończy? Na pewno? Nic nie przemija równie szybko jak uroda. Będzie musiała znaleźć coś innego, ale oboje wiedzieli, że ciężko jest znaleźć pracę byleż dziwce. Jeśli teraz nie zabezpieczy sobie w jakiś sposób przyszłości może okazać się, że będzie miała poważne kłopoty.

Znał wiele prostytutek, które kończyły żalostnie. Ulica, alkohol, klienci najgorszego sortu. A przecież kiedyś to były piękne kobiety. Miały dobrych klientów, ale zabrakło im wyobraźni. Pewno liczyły, że przez całe życie uda się im gospodarować swoim ciałem, jednak czas boleśnie zweryfikował ich poglądy.

Nie odpowiedział Annie. Uznał, że nie ma obowiązku odpowiadać. Zmienił temat, jednak ona nie chciała rozmawiać. Poszła na spacer.

Spoglądając za nią, za jej kształtnym ciałem, Krystian miał wrażenie, że coś traci. Ale po chwili przekonał się, że stracił tylko seks, nic więcej. Straty tego rodzaju zawsze można było bardzo szybko nadrobić.

Słońce zaczęło przebijać się rozpaczliwie przez przyłbice chmur i wyglądało na to, że ma już jakieś szanse w tej nierównej potyczce. Niebo robiło się coraz bardziej błękitne, a głos spikera w radiu obwieszał kolejny, upalny dzień lata.

Jeśli każdego roku Krystian tęsknił za latem, to teraz marzył o jesieni, o chłodzie, o temperaturze, która nie osłabiałaby jego ciała.

– Jak wielka literatura, przyjacielu?

– Pisz się. Nabrałem dobrego tempa. Ale niech skończy się lato, wtedy wszystko wróci do normy. Nie potrafię pisać zbyt dużo podczas takich upałów.

– Szkoda, że nie piszesz kryminałów.

– Dlaczego?

– Kiedyś to była moja wielka pasja, kryminały. Skończyła się, kiedy się ożeniłem.

Krystian już dawno zauważył, że Krzysztof zawsze smutniał ilekroć wspominał

o małżeństwie. Wyglądało na to, że małżeństwo dla pewnych ludzi jest formą okrutnego więzienia. Dla pewnych, zapytał sam siebie, czy dla wszystkich?

Dobrze pamiętał swoich znajomych, którzy od wielu już lat pozakładali mniej lub bardziej szczęśliwe rodziny. Wiedział, że taka właśnie, a nie inna, jest kolej rzeczy i nie zamierzał się przeciw temu buntować. W końcu każdy potrzebuje spokoju, a małżeństwo – jak żadna inna instytucja – oferowało ten spokój w nadmiarze.

– A walka ze złem? – zapytał Krzysztof.

– Wszystko w swoim czasie.

– Czy to ma jakiś związek z Mityńskim?

– Dlaczego pytasz? – odpowiedział pytaniem.

– Ciekawość.

– Trochę.

– Nie rozumiem dlaczego się nim tak interesujesz?

– Gdybyś porozmawiał z nim chwilę też stwierdziłbyś, że to bardzo ciekawy człowiek. Szczerze, mówiąc nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś tak interesującego...

– A ja to co? – przerwał mu Krzysztof z uśmiechem. – Uważasz, że nie jestem interesujący?

– Ty jesteś ultrainteresujący, restauratorze. Ale wracając do Mityńskiego. Usłyszałem od niego wielce ciekawą historię i dziś wiem, że na pewno to kiedyś opiszę. To prawdziwie niewiarygodna historia; jedna z tych, które balansują na pograniczu dwóch światów, a granica pomiędzy nimi jest ledwie dostrzegalna. Gdyby ktokolwiek miesiąc wcześniej zapytałby się mnie czy wierzę w magię, odpowiedziałbym nie. Dziś sam nie wiem. Magia jest, czary istnieją. I to ponad wszelką wątpliwość. To brzmi śmiesznie, tak, ale to prawda. Być może o wiele trudniejsza do zaakceptowania niż ta, która głosi, że Chrystus był Bogiem i umarł na krzyżu za nasze grzechy. Wierysz w Boga? Oczywiście, wierzysz! Dlaczego miałbyś nie uwierzyć w magię?

Krzysztof przyglądał mu się z coraz większym zainteresowaniem. Milczał, a to oznaczało, że poważnie nad czymś rozmyśla, że warzy słowa, które przed chwilą usłyszał.

– Magia – kontynuował Krystian – to nie to, co zazwyczaj my uważamy za magię. To nie walka dobrych i złych czarnoksiężników, to nie magiczne zaklęcia i amulety. To coś znacznie więcej. Magia kształtuje nasze życie, ma na nie bezpośredni wpływ, mimo iż my zazwyczaj tego nie dostrzegamy, a jeszcze częściej nie jesteśmy tego świadomi. Mityński nauczył mnie, że oprócz naszego świata, widzialnego i namacalnego istnieje jeszcze wiele innych światów, o których nie potrafilibyśmy nawet marzyć.

– Skąd wiesz, że jest tak naprawdę? – zapytał Krzysztof. – Przecież Mityński wcale nie musi mówić prawdy.

– Mówi. W Szczytnicy niebawem coś się wydarzy. Nie wiem jeszcze co, ale to będzie coś wielkiego. Zobaczysz.

– Zaćmienie słońca? Ma być jedenastego sierpnia – Krzysztof próbował obrócić całą sprawę w żart.

– To swoją drogą. Zresztą, na pewno będziesz wiedział o czym mówię.

Krystian był świadomy, że mówi bardzo dziwne rzeczy, które przez większość ludzi odebrane zostałyby z pogodnym uśmiechem i palcem wskazującym pukającym delikatnie w czoło. Jednak nie interesowała go opinia innych. Mógł to powiedzieć każdemu bez wyjątku. Wyłożyć koncepcję magii, jaką zdradził mu Mityński i przygotować do niezwykłych wydarzeń, jakie niebawem rozegrają się w tym małym, nadmorskim miasteczku.

Powietrze było pełne sprzeczności. Wyczuwał to.

Podzielone na dwie zwaśnione części, przygotowujące się do decydującej bitwy.

Szczytnica zaczęła się zmieniać. To już nie było to same spokojne miasteczko, jakie przywitało go pierwszego dnia. Spokój prysnął, przeniósł się do innych miejscowości. Mieszkańcy stawali się coraz bardziej niespokojni. To było widać. To było oczywiste. Oni również coś podejrzewali. Może nawet wiedzieli, byli pewni. Przygotowywali się do tego wszystkiego. Niektórzy z nich być może żegnali się z życiem, błogosławili rodziny, które mieli opuścić.

– Ale co takiego ma się wydarzyć? – Krzysztof był ciekawy. Mimo iż początkowo całe to gadanie o magii brał za dobry żart, nagle zaczynał w to wierzyć. Może dlatego, że brzmiało to tak niesamowicie, a przecież on uwielbiał niesamowitości.

– Coś wielkiego. Walka, która trwa wiecznie, by raz na jakiś czas przybrać intensywniejszą formę.

– Walka?

– Nie umiem ci tego lepiej wyjaśnić. Zresztą, sam dokładnie nie wiem.

Przypuszczał, że siły dobra i zła zewrą się w śmiertelnym pojedynku, który i tak nie zostanie zakończony bez względu na wynik. Świat nie pogrąży się w totalnym dobrze, lub w jego przeciwności. Świat się nie zmieni, mimo iż to właśnie o niego toczyć się będzie walka. Świat najczęściej przymyka oczy na takie pojedynki; nie chce być stronniczy, nie zamierza opowiadać się po żadnej ze stron. Jego celem jest osiągnąć środek; czerpać trochę z tego, trochę z tego. Niczym się nie przejmować. Krystian wiedział, że żadne walki tego nie zmienią. Świat jest już zbyt stary, zbyt mocno ukonstytuowany, aby zaakceptować najdrobniejsze nawet zmiany.

– To bardzo ciekawe – wyszeptał Krzysztof. – Cholernie ciekawe.

– To wszystko przed nami, przyjacielu.

– Będę na to czekał.

– Ja też.

Krystian szukał tajemniczego nieznajomego, który zaczepił już go dwa razy i zawsze miał coś niezwykle interesującego do powiedzenia. Najgorsze, że zawsze kiedy go spotykał, był pijany. Miał nadzieję, że nie była to żadna z alkoholowych zjaw, które rozplývają się w powietrzu wraz z pojawieniem się kaca.

Nie, na pewno nie.

Ten facet wiedział zbyt wiele, aby być zjawą. Chociaż – to też była teoria – miał wiele wspólnego ze zjawami. Krystian miał wrażenie, że ten tajemniczy mężczyzna reprezentuje interesy jednego ze światów, o których wspominał Mityński, że pochodzi z miejsc, których nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić.

– Nie wiedziałem, że moja osoba zainteresuje cię na tyle, abyś mnie szukał?

Krystian znieruchomiał. Wiedział kto stoi za jego plecami, ale bał się odwrócić. Facet pojawił się za nim zupełnie jakby z łatwością czytał w jego myślach. Musiał być kimś naprawdę niezwykłym.

– Odwrócisz się do mnie, czy mam rozmawiać z twoimi plecami? – głos nieznajomego drżał od nieskrywanego śmiechu. Przypominał małe dziecko, które właśnie splatało figla młodszemu rodzeństwu.

– Szukałeś mnie. Dlaczego?

– Jeśli wiesz, że cię szukałem – odparł Krystian – powinieneś wiedzieć dlaczego.

– Gdybym wychodził z takiego założenia nasza rozmowa nie miałaby sensu. Po co rozmawiać skoro zna się każdą odpowiedź.

– A znasz?

– Tak.

– Więc po co?

– Staram się nie myśleć o twoich odpowiedziach.

– Kim jesteś? – zapytał Krystian. – Masz jakieś imię, nazwisko, rodowód, coś...

– Mam na imię Gabriel. Jestem tutaj, gdyż jest tutaj również mój brat.

Krystian nagle zrozumiał.

– Człowiek w czarnych okularach!!

– Peter. Przyszedł do Mityńskiego... po niego.

– A ty? Jaki jest cel twojej wizyty?

– Jestem tam gdzie on, a on jest zawsze obok mnie. Jesteśmy braćmi, chociaż nikt by nas o to nie posądzał. Jesteśmy dwoma biegunami, dwiema odmiennymi osobowościami. Czernią i bielą. On mnie nienawidzi.

– Dlaczego?

– Bo wciąż wyciągam do niego dłoń. On nienawidzi takich gestów, uważa je za puste i pozbawione sensu. Sądzi, że na takie gesty stać jedynie słabych ludzi. Twierdzi, że jestem tchórzem i boję się go.

– Ale to nieprawda?

– Nie muszę się go bać. Nie jest silniejszy ode mnie, ani ja od niego. Jesteśmy niemal tacy sami... – zamilkł na moment. – Niemal tacy sami, a przy tym jakże różni.

Ostatnie słowa wypowiedział z wyraźnym smutkiem. Krystian wyczuł, że największym pragnieniem Gabriela jest to, aby stali się dokładnie tacy sami. Smutek w jego głosie twierdził, że nie jest to możliwe.

– Dlaczego nie zostawisz go w spokoju? – Krystian nie mógł zrozumieć uporu Gabriela.

– Bo wierzę.

– Jak długo jeszcze?

– Do ostatniej chwili, do momentu, kiedy ten świat się nie rozpadnie.

– Myślisz, że się rozpadnie? – Krystian nie wiedział jak się do tego ustosunkować, ale – mimo całego absurdu – to stwierdzenie brzmiało całkiem rozsądnie.

– Wszystko najpierw zaczyna się, a potem kończy. Nic nie trwa wiecznie. Przyjrzyj się swojemu życiu, jest podporządkowane pewnemu cyklowi. Rodzisz się, żyjesz, a potem umierasz i nie możesz odwrócić tego procesu. Nie potrafisz. Wszechświat także tego nie potrafi. I dlatego kiedyś umrze. Narodził się, a teraz żyje... śmierć jest na wyciągnięcie ręki. Zawsze w pobliżu. Nic nie trwa wiecznie – powtórzył dobitnie.

– Dlaczego twój brat nie zostawi Mityńskiego w spokoju? – zapytał Krystian.

– Mityński zawarł z nim umowę, której niestety nie da się cofnąć.

– On twierdzi, że to nie była uczciwa umowa.

– Ale też nie dotyczyła rzeczy uczciwych. Ciemne interesy mają zazwyczaj ciemne zakończenie.

– Chcę mu pomóc.

– Nie radziłbym – ostrzegł go Gabriel. – To może się źle skończyć. Na tyle źle, że nikt nie będzie potrafił ci pomóc. Nawet ja.

– Nie boję się – stwierdził Krystian.

– Nie wiesz co mówisz.

– Zatem, powiedz mi. Wytłumacz.

Gabriel westchnął ciężko.

– Znam sprawę Mityńskiego i wiem, że jest ona skazana na porażkę. Nie mogę wchodzić w umowę mojego brata. Nie mam do tego prawa. Nie czuję się na siłach. To trochę dziwne, gdyż Peter nigdy nie gra fair. Jeśli chce coś osiągnąć, osiągnie to wszelkimi dostępnymi środkami. Nie zawaha się przed niczym.

– Więc dlaczego ty choć raz nie odstępisz od swoich reguł?

– Bo wtedy niczym nie różniłbym się od niego, a do tego nie mogę dopuścić.

Krystian wyczuwał w głosie Gabriela wiele dziwnego smutku, smutku tak potężnego, że chciało mu się płakać. Gabriel musiał być wspaniałym człowiekiem. Podążał śladami swojego brata i – jak sam powiedział – wciąż wyciągał do niego dłoń.

Dłoń pojednania.

To musi być niezwykle bolesne, pomyślał, próbować zrobić coś, o czym wie się z góry, że jest niemożliwe do zrealizowania. Zupełnie jak świadomość przegranej już na samym starcie.

Gabriel musiał być bardzo silnym człowiekiem.

– Powinieneś to kiedyś opisać – powiedział Gabriel. – To wszystko co dzieje się obok ciebie. Odtworzyć możliwie najwierniej. Pokazać ludziom, jak było naprawdę, aby wiedzieli.

– Ludzie przeważnie nie wierzą, w to co czytają – zauważył Krystian.

– W to na pewno by uwierzyli.

– Mimo wszystko pragnę pomóc Mityńskiemu – Krystian nie zamierzał zrezygnować ze swoich usług tylko dlatego, że ktoś przekonywał go do beznadziejności takiego działania.

Być może ktoś naprawdę ważny.

– Zrobisz to, co uznasz za słuszne – te słowa zabrzmiały jak pożegnanie. Gabriel odwrócił się w przeciwną stronę.

– Muszę już iść – rzekł.

– Spotkamy się jeszcze?

– Na pewno, przyjacielu. Na pewno.

Po chwili Krystian został sam. Przez cały czas w jego umyśle rozbrzmiewał głos Gabriela, wszystko co dziś od niego usłyszał. To było naprawdę interesujące. Ale jednocześnie smutne. Nie można już było pomóc Mityńskiemu. Jego osoba została skazana na porażkę, tak jakby już nie istniała. Czy mógł coś dla niego zrobić?

Na pewno musiał z nim porozmawiać.

Zadrzał. Jeszcze nie był tam bez uprzedzenia, lub zaproszenia. Jak na to zareaguje Mityński? Krystian miał nadzieję, że ten będzie chciał go wysłuchać. Musi go wysłuchać.

Szczytnica pękała w szwach. Opaleni na brązowo ludzie wylazili z każdego jej zakamarku. Widać było, że są tu dobrych kilka dni. Bledsi dopiero co przyjechali, a ich ciała nie zdążyły jeszcze nabrać intensywniejszego odcienia. Byli bardzo charakterystyczni. Istniała jeszcze trzecia kategoria, do której klasyfikował się Krystian. Ludzie bladzi przebywający w Szczytnicy wystarczająco długo, aby to zmienić. Ale tych było zdecydowanie najmniej. Krystian widział może jeszcze pięciu, czy sześciu. Byli bardzo widoczni, a większość ludzi pokazywała ich sobie palcami.

Uśmiechnął się.

Nie miał zamiaru tkwić na plaży plackiem przez cały dzień, przyglądać się pięknym kobietom odsłaniającym swoje ciała, rozwrzeszczanym dzieciom, czy facetom wciągającym swoje nadmiernie rozwinięte brzuchy. Po raz ostatni opalał się wiele lat temu. Bardzo dawno. Na tyle dawno, że opalenizna zdążyła już zniknąć i nie miała okazji, aby ponownie się odrodzić.

Dom Mityńskiego widziany w dzień różnił się od tego nocnego. Krystian myślał, że ma do czynienia z zupełnie innym domem, że tamten, który odwiedzał w nocy został przeniesiony w inne, nieznane mu miejsce.

Wszedł powoli do środka.

Zawołał głośno Mityńskiego, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

– Musimy porozmawiać, panie Mityński! – krzyknął jeszcze raz.

Nic.

Cisza.

Wszedł po schodach na górę. W fotelu, w którym zazwyczaj siedział gospodarz spoczywał dorodny, czarny kot, który łypnął na niego swoimi zimnymi ślepiami.

– Z tobą nie chce mi się gadać – powiedział parodiując jednego z polskich aktorów.

– Panie Mityński!

Zawołał tak jeszcze kilka razy i zszedł z powrotem na dół, a następnie opuścił dom. Widocznie, stary człowiek poszedł się zrelaksować świeżym morskim powietrzem, chociaż – z tego co sobie przypominał – dzień nie był jego ulubioną porą na wędrówki.

Ten dzień okazał się być wypełniony samymi spotkaniami.

Spacerując promenadą spotkał Paulinę. W pierwszej chwili zupełnie jej nie poznał. Nie wyglądała tak wyzywająco; ubrana w zwyczajną, nie rzucającą się w oczy sukienkę, z makijażem bardzo subtelnym i jednocześnie zmysłowym, w delikatnych sandałkach z ledwością opinających stopy. O, w takim wydaniu podobała mu się o wiele bardziej. Była naprawdę piękna.

– Wyglądasz wspaniale! – wykrzyknął zachwycony. Miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść gdziekolwiek będzie chciała.

Na moment wprowadził ochotę w rzeczywistość. Podniósł ją do góry i obrócił się kilka razy. Sam nie wiedział dlaczego tak się cieszył. W końcu była tylko dziwką. Ale, czy naprawdę się w niej zakochał? Nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Uważał, że było na to za wcześnie.

– Nie jesteś dziś w pracy? – celowo użył takiego określenia, lecz mimo to zauważył, że się zmieszała. W blasku dnia zupełnie nie przypominała tamtej wyzywającej kobiety nocy. Był zdumiony.

– Mam dwa dni wolnego – powiedziała w końcu.

– Spotkamy się dziś wieczorem? – zapytał.

– Chcesz? – w jej głosie czaiło się niedowierzenie.

– Bardzo chcę.

– Zatem, spotkajmy się.

Umówili się o dziesiątej w knajpie „Meduza” przy promenadzie.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę i Paulina stwierdziła, że musi już wracać. Wybierała się właśnie do miasta, a na promenadę przyszła na chwilę. Potrzebowała morskiego powietrza. Za dużo papierosów, za dużo alkoholu... była tym wszystkim zmęczona. Próbowwała go przekonać, że to już ostatni sezon nad morzem, że na pewno z tym skończy. Mówiła to z wielkim przekonaniem, ale Krystian nie do końca jej wierzył. Słowne deklaracje w wielu przypadkach pozostają jedynie deklaracjami. Niczym więcej. Owszem, istniała taka możliwość, że nigdy już tu nie wróci. Ale przecież było tyle innych miast... Zresztą, co mogła innego robić. Oczywiście, na pewno by sobie coś znalazła, ale nie wyobrażał jej sobie w sklepie, pracująca na dwie zmiany za sumę, którą nad morzem zarabiała w ciągu jednej upojnej nocy. W pewnym stopniu było mu jej żal. Czy mógłby pokochać kogoś takiego? Na pewno. Inna sprawa, że nie był przekonany, że chce się z kimkolwiek wiązać na stałe. Nie przeszkadzałoby mu to, że jego przyszła kobieta była w przeszłości prostytutką. To znaczy tak mu się wydawało. Sam nie wiedział, jak reagowałby na to w praktyce.

Być może zupełnie inaczej.

Już dawno zauważył, że myśli i uczucia niekoniecznie muszą mieć swoje odbicie w rzeczywistości. W myśl tej teorii nawet najwspanialsze założenia, obietnice i przysięgi mogły stać się zupełnie czymś innym, niż się to planowało. Zawsze trzeba było brać pod uwagę możliwość poprawki, tak właśnie sobie myślał. Poprawki. To niemal tak jak z uszytą na miarę kreacją. Zawsze coś nie pasuje, mniej lub więcej. Coś trzeba uciąć, coś dołożyć. Tak najprościej to wytłumaczyć.

Postanowił pospacerować jeszcze promenadą.

Potem pójdzie na obiad.

Deszcz pojawił się zupełnie niespodziewanie. Błyskawicznie wygonił wszystkich plażowiczów do pobliskich kawiarni i restauracji.

Lejąca się z nieba woda przegnała również Krystiana, który znalazł schronienie w knajpie, której jeszcze nie odwiedził. Wnętrze było ekskluzywne, eleganckie. Stoliki poustawiane w przemyślanej kompozycji, ładnie ubrane i uśmiechające się kelnerki i język niemiecki dobiegający niemal z każdej strony sali. Nie chciało mu się jednak już wychodzić na zewnątrz. Deszcz przybierał na sile. Został i – sam się sobie dziwiąc – zamówił obiad. Przeglądając menu stwierdził, że rzeczywiście, jest tu drożej niż w innych knajpach, ale nie na tyle drogo, aby musiał sobie odmawiać, tym bardziej, że – spoglądając na stoliki sąsiadów – jedzenie wizualnie prezentowało się naprawdę znakomicie.

W Krakowie rzadko odwiedzał ekskluzywne knajpy. Szkoda mu było pieniędzy. Czułby się głupio konsumując obiad w „Wierzynku”, wiedząc jednocześnie, że kilkadziesiąt metrów dalej za tą samą cenę zaprosiłby na obiad Sama i jego dwie ostatnie kobiety.

Inna sprawa, że Krystian uwielbiał być obsługiwany. W takich chwilach wydawało mu się, że mógłby być arystokratą (w myśl jego definicji, arystokrata to osoba, która nie robi nic, której się usługuje i która raz na jakiś czas pokazuje się w doborowym towarzystwie). Nie ukrywał, że bardzo przydałaby mu się służąca – jakaś młoda studentka, pragnąca poprawić swoją sytuację finansową. Jednak na razie miał jeszcze zbyt mało funduszy, aby pozwolić sobie na taką fanaberię. Ciekawe co powiedzieliby jego nieliczni znajomi?

Na obiad zamówił sobie wysublimowane przyrządzone schab, do tego frytki i duży zestaw surówek. Na deser weźmie lampkę koniaku. Szkoda, że nigdzie tutaj nie mógł kupić cygar. Uwielbiał połączony smak koniaku i aromatycznego cygara. Najczęściej zażywał tej rozkoszy w wielkim, starym fotelu w swoim niewielkim mieszkaniu.

Po pewnym czasie – dziwił się, że wcześniej go nie dostrzegł – ujrzał człowieka w czarnych okularach, Petera, który z wielkim spokojem malującym się na posępnej twarzy, popijał jakiś alkohol i czytał gazetę. Ciekawe czy mnie zauważył, pomyślał Krystian.

Po krótkiej obserwacji doszedł do wniosku, że nie chciałby wpuścić takiego faceta do grona swoich znajomych. Już z daleka wyczuwało się jakąś złą energię bijącą z jego twarzy, z jego cholernych czarnych okularów. Wyglądał jak jakiś przybysz z innej planety. Bardzo obcy, chłodny i na pewno niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny. Mityński z pewnością słusznie obawiał się jego potęgi. Z takimi ludźmi – o ile oczywiście można ich tak nazwać – nie wchodzi się w żadne układy. Przechodzi się obok nich obojętnie i najlepiej nie patrzeć im w oczy, gdyż to może zostać uznane przez nich za zaczepkę.

Na myśl, że miałby zmierzyć się z kimś takim, obszedł go strach.

Może lepiej się z tego wycofać, pomyślał? Z drugiej strony nie mógł teraz uciec, nie mógł zostawić samego Mityńskiego. Musiał dotrzymać słowa. Czułby się fatalnie wiedząc, że stary człowiek przegrał tylko dlatego, że Krystiana nie było w pobliżu.

Ale z tego co mówił Gabriel, Mityński tak czy inaczej przegra. Z jego pomocą, czy bez. Peter odbierze mu wszystko, nie pozostawi żadnej nadziei. Biedny Mityński. Chociaż cała ta sytuacja była jego winą. No dobrze, ale jak zachowałby się Krystian gdyby pojawił się przed nim człowiek i zaoferował wszystko o czym marzył. Co zrobiłby w obliczu możliwości spełnienia najskrytszych pragnień? Jak zareagowałby wiedząc, że może nauczyć się posługiwać magią i czarami. Jak? Stosunkowo łatwo było krytykować kogoś innego niż siebie, analizować sytuacje w jakich się znalazł, systematyzować jego zachowanie. Ale, będąc na miejscu Mityńskiego prawdopodobnie zachowałby się tak samo. Zawarłby każdą umowę. Podpisałby każdy świstek, byle tylko otrzymać, to o czym skrycie marzył. W takich sytuacjach nikt nie patrzy w przyszłość, nie zastanawia się nad konsekwencjami podpisanej umowy. Marzy mu się wielka wygrana. Umowa jest narkotykiem, a ten kto ją podpisuje zaawansowanym narkomanem. Nie ma drogi ucieczki. Sytuacja bez wyjścia. Czas zaczyna odmierzać umowę. Jej rozwiązanie jest coraz bliżej, ale narkoman, rzecz jasna, wcale o tym nie myśli. Rozkoszuje się chwilą, liczy się tylko teraz i tutaj. Reszta jest bez znaczenia. Przygnębiająca wizja. Dlatego Krystian pragnął pomóc. Wierzył, że człowiek w obliczu możliwości zrealizowania swoich pragnień i marzeń traci nad sobą kontrolę. Był pewny, że gdyby takie sytuacje rozstrzygać na drodze sądowej to Mityński miałby sporą szansę na wygraną. Oczywiście, przy dobrym obrońcy, który wiedziałby doskonale jak posługiwać się intelektem i językiem.

Nagle ucieszył się, że on nie ma podobnych zmartwień, że prowadzi swoje ustabilizowane życie, pisze książki, wieczorami pije piwo, i tak dalej. Egzystencja bez zmartwień. Oto, do czego dążył przez cały czas. I to właśnie otrzymał.

Peter podniósł się od stolika i ruszył ku wyjściu. Przechodząc obok niego spojrzał mu prosto w oczy. Groźnie i wyzywająco. Po raz kolejny, Krystian zwątpił w samego siebie.

Deszcz nie padał zbyt długo. Znowu pojawiło się słońce, a plaże przeżywały kolejną inwazję spragnionych słońca wczasowiczów. Wszystko wracało do normy. Niebo stawało się coraz bardziej błękitne, a świat coraz barwniejszy. Krystian z przejściem przypatrywał się pięknym kobietom odzianym w stroje kąpielowe z ledwością zasłaniające ich ciała. W powietrzu unosił się zapach seksu; zapach, który wieczorem osiągnie swój szczyt i eksploduje porywając ze sobą wiele par, które zrobią to wszędzie – na wydmach, w pokojach, namiotach, toaletach, barach i restauracjach.

Gdziekolwiek.

Lato miało w sobie coś magicznego.

Postanowił pospacerować po promenadzie. Uwielbiał długie, wyczerpujące spacery tam i z powrotem, bez żadnego celu. Spacerzy, podczas których mógł swobodnie myśleć o książkach, które miał jeszcze napisać i o tych, które zostały już napisane – przez niego oraz przez innych autorów. W takich chwilach zawsze przypominali mu się jego znajomi wepchnięci w cztery ściany swojego miejsca pracy, uwięzieni między krzesłem i biurkiem, wściekli i przygnębieni. W dusznym, upalnym Krakowie, podczas gdy on... Od północy wiał delikatny wiatr, przed sobą miał morze... czy potrzeba czegoś więcej? Był całkowicie niezależny, nie związany z kimkolwiek, uprawiał wolny zawód i równie dobrze dziś mógł być tu, a jutro w Nowym Jorku.

– Jest nieźle, Krystianie – mówił do siebie w takich chwilach. – Jest naprawdę nieźle.

Myślał dużo o Paulinie. O wieczorze, który razem spędzą. Chciał się z nią kochać, na pewno. Potrzebował jej ciała, jej ciepła. To były dwa pojęcia, których ostatnio tak mu brakowało. Chciał dotykać i być dotykany. Kochać i być kochany.

Z pełną wzajemnością i zrozumieniem. W dniu dzisiejszym nie potrzebował niczego innego.

Uśmiechnął się do siebie. Paulina była przecież prostytutką. I co z tego? A czy to, że ktoś jest księdzem, lub prezydentem czyni go innym od pozostałych? To bardzo banalne wytłumaczenie, skorygował sam siebie. Ciężko porównywać księdza, prostytutkę i prezydenta. W tym wypadku jedynym czynnikiem wspólnym jest fakt, że cała ta trójka jest podporządkowana jednemu gatunkowi – homo sapiens. Być może na tym kończy się podobieństwo. Ale to nie oznacza, że prostytutki poumieszczać na samym dole społecznej drabiny. Owszem, większość z tych dziewczyn jest cholernie zdemoralizowana, ale i wśród nich zdarzają się prawdziwe klejnoty.

Kolejną rzeczą, która irytowała Krystiana u prostytutek był brak inteligencji. O, tak. Dziwki były koszmarnie nieinteligentne i najlepiej – jeśli pragnął z nimi uprawiać seks ktoś, kto odróżnia Platona od plutonu egzekucyjnego – nie powinien z nimi zbyt długo rozmawiać. Najlepiej od razu przystąpić do rzeczy.

Roześmiał się.

Jak to śmiesznie brzmiało. Do rzeczy.

W oddali zamajaczył mu dom Mityńskiego. Jak zwykle tajemniczy i niezwykły. Ten dom przypominał mu dzieciństwo. Pamiętał, że chodził z kolegami do wielkiego opuszczonego domu usytuowanego obok szkoły w wielkim parku. Chodzili tam – jak sami mówili – obserwować duchy. Potrafili przesiadywać tam całymi dniami i czekać, aż wydarzy się coś niezwykłego. Przeważnie nic się nie działo. Najczęściej przeganiał ich stamtąd jakiś dziadek, któremu ich obecność – nie wiadomo dlaczego – bardzo przeszkadzała. Z tego co wiedzieli nie był on właścicielem tego domu. Zresztą, w tamtym czasie dom o wiele bardziej przypominał ruinę niż mieszkalny budynek. Ale przed laty to musiała być wspaniała rezydencja. Na pewno mieszkali w niej jacyś arystokraci, albo ktoś naprawdę ważny.

Stare, dobre czasy. Dzieciństwo. Okres, do którego wracał stosunkowo często. Chwilami

miał wrażenie, że coraz trudniej sięgać mu pamięcią do tamtych lat. Niektóre wspomnienia nie pielęgnowane, nie odświeżane rozplywały się niczym kawałki na wzburzonej rzece gdzieś w zakamarkach pamięci. Rozpadały się na setki części, których nie potrafił już skleić w jedną całość. Wtedy zawsze robiło mu się smutno.

Tracąc wspomnienia czuł, że traci jakąś część siebie. Znikał, przepadał, gubił się gdzieś, a czas wciąż gnał do przodu. Ale nie chciał o tym myśleć. Nie teraz i nie o przemijaniu. Na to zawsze znajdzie się czas podczas długich jesiennych wieczorów.

Usiadł na jednej z ławek znajdujących się na promenadzie i zapalił papierosa. Jeszcze kilka tygodni i będzie po sezonie, pomyślał. Szczytnica zamieni się w jedno ze smutniejszych miejsc na ziemi, a jedynym zajęciem wielu jej mieszkańców będzie przesiadywanie w knajpach, degustacja alkoholu, wspomnienia lata i oczekiwanie na kolejny sezon. Bardzo ustabilizowane życie odmierzane stadem przybyszy z miasta, którzy wprowadzali w tę okolicę tak wiele zamieszania. No, i przede wszystkim pozwalali mieszkańcom Szczytnicy przetrwać do kolejnego lata bez podejmowania dodatkowej pracy.

Ciekawili go tutejsi mieszkańcy. Żałował, że jak do tej pory poznał ich tak niewiele. Spośród nich Krzysztof był zdecydowanie najbarwniejszą postacią, barwniejszą chyba od samego Mityńskiego, choć i ten miał wiele do oferowania wytrawnemu słuchaczowi, jakim był Krystian. Oczywiście, nie można było porównywać tych dwóch postaci, gdyż reprezentowali oni i odmienne światopoglądy i inteligencję, sposób patrzenia na rzeczywistość. Mityński bez wątpienia był o wiele bardziej mroczny i tajemniczy, natomiast Krzysztof radośniejszy i dużo bardziej głośny.

Nagle przed nim pojawiła się jakaś młoda para, której krzyk zupełnie nie pasował do wspaniałego krajobrazu, psuł go swoją częstotliwością, zaśmiecał go swoim natężeniem.

Z tego co słyszał, ona znalazła sobie innego, a on się o tym dowiedział. Bajka stara jak świat. Byli ze sobą siedem lat, mieli się żenić (dowiedział się tego z ust zrozpaczonego mężczyzny), on zaczął stawiać dom... ona milczała. Nawet się na niego nie patrzyła, co dla Krystiana było doskonale zrozumiałym sygnałem. Facet był jednak uparty. Nie chciał zrozumieć. Krystian uważał, że tacy mężczyźni są żałośni. Sfiksowani na punkcie jednej kobiety. Beznadziejnie nudni. Przecież było tyle innych kobiet. Dlaczego nie pozwolić komuś odejść?

Przypomniał sobie zabawną sytuację, jaką opowiedział mu jeden ze znajomych. Wracał z bratem z jakiegoś miasta. W pociągu poznali kobietę i mężczyznę, parę. Przypadli sobie do gustu i zaczęli pić piwo. Wyszli razem w Krakowie. Była trzecia w nocy. Nie rozeszli się do domów, lecz postanowili kontynuować rozpoczętą w pociągu imprezę. Po kilku godzinach znaleźli się na Plantach kompletnie pijani i z dodatkowymi kilkoma winami. Brat znajomego Krystiana najwyraźniej przypadł do gustu owej damie; kiedy on obwieścił, że idzie załatwić potrzeby fizjologiczne, pośpieszyła za nim i tak załatwili je wspólnie. Mężczyzna jej życia wciąż

pił piwo. Kiedy wrócili oboje mieli mokre kolana (to był przełom zimowo-wiosenny), ale zgodnie wytłumaczyli się, że upadli razem na ziemię, ale dzięki Bogu, wszystko dobrze się zakończyło. Cała impreza zakończyła się zaskakująco. Kobieta nie wróciła do domu ze swoim facetem, lecz poszła z mężczyzną, którego zdążyła już dogłębnie poznać. Odeszła, zostawiając biedaka samego ze znajomym Krystiana. Podobno facet kompletnie się załamał.

Najśmieszniejsze, że to wszystko wydarzyło się w ciągu kilku godzin.

Cóż, nie pierwszy raz mógł stwierdzić, że stosunki damsko-męskie są zbyt komiczne, aby poważnie do nich podchodzić. Jednym wyjściem było traktować je z dobrotliwym przymrużeniem oka, a już nigdy nie traktować tego jako sprawę życia i śmierci. Takie sytuacje sprawdzają się jedynie na filmach. Życie niesamowicie je upraszcza i – przede wszystkim – nie odbywa się to z tak wielką pompą.

Jest dużo szarżyzny i dłużyzny.

Jeszcze więcej monotonii i znudzenia.

Ale, nie ja to wszystko wymyśliłem, stwierdził Krystian i przestał o tym rozmyślać.

Poczuł, że robi się senny. Uwielbiał korzystać z regeneracyjnych, kilkudziesięciminutowych drzemek, które regenerowały go i pozwalały wstać i na nowo zacząć dzień.

Wrócił do swojego pokoju i zamknął oczy. Nie musiał długo czekać na sen. Śniło mu się, że jest kasjerem w jakimś cholernie wielkim banku i był to jeden z bardziej przerażających snów, jakim mu się kiedykolwiek przyśniły. Jego kierowniczką była jakaś wielka baba, wiecznie coś jedzącą i śmierdzącą potem. Co chwile na niego krzyczała, wyżywała się na nim jak na worku treningowym.

Kiedy się obudził ucieszył się, że to był tylko sen.

Wredna, wielka baba znikła bezpowrotnie.

Przed spotkaniem z Paulina Krystian postanowił odwiedzić jeszcze raz dom Mityńskiego i spotkać się z Krzysztofem. Nie wiedział jak wypadnie pierwsza część jego planu, ale przynajmniej był pewny co do drugiej.

Kiedy się obudził pisał równe dwie godziny i uznał, że był to dobrze spędzony czas. Miał wrażenie, że demon słów, który ostatnio wydawał się drzemać, budził się ponownie do życia i zaczynał działać. Niezwykle optymistyczna myśl.

Wychodząc z domu porozmawiał chwilę z Kotarskim, który był w świetnym humorze. Ale miał się z czego cieszyć. Pokoje pękały w szwach, a turystów wciąż nie ubywało. Dla prywatnego przedsiębiorcy nie mogło być lepszej sytuacji.

Oddalając się od domu dostrzegł w oknie twarz Anny.

Widział ją z daleka i nie mógł tego stwierdzić na pewno, ale wydawało mu się, że była smutna. Czy naprawdę spotkanie z nim było dla niej takie ważne? Czego od niego oczekiwała? Przecież w okolicy aż roiło się od facetów spragnionych szybkiej, przelotnej miłości? A może ona oczekiwała czegoś innego? Namiętnego romansu, który przerodziłby się w trwały związek.

Tego nie wiedział, zresztą, nie wydawało mu się to najważniejsze.

Poszedł najpierw do Krzysztofa.

– Już dawno nie miałem tylu klientów – Krzysztof ocierał pot z czoła. Rzeczywiście, knajpa pękała w szwach. Unosił się w niej zapach smażonych ryb, który przyciągał coraz to nowych smakoszy.

Krystian zamówił piwo i stanął przy barze. Swoim zwyczajem zaczął przyglądać się klientom. Większość z nich stanowiła wizerunek prawdziwych Polaków. Lekko tłuści, rubaszenie żartujący, co chwilę cmokający ustami lub wyciągający jedzenie zza zębów. Zauważył też kilku Niemców, bardzo chłodnych, opanowanych i dystygowanych. Przyglądali się Polakom z lekkim zażenowaniem.

Cały czas nie mógł uwierzyć, że gdzieś obok tej normalności czai się coś złego. Coś niewyobrażalnie złego. Nie mógł wyobrazić sobie, że niebawem w Szczytnicy rozegra się sytuacja, która będzie tak niewiarygodna i nieprawdopodobna, że nikt pewno w nią nie uwierzy. Oprócz kilku staruszek, które będą doszukiwać się w tym początku końca świata.

Ale świat będzie dalej istniał.

Niezależne jak skończy się pojedynek między braćmi w Szczytnicy. Świat będzie istniał, choć na pewno rozpoczęło się już końcowe odliczanie. Przypomniał sobie słowa Gabriela. Powiedział mu, że wszystko umiera, wszechświat także. Zatem jego istnienie nie jest już niczym innym jak powolnym oczekiwaniem końca, wolno postępującą degradacją, której finał zaskoczy

wszystkich.

Świat istniał. A wraz z nim dobro i zło. I znów będą ze sobą walczyć. Tym razem w małym nadmorskim miasteczku, które było zupełnie do tego nieprzygotowane – W Szczytnicy.

Krystian zastanawiał się ile osób o tym wiedziało. Czy oprócz Mityńskiego ktoś był jeszcze świadomy zagrożenia? Chyba nikt. Ludzie zazwyczaj nie wiedzą o takich sprawach. Nawet jeśli początkowo dostrzegają objawy zagrożenia, to i tak je bagatelizują. Zauważają dopiero wtedy, gdy niebezpieczeństwo jest już blisko, kiedy przybiera monstrualnych rozmiarów i bardzo często nie udaje się go już powstrzymać.

Nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu.

Gabriel.

– Siedzisz mnie? – zapytał Krystian.

– Och, zapewniam cię, że nie. Po prostu, przechodziłem obok, zauważyłem cię i wszedłem zapytać jak się czujesz, czy jesteś już gotowy?

– Gotowy? Do czego? – odpowiedział pytaniem.

– Do tego, co zamierzałeś zrealizować. Wciąż chcesz pomóc Mityńskiemu?

– Tak. Powiedziałem ci już, że nie zostawię go samego.

– To dobrze o tobie świadczy, Krystianie. Dlatego ci pomogę.

– Mówiłeś, że nie potrafiłbyś pomóc Mityńskiemu.

– Jemu nie, ale tobie tak.

Krystian poczuł nagle w sobie jakąś cudowną energię. Zupełnie jakby Gabriel uruchomił jakąś czarodziejską różdżkę, która potrafiła zamieniać wszystko wedle woli posługującego się nią człowieka. To było bardzo miłe uczucie. Czuł się tak bezpiecznie. Przypuszczał, że bezpieczniej można się czuć jedynie w wodach płodowych matki, w tej małej dziupli zawieszanej w cudownej próżni, skąd każdy z nas został skradziony przez rzeczywistość. Gabriel był niczym pobudzająca substancja. Dawał życie.

– Jeśli mogę dać ci jakąś radę, Krystianie. Nie wierz nigdy Peterowi. Jest kłamcą. Potrafi kłamać tak, że nikt prócz mnie nie potrafi tego rozróżnić. Jest najdoskonalszym oszustem; jego oszustwa są delikatne i misterne, niemal nie do wykrycia. Jest również genialnym mordercą. Jeśli zabija, robi to niemal niedostrzegalnie. Nie można mu niczego udowodnić. Potrafi być też namiętym kochankiem; w ciągu kilkunastu minut zamieni kobietę w niewolnicę, gotową spłonąć za niego na stosie. Jest najniebezpieczniejszym z żyjących. Nie przeraża cię to?

Przerażało. Potwornie. Gabriel powiedział mu o tym wszystkim jednym tchem. Głosem bezbarwnym, beznamiętym. Niczym uczeń deklamujący znieawidzony wiersz. Jego słowa brzmiały jak stado szarańczy spłoszone ze swojego gniazda przez nieuważnego wędrowca. Krystian był o wiele więcej niż przerażony. Tak naprawdę nie wiedział w co się pakuje. A jeśli zginę, pomyślał, jeśli po tym wszystkim już nie będę sobą, lecz tym, kim zazwyczaj człowiek

staje się po śmierci, oczywiście, jeśli kimkolwiek się staje. Nie chciał jeszcze umierać. Może powinien czym prędzej wrócić do Krakowa i zapomnieć o Mityńskim i wszystkich jego ciemnych sekretach? Ale jakby się wtedy czuł nie dotrzymując danego słowa? Nie. Musi zostać. Zostać i zawalczyć. Obojętne jak miałyby się to zakończyć. Wierzył, że Gabriel mu pomoże, że nie zostawi go samego. Ufał mu. Ufał, gdyż Gabriel był dobry. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś równie dobrego.

– To wszystko rozegra się najpóźniej jutro – powiedział Gabriel. – Jeśli chcesz pomóc... przepraszam, spróbować pomóc Mityńskiemu bądź w jego domu. Jutro wieczorem. Wtedy wszystko zrozumiesz i nie będziesz już zadawać pytań. Nigdy więcej nie będziesz pytał.

– Będziesz tam? – zapytał Krystian.

– Tak. Ale nie będziesz mnie widział. Będę tam, chociaż nie powinienem tam być. To już nie moja sprawa. Mówiłem ci, że to przegrana sprawa. Ale ty jesteś uparty. W pewnych sytuacjach to bardzo pożądana cecha. Kto wie, może właśnie w takich sytuacjach?

– Wciąż nie mogę się nadziwić twojej wiedzy, twojej mądrości – rzekł Krystian.

Gabriel uśmiechnął się słabo.

– Nie jest to nic co przysparza mi sławy, przyjacielu. To pewnego rodzaju dar, który o wiele częściej bywa przekleństwem.

– Przekleństwem?

– Wiedzieć nie zawsze oznacza być szczęśliwym. Bogactwo umysłu wcale nie musi aż tak bardzo cieszyć; inteligencja, dzięki której wszystko może stać się wytłumaczalne może być boleśniej niż utrata kogoś bliskiego. Chwilami oddałbym wiele, aby żyć spokojnie, cicho, nie wiedzieć nic o sprawkach Petera, nie podążać za nim, krok w krok i zajmować się potem ofiarami jego knowań. Pragnąłbym, aby było normalnie, zwyczajnie, pospolicie. Niestety, mogę tylko pragnąć, lecz muszę dalej iść swoją drogą, którą dla mnie wybrano.

– Powiedz, Gabrielu, powiedz mi jedną rzecz... bo przecież wiesz wszystko – wyszeptał Krystian. – Czy Bóg istnieje? Czy rozmawiałeś z nim?

– Czy istnieje? – Gabriel zamyślił się przez chwilę. – To ciężko wyjaśnić, ale odpowiadając na twoje pytanie, istnieje... chociaż trudno to nazwać istnieniem. Trudno określić coś, co wymyka się wszelkim definicjom. Boskość powinna objawiać się przede wszystkim niezdefiniowaniem, niezwykłą tajemnicą, do której dostęp mieliby tylko wybrani. Bardzo nieliczni wybrani, tacy którzy zawsze służyliby jednej sprawie, o czystych sercach i umysłach, gotowi umrzeć dla dobra sprawy, czy inaczej dla sprawy Dobra.

– Czy ty... czy... – Krystian nie wiedział jak zadać to pytanie. – Czy umrzesz? Czy kiedykolwiek umrzesz?

– Nie. Choć, uwierz mi, bardzo bym chciał. Umrzeć, to takie ludzkie. Mieć swój początek i koniec. Narodziny i śmierć. Kłamałem mówiąc, że wszystko ma swój początek i koniec. Ja nie

mam. Peter także. Ty niebawem stąd wyjedziesz, a jakaś część mnie i mojego brata zostanie tu na zawsze. Na zawsze skłócona.

Dzisiaj Krystian wyczuwał w głosie Gabriela tak wiele smutku, jakiegoś wielkiego żalu, o którym nie potrafił zapomnieć.

– Być może moim największym przekleństwem jest to – kontynuował Gabriel – że dostrzegam wszystkie te części rzeczywistości, o których istnieniu najchętniej bym zapomniał.

Nie mogę. Muszę znosić ich drażliwą obecność, walczyć z nimi, próbować wchodzić w rozmaite układy... ale nie to jest najgorsze. Najbardziej palącą jest samotność. Uwierz mi, nie znalazłbyś drugiej osoby, która tak dobrze poznałaby samotność, zgłębiła wszelkie jej tajemnice.

Nagle Krystian zrozumiał, że egzystencja Gabriela przypomina trochę życie wampirów skazanych na wieczne, samotne i nieszczęśliwe życie. Oczywiście, z tą tylko różnicą, że Gabriel nie potrzebował nikogo zabijać.

Wielu ludzi marzyło o życiu wiecznym. Krystian doskonale wiedział, że byli to zazwyczaj ludzie prości, o nieskomplikowanych charakterach, pozbawieni wyobraźni. Jedyne o czym potrafili z zapalem marzyć to bogactwo i nieśmiertelność. Byli zbyt ograniczeni, aby oprócz korzyści płynących z tych stanów dostrzec jeszcze niebezpieczeństwa. A tych było zdecydowanie więcej niż przyjemności. Krystian potrafił sobie wyobrazić co mogłoby się stać z przeciętnym X wygrywającym nagle w Toto grube pieniądze. Od tej chwili rozpocząłby się jego wielki upadek, gdyż nie tak nie deprawuje człowieka jak bogactwo, wielkie pieniądze, które łatwo przyszły i z taką samą łatwością wyjdą. O, nie. Nie chciałby nigdy wygrać pieniędzy. Wielkich pieniędzy. Świat bez marzeń – bo przecież, mając pieniądze nagle zostałby ich pozbawiony – wydawał mu się czymś mało interesującym. Jednak dla większości ludzi bogactwo było jedynym celem w życiu, jaki warto było osiągnąć.

Podobnie z nieśmiertelnością.

Krystian uważał, że Ann Rice w swoim „Wywiadzie z wampirem” doskonale zaprezentowała największe obsesje wampirów, ich najpotężniejsze troski. Och, chciałoby się powiedzieć, żyć wiecznie... żyć i nie przejmować się upływającym czasem, nie myśleć o doczesnych problemach, cieszyć się życiem, wszelkimi jego przejawami... pić dobrą krew i szaleńczo kochać. Krystian przypuszczał, że w praktyce musiało być to cholernie męczące. Ale, wampirów nie było, raczej nie było. Nie mógł z taką siłą i pewnością głosić niektórych poglądów. Mógł najwyżej sądzić, że wampiry nie istnieją. Prawda mogła okazać się zupełnie inna. Do tej pory nie wierzył w ludzi takich jak Gabriel, a rzeczywistość zweryfikowała jego poglądy. Gabriel stał przed nim, tu i teraz, przyglądał mu się i z pewnością wiedział o czym myśli.

Rzeczywiście, Gabriel po chwili przemówił.

– Wiem, że świat poznajesz przy pomocy swojego intelektu i wszystkich zmysłów. Aby

uwierzyć potrzebujesz dotknąć, zobaczyć, powąchać lub usłyszeć. Rozumiem to, ale powiadam ci, spotkasz jeszcze wiele zjawisk, w które będziesz musiał uwierzyć nie dotykając ich, nie wachając, gdyż od tego zależeć będzie o wiele więcej niż mógłbyś sobie wyobrazić. Wokół ciebie dzieje się tak wiele, ale nie możesz o tym mieć pojęcia. Nawet teraz, w tej chwili, świat wokół ciebie pulsuje, są światła, rozmaite dźwięki, głosy... gdybyś wyrzucił z siebie swoją niewiarę na pewno byś usłyszał. Ale teraz to dla ciebie zbyt wiele, uwierzyć. Rozumiem to.

– Kiedy stąd odejdziesz... dokąd pójdziesz?

– To nie zależy ode mnie – odpowiedział Gabriel. – O tym zadecyduje Peter. Zawsze podążam jego śladem. Także w pewien sposób nie jestem taki samotny...

Nagle Gabriela pochwyciły czyjeś dłonie. Krystian dostrzegł człowieka w czarnych okularach, brata Gabriela, Petera.

Przewrócił Gabriela na ziemię i przydusił szyję kolanem.

– Nie wchodź mi w drogę, braciszku! – wycharczał. – Ani ty, ani nikt z twoich cholernych braci w dobroci! Moja cierpliwość powoli się kończy.

– A co, zabijesz mnie? – w głosie Gabriela zabrzmiała ironia.

Peter uderzył go z całej siły w twarz. Z ust Gabriela popłynęła strużka krwi.

– Niebawem znajdę sposób, aby pozbyć się ciebie na zawsze.

Peter wstał i skierował się w stronę drzwi. Kiedy miał już wychodzić odwrócił się nagle do Krystiana i powiedział.

– Nie wchodź mi w drogę, jeśli ci życie miłe.

Wyszedł.

Krystian zamarł. Jeszcze nigdy w życiu nie usłyszał tak otwartej groźby pod swoim adresem, groźby wypowiedzianej tak okrutnym głosem, bezlitośnie i z wielką pewnością. Peter musiał wiedzieć o jego spotkaniach z Mityńskim. Kto wie, może nawet je podsłuchiwał?

Podszedł do Gabriela i pomógł mu podnieść się z podłogi.

– Wszystko w porządku?

– Tak – Gabriel z uśmiechem wytarł sobie krew z twarzy. – Jest wściekły, bo wyczuwa we mnie zagrożenie.

– Zawsze tak się zachowuje?

– Nie. Ale teraz musiał coś wyczuć. Musimy być bardziej ostrożni. Na pewno będzie nas uważnie obserwował.

– Jest groźny?

– Groźniejszy niż myślisz. I zupełnie nieobliczalny.

Po chwili powiedział.

– Wybacz, Krystianie, ale muszę już iść. Na pewno się jeszcze spotkamy.

– Kiedy?

– Niebawem.

– Kim był ten facet? – zapytał Krzysztof, kiedy Gabriel znikł za drzwiami.

– Przyjaciel.

– A ten, co go poturbował to wróg?

– Jakbyś zgadł – Krystian uśmiechnął się blado.

– Widzę, że wplątałeś się tutaj w jakąś solidną rozgrywkę. Gdybyś potrzebował pomocy, powiedz. Zawsze mogę popytać w paru miejscach. Wiesz, że znam różnych ludzi.

Co różni ludzie i tak nie wiele by pomogli, pomyślał Krystian. Broń na nic by się nie przydała. Nie w walce z Peterem.

– Miło to słyszeć.

Krystian spojrział na zegarek. Zbliżała się dziesiąta. Lepiej będzie jeśli już sobie pójdzie. Za chwilę miał spotkać się z Paulina.

Paulina już na niego czekała.

Kiedy ją ujrzał westchnął z zachwytu. Wyglądała naprawdę ślicznie. Tak nie ubierają się prostytutki, z takim smakiem i wyrafinowaniem. Wydawało mu się, że biją od niej jakieś fantastyczne promienie, które otaczają ją i czynią jeszcze piękniejszą.

Naprawdę, przy niej czuł się znakomicie.

– Mam nadzieję, że nie czekasz długo? – zapytał na powitanie.

– Przyszłam przed chwilą. Chcesz tu zostać, czy pójdziemy gdzie indziej?

Krystian wyczuł w jej głosie jakiś niepokój.

– Coś się stało?

Przechyliła delikatnie głowę w lewą stronę.

Krystian odwrócił się i dostrzegł Petera. Człowieka w czarnych okularach. Siedziały z nim dwie prostytutki. Głośno się śmiały. O wiele za głośno. Zupełnie jak ludzie, którzy po raz pierwszy znajdują się w lokalu tej klasy i nie wiedzą za bardzo jak się zachować. Ich ignorancja bywa zdumiewająca.

– Przeszkadza ci jego towarzystwo? – czuł, że nie może zapanować nad drżeniem głosu.

– Trochę.

– Więc chodźmy gdzie indziej.

Wyszli z „Meduzy” i weszli do knajpy znajdującej się dwadzieścia metrów dalej. Nie zwrócili uwagi na nazwę, po prostu weszli i usiedli przy stoliku. Niemal w tej samej chwili pojawił się kelner. Zamówili dwie kawy i dwie lampki koniaku. Na dobry początek.

Kiedy kelner poszedł realizować zamówienie drzwi do knajpy otworzyły się i ujrzeli w nich Petera z dwiema dziewczynami. Nie zamierzał łatwo zrezygnować. Zrozumieli, że wychodząc nie zmieniają sytuacji. Musieli zostać i znieść towarzystwo osoby, której oboje nie darzyli sympatią.

Kilka minut po wejściu Petera drzwi otworzyły się ponownie i stanął w nich Gabriel. Uśmiechnął się do Krystiana i usiadł niemal w bezpośrednim sąsiedztwie Petera.

Krystian dostrzegł wyraz wściekłości na twarzy człowieka w czarnych okularach. Nie potrafił tego zamaskować. Dziewki również przestały się śmiać. Wpatrywały się z konsternacją w twarz swojego klienta, który najwyraźniej walczył z atakiem gniewu powoli ogarniającym jego ciało.

Wtedy Gabriel wstał, podszedł do stolika Petera i szepnął mu coś na ucho. Wyraz twarzy Petera zmienił się w jednej sekundzie. Gniew ustąpił miejsca wymuszonemu uśmiechowi.

Gabriel wrócił do stoika i złożył zamówienie.

Pomachał dyskretnie Krystianowi, który odpowiedział mu uśmiechem.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedział do Pauliny.

– Czego? Potrząsnął głową.

– Zresztą, to teraz nie jest najważniejsze.

– A co jest ważne? – zapytała cicho.

– To co się dzieje teraz; fakt, że siedzimy tutaj... razem.

To zabrzmiało zbyt sentymentalnie, pomyślał, a ja przecież nie chciałem być sentymentalny.

– Niedługo wyjeżdżam – zakomunikowała Paulina.

– Wyjeżdżasz? Dokąd?

– Do siebie. Do domu. Jestem tym wszystkim zmęczona. Chcę odpocząć, ułożyć sobie jakoś inaczej życie. Mieszkam w Warszawie. W dużych miastach zawsze jest łatwiej.

Jeśli jest łatwiej, to dlaczego znalazłaś się tutaj, pomyślał, a głośno powiedział.

– Masz rację. Na pewno ci się uda.

Krystian wyczuwał, że oboje nie mają dziś dobrego dnia. Nic im nie wyjdzie z tego spotkania. Poza tym nie mógł się skoncentrować wiedząc, że tuż obok niego siedzi człowiek, który jest zagrożeniem dla jego znajomego, dla Mityńskiego, a może nawet i dla samego Krystiana. Owszem, bardzo mu pomagała obecność Gabriela, jednak mimo wszystko nie potrafił się pozbyć uczucia paraliżującego strachu. Paulina to wyczuwała, dostrzegała, gdyż wielokrotnie pytała się, co mu jest. Nie potrafił jej wytłumaczyć, lecz mimo wszystko miał wrażenie, że Paulina to wyczuwa.

Był wściekły, że ich prawdopodobnie ostatnie spotkanie kończy się właśnie w taki sposób.

Pożegnali się bardzo szybko, po zaledwie godzinie spędzonej przy jednym stoliku. Paulina stwierdziła, że jest zbyt zmęczona, aby kontynuować to spotkanie.

– Na pewno się jeszcze spotkamy – powiedziała, choć po jej głosie poznał, że sama za bardzo w to nie wierzy.

– Na pewno – uśmiechnął się do niej blado i patrzył jak odchodzi. Przyglądał się temu i czuł wielką bezsilność; nie mógł nic zrobić, nie potrafił jej zatrzymać. Odeszła, a on znów został sam. Zamówił piwo. Nie chciało mu się wracać do domu. Jeszcze nie teraz.

– Nie powinieneś się tym martwić – stwierdził Gabriel dosiadając się do jego stolika.

– Nie powinienem? – powtórzył ironicznie Krystian. – Dobre sobie. Zależy mi na tej kobiecie.

– Zależy, czy zależało?

Dobre pytanie.

Przecież za kilka dni nie będzie już ich nic łączyć. Ona w Warszawie, on w Szczytnicy, a potem w Krakowie. Cóż po nich pozostanie? Tych kilka zdjęć, których nie mieli nawet czasu zrobić; zdjęć, które będą musiały pozostać w jego wyobraźni.

– Chwilami sam siebie nie rozumiem – powiedział Krystian. – Nie potrafię za sobą nadażyć, nie wiem czego chcę, nie wiem kiedy będę wiedział. Błąkam się po omacku, jak jakiś cholerny

lunatyk i wciąż nic nie wiem. To przygnębiające, nie wiedzieć.

– Zawsze przychodzi taki moment w życiu, kiedy nagle zaczynasz wiedzieć – oznajmił z pewnością Gabriel.

– Widocznie w moim życiu nie chce się pojawić.

– Widocznie – powtórzył Gabriel. – Możesz czekać, albo się niecierpliwić – roześmiał się. – Nie widzę innego rozwiązania, ale biorąc pod uwagę fakt, że obie te alternatywy zakończą się tak samo lepiej czekaj cierpliwie. To o wiele zdrowsze dla umysłu i ducha.

– Sporo wiesz o ludzkich bólach?

– Owszem, ale nie wiem dlaczego jesteś teraz taki ironiczny...

Zamilkł.

Peter podniósł się od stolika i skierował się ku wyjściu. Kiedy był już przy wyjściu zmierzył Krystiana lodowatym wzrokiem, w którym można było dostrzec jakąś okrutną obietnicę. Coś, o czym Krystian bał się teraz pomyśleć.

– Coś zaczyna się dzieć – szepnął Gabriel. – Biegnij do domu Mityńskiego! Szybko!

– A ty?

– Biegnij!

Krystian wstał gwałtownie od stolika i rzucił się do wyjścia. Za sobą słyszał głosy zdenerwowanych kelnerów, którym nie zdążył zapłacić. Miał nadzieję, że Gabriel okaże się na tyle taktowny, że zapłaci za niego. Jeśli nie przyjdzie tu jutro, przeprosi i ureguluje rachunek.

Noc, która przywitała go za drzwiami kawiarni wydawała mu się zupełnie różna od wszystkich nocy, jakie udało mu się przeżyć. Była bardziej drapieżna, wrogo nastawiona. Niemal wyczuwał, że w ciemnościach czai się jakieś realne niebezpieczeństwo, coś żywego.

Przerażające stwierdzenie.

W pierwszej chwili chciał się cofnąć i poprosić, aby Gabriel poszedł z nim, ale skoro kazał mu biec do domu Mityńskiego to znaczyło, że sam będzie zajęty czymś innym.

Zaczął biec.

Próbował przestać myśleć o zagrożeniach czających się w mroku nocy, jednak im bardziej próbował zapomnieć, tym większy stawał się jego strach. W pewnych chwilach działał na niego z tak wielką mocą, że niemal zabraniał mu biec. To wszystko było bardzo dziwne. Sytuacja niczym z klasycznego filmu grozy. Samotny bohater biegnący w ciemnościach w kierunku tajemniczego domu, w którym miały rozegrać się mroźne wydarzenia.

Mroźne wydarzenia. Boże, jak to brzmiało.

Dom Mityńskiego nie przypominał mu znajomego budynku. Był obcy, groźny, nieznan. Zupełnie jakby nigdy w nim nie był. Owszem, ostatnio czuł się niepewnie przekraczając jego

próg, ale to uczucie nigdy nie było tak intensywne jak tej nocy. Tu się naprawdę dzieje coś dziwnego, pomyślał i wszedł do środka.

Wewnątrz przywitała go feeria nieprzyjemnych zapachów. Jakby cały dom zaczął gnić, zapadać się pod ziemię. Zatkanął nos i ruszył po schodach. Z pierwszego piętra dobiegała go jakaś muzyka. Coś śmiertelnie poważnego. Dopelniającego atmosfery zagrożenia. Starał się iść możliwie bezgłośnie, jednak drewniane schody skrzypiały pod jego stopami. Kiedy znalazł się już na piętrze wszedł do pokoju, w którym zazwyczaj przesiadywał Mityński.

Okazało się, że teraz również siedzi w swoim ulubionym fotelu.

– Obawiam się, Krystianie, że nie będziesz mógł mi pomóc.

– Chcę panu pomóc.

– Najlepiej wróć do swojego domu i spróbuj zasnąć. To będzie bardzo ciężka noc.

– Zostanę z panem.

– Wiesz, że to niebezpieczne? – Tak.

– Zatem, dlaczego?

– Obiecałem to panu. Nie mogę się z tego wycofać...

– Zwalniam cię z obietnicy.

– Chcę zostać – stwierdził z wielką pewnością. Był również ciekawy, cholernie ciekawy rozwoju wydarzeń. Wiedział, że prawdopodobnie stanie się świadkiem zjawisk na tyle niepojętych dla ludzkiego umysłu, że nie będzie ich nawet próbował zrozumieć. Będzie musiał wmówić sobie tylko, że wszystko co widzi należy do rzeczywistości, że wcale nie oszalał. Na pewno ujrzy wiele przerażających rzeczy. Czy się bał? Nigdy wcześniej nie bał się jak teraz. W pewien sposób było to nawet ekscytujące. Myślał, że właśnie tak muszą się czuć ludzie przekonani do istnienia świata duchów, przygotowujący się do seansu spirytystycznego. Ciekawość pomieszana z lękiem. Piorunująca kompozycja.

Dom coraz bardziej zaczynał przypominać jakąś żywą, czującą strukturę. Mityński zaczął szeptać słowa cichej modlitwy. Krystian wyjrzał przez okno. Na zewnątrz zalegała niepokojąca cisza. Jakby cały świat umarł, rozplynął się w jednej sekundzie.

Krystian uświadomił sobie nagle, że za chwilę może umrzeć. Nigdy nie był tak blisko śmierci. Nie widział jej, ale wiedział, że czai się gdzieś w pobliżu, w ciemnym powietrzu, że w każdej chwili może przyjść i zabrać go do swojego zimnego królestwa.

Gdzie jest Gabriel?

– Gdzie jest Gabriel? – zapytał głośnie.

Mityński jednak nie odpowiedział. Szeptał swoją modlitwę i wszystko wskazywało na to, że jego umysł znajduje się teraz zupełnie gdzie indziej. Gdzie? Tego nie wiedział?

Nie miał pojęcia jak długo przebywał w tym domu. Godzinę, dwie? Miał przy sobie zegarek,

ale nie zerknął na niego, kiedy wchodził. Czas spletał mu figła. Wciąż nic się nie działo. Oczywiście, jeśli nie liczyć tego, że uczucie zagrożenia i lęku powiększało się z każdą chwilą.

Krystian czuł, że w tej chwili częstotliwość lęku granicy z szaleństwem. Nie chciał się znaleźć w krainie obłądu. Uważał, że największą tragedią, jaka może spotkać człowieka jest właśnie obłąd. Nic innego.

Nagle Mityński wstał z fotela. Miał zamknięte oczy i wciąż szeptał swoją dziwną modlitwę. Zaczął iść w stronę schodów. Po chwili Krystian mógł usłyszeć jego miarowe kroki rozbrzmiewające na drewnianych schodach.

Nie namyślając się dłużej poszedł za nim.

Mityński zachowywał się jak lunatyk. Z perfekcją poruszał się z zamkniętymi oczami, jakby nie stanowiło to żadnej przeszkody. Bez namysłu otworzył drzwi i znalazł się na zewnątrz domu.

Krystianowi przez chwilę wydawało się, że w oddali dostrzega sylwetkę Petera, jednak po chwili ten wizerunek stracił na ostrości i rozmył się w ciemności. Musiało mu się przewidzieć.

Mityński skierował się w najbardziej mroczną część Szczytnicy. W stronę słabo oświetlonych drzew, za którymi znajdował się dom Kotarskiego. Wciąż poruszał się bardzo pewnie. Być może zamiast oczu widziały teraz jego dłonie. Widziały i prowadziły go na spotkanie z siłami, którym przez całe życie próbował uciec. Krystian wytrwale podążał za nim.

Bał się tak bardzo, że przestał na to zwracać uwagę. To niemal tak jak z ogromnym bólem. Jeśli trwa dłużej niż kilka dni mózg zaczyna się do niego przyzwyczajać i traktować jako integralną część organizmu.

Podobnie było ze strachem Krystiana.

Od morza dał zimny wiatr i z każdą chwilą stawał się coraz chłodniejszy. Drzewa nad ich głowami szumiały posepnie, a gdzieś w oddali pohukiwała sowa. Krystian czuł się potwornie osamotniony; zabłąkany pomiędzy szalejącymi żywiołami, bezradny i coraz bardziej pozbawiony nadziei.

W jaki sposób będzie mógł pomóc Mityńskiemu?

Jak mógł pomóc człowiekowi, który reagował jedynie na jakiś tajemniczy, słyszalny tylko dla niego głos, który prowadził go w nieznaną?

I gdzie, do cholery, był Gabriel?!

Krystian był coraz bardziej przerażony.

Stary Mityński parł przed siebie niczym somnambulik z gabinetu doktora Caligari. Szedł nie zważając na krzaki, które musiały ranić mu nogi i ręce. Wyszedł z domu, tak jak był ubrany – w cienkich spodniach i koszuli z krótkim rękawem. Na pewno musiało być mu zimno. Nie reagował jednak. Krystian podejrzewał, że Mityński jest już przegrany dla życia, że – oczywiście, jeśli przeżyje – już nigdy nie będzie tym samym człowiekiem, jakim go poznał. Peter przyszedł po swoją zapłatę. Zabierał go, a Krystian mógł się temu jedynie przyglądać.

Po pewnym czasie doszli do niewielkiego drewnianego domu, którego Krystian wcześniej tu nie widział. Był pewny, że jeszcze wczoraj nie stał w tym miejscu żaden budynek. Byłby gotów przysiąc. Przetarł z niedowierzaniem oczy.

– To niemożliwe – wyszeptał. TO było jednak możliwe.

Po raz pierwszy w życiu przekonał się na własnej skórze, że „rzeczy, które nie śniły się nawet filozofom”, raz na jakiś czas aktywizują się i pokazują swoje prawdziwe oblicze. Ale czyż nie sam Mityński przekonywał go do istnienia magii i czarów? Czyż nie sam opowiadał mu różnych dziwnych historii, których wiarygodność poddałoby w wątpliwość nawet siedmioletnie dziecko?

Zatem, przed nim była magia.

Zaczarowany dom, który nie miał prawa istnieć, lecz istniał dzięki jakiemuś tajemniczemu wybrykowi natury.

Drzwi się otworzyły.

Nie widział, aby ktokolwiek je otworzył. Rozchyliły się na całą szerokość, zupełnie jakby były sterowane fotokomórką. Może rzeczywiście były, pomyślał Krystian, ale szybko wybił sobie z głowy taką alternatywę. Skoro w miejscu, w którym jeszcze wczoraj było pusto dziś stał dom, to dlaczego jego drzwi nie mogły się same otwierać, prawda?

Mityński zatrzymał się w miejscu. Krystian przypuszczał, że stary przygląda się domowi. Przygląda się z zamkniętymi oczami. Jak jakiś mędrzec, który już dawno doszedł do wniosku, że wzrok jest najbardziej ograniczającym i subiektywnym instrumentem poznania. Na jego twarzy malował się zachwyt i gniew. Oba te uczucia z takim samym natężeniem. Mityński przez chwilę jeszcze wahał się, a w końcu ruszył w stronę domu.

Krystian nie namyślając się wiele poszedł za nim.

Wszystko szło dobrze do chwili, kiedy chciał wejść za Mityńskim do środka. Okazało się, że nie było to możliwe. Drzwi zatrzasnęły się przed nim z hukiem. Nacisnął klamkę, jednak na niewiele się to zdało. Został skutecznie odgradzony od tego, co kryło się wewnątrz domu.

Podszedł do okna, aby spróbować dojrzeć co działo się z Mityńskim, jednak szyby były tak

brudne, że nie sposób było nic zobaczyć. Był zrozpaczony. Jak mógł pomagać komuś, od kogo został oddzielony.

Wrócił do drzwi i nacisnął klamkę. Tym razem, o dziwo, drzwi ustąpiły. Po chwili znalazł się wewnątrz domu.

Zamarł w miejscu.

Tuż za drzwiami kończył się świat, który znał, a zaczynała się zupełnie inna rzeczywistość. Tuż za drzwiami nie było już podłogi, jedynie wielka ciemna, wydająca się nie mieć końca przepaść. Po jej drugiej stronie znajdował się fotel, na którym spoczywał Mityński. Krystian wprawdzie nie potrafił zrozumieć w jaki sposób zwyczajny człowiek mógł pokonać przepaść, jednak sam sobie odpowiedział, że Mityński nie jest aż tak zwyczajnym człowiekiem. Znał się na czarach, na magii. Dlaczego nie umiałby przejść na drugą stronę przepaści?

Oczy Mityńskiego wciąż pozostawały zamknięte. Jego usta poruszały się w bezgłośnym szepcie wyrzucając z siebie słowa modlitwy.

Wewnątrz pokoju panował przeraźliwy chłód. Niczym w chłodni. Być może było jeszcze zimniej. Po kilku minutach Krystian zaczął dmuchać w swoje dłonie. Był już cały skostniały. Chciał jak najszybciej opuścić ten dom, jednak musiał czekać na rozwój wydarzeń. Nie. Wcale nie musiał. Po prostu tego pragnął.

Nagle Mityński otworzył oczy i zaczął przemawiać w jakimś obcym, nieznanym Krystianowi języku. To były bardzo tajemnicze słowa. Pod ich wpływem twarz Mityńskiego nabrała zupełnie nowego wymiaru, zmieniała się niemal nie do poznania.

Przepaść drgnęła.

Na chwilę zrobiło się cieplej.

Ale zaraz chłód ruszył do ponownego ataku.

Ciepło przegrało.

– Powinieneś stąd wyjść – Krystian usłyszał za swoimi plecami głos Gabriela. – To nie będzie przyjemny widok.

– Co tu się dzieje?

– Transformacja. Obserwujesz proces przemiany.

– Jakiej przemiany?

– Chcesz, patrz, nie chcesz, odejdz – odpowiedział lakonicznie Gabriel.

Krystian chciał patrzeć.

Nagle twarz Mityńskiego zaczęła pękać. Rozpadać się na setki części jak rzucone z całą siłą o podłogę lustro. Rozpadające się części zaczęły krążyć w powietrzu w upiornym tańcu. Łączyły się ze sobą w najróżniejsze wzory tworząc prawdziwe maskary; twarze, których Krystian nie widział nawet w najmroczniejszych koszmarach. Wszystko działo się bardzo szybko, jednak na tyle wolno, że cały proces można było dokładnie zaobserwować. Po chwili tej dziwnej

dematerializacji uległo całe ciało Mityńskiego. Jego odłamki krążyły po całym pokoju, jakby w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłyby przycupnąć na stałe. Wirowały coraz szybciej przez co niemożliwe było ich dostrzeżenie. Teraz przypominały miniaturową wersję trąby powietrznej. Fascynujące zjawisko.

Nagle odłamki ciała skierowały się z powrotem na fotel. Poczul na swoim ramieniu dłoń Gabriela. Wiedział, że za chwilę coś się wydarzy, coś przerażającego.

Rzeczywiście. Na fotelu zaczęło się tworzyć nowe życie. Całkiem nowe i nieznanne. Jednocześnie odrażające i pociągające.

– Co się dzieje, Gabrielu?

W odpowiedzi poczul mocniejszy uścisk dłoni na swoim ramieniu.

Kawałki ciała, niczym puzzle w rękach dziecka zaczynały tworzyć logiczną całość. Twarz stawała się coraz bardziej wyraźna, jednak Krystian nie dostrzegał w niej znajomych rysów. To nie był Mityński.

– To nie on! – krzyknął, lecz jego krzyk stłumiła przepaść. Po chwili wiedział już na kogo spogląda. Peter. W całej swojej okazałości.

– Gdzie jest Mityński? – zapytał go, kiedy proces przemiany dobiegł końca.

Peter spojrzał w przepaść.

– A jak myślisz? – zapytał ironicznie.

– To był stary człowiek... nie musiałeś mu nic robić.

W odpowiedzi rozległ się śmiech. Peter śmiał się bardzo długo i kiedy zaczął mówić wciąż nie mógł przestać.

– Nie lubię ludzi, którzy nie wywiązują się z umowy. Nieważne czy są starzy, czy młodzi.

– Jak miałem mu pomóc? – zwrócił się Krystian do Gabriela. – Kiedy?

– Jemu nie można już było pomóc – odpowiedź nadeszła ze strony Petera. – Ten stary człowiek, którym tak się fascynowałeś był do szpiku przesiąknięty złem. Historia, jaką ci opowiedział, historia, dzięki której mogłeś uzalać się nad jego losem, była jedynie częścią prawdy. Powinieneś o tym wiedzieć, Krystianie. Po pisarzu można spodziewać się odrobinę większej wyobraźni, prawda? Jeśli jakąś historię prezentuje ci jeden człowiek to możesz być pewny, że relacja drugiego człowieka mocno zdeformowałaby pierwszą wersję, nie sądzisz? Dlaczego bezgranicznie uwierzyłeś człowiekowi, którego nawet nie znałeś? Dlaczego dałeś się kupić jego dramatycznym słowom? Tak. To ja byłem tym człowiekiem, z którym on zawarł umowę. To ja ofiarowałem mu to, czego najbardziej pragnął, to ja odebrałem mu to, czego nie mógł znieść, żonę. Wcale jej tak nie kochał. Zdradzał ją. Czyżby ci o tym nie wspomniał? Dałem mu wszystko czego chciał, ale nie mogłem mu dać jednego. Nie mogłem mu dać nieśmiertelności, wiecznego życia, a tego pragnął najbardziej. Dałem mu magię, dałem mu czary, ale powiedziałem wyraźnie, że o nieśmiertelności może zapomnieć. Był wścikły. Chciał się

wycofać z umowy, ale był na to zbyt chciwy i zbyt słaby. Nie potrafił się oprzeć pokusie. Zaraz potem zabrałem jego żonę. Udawał rozpacz, ale to wszystko były pozory. Był szczęśliwy, że nareszcie został sam, ze swoimi nowymi zabawkami, z magią i czarami. O, potrafił się nimi bawić. Naprawdę potrafi to robić. Robił to tak umiejętnie, że chwilami sam nie mogłem wyjść z podziwu. Mityński miał wyobraźnię. Jeśli miałbym wyliczyć krzywdy jakie wyrządził ludziom, dzięki moim podarunkom nie starczyłoby mi czasu. Uwierz, mi było ich sporo. Oczywiście, ja byłem z tego zadowolony. Zresztą, mój brat z pewnością ci wszystko wytłumaczył. Mityński był niewinny jedynie na zewnątrz. Wewnątrz był jednym z najbardziej zdemoralizowanych ludzi, jacy kiedykolwiek stąpali po ziemi. Rozumiem dlaczego tak łatwo cię kupił. Był stary, a starość kojarzy się wam z pewnego rodzaju dobrocią, nie wiem sam jak to określić. Przyglądając się starym ludziom ciężko wam wyobrazić sobie, że ci ludzie kiedyś mieli swoje grzechy i zaniedbania. W każdym bądź razie to zabawne. Zatem rozumiem skąd twoje rozpaczliwe pragnienie niesienia pomocy staremu człowiekowi, gnębionemu przez tajemniczego człowieka. Roześmiał się.

– Nie wiedziałem, że tak łatwo kupić młodego pisarza. Paulina nie miała z tym większych problemów – ponownie się roześmiał – i, uwierz mi, gdyby nie mój czcigodny braciszek, już znajdowałbyś się tam gdzie Mityński. Być może wtedy miałby dość czasu, aby opowiedzieć ci prawdę. O, nie. Czasu by wam nie zabrakło. Zabolało? Twoja wspaniała, Paulina, w której się podkochiwałeś. Tak, o niej mówiłem...

– Jesteś prawdziwym skurwielem! – krzyknął Krystian.

– A myślałeś, że kim? Dziadkiem do orzechów?! – Peter roześmiał się ze swojego dowcipu.

– Wystarczy! – w domu rozległ się donośny głos Gabriela. – Idziemy, Krystianie. Tu już nic nie możemy zrobić!

– Czyżby nowa krucjata, Gabrielu? – zapytał Peter z ironią. – Nowa wyprawa przeciwko złu? Możesz być pewny, że się na niej pojawię i zdeprawuję twoje i tak niezbyt liczne wojsko. Chcesz się założyć?

Gabriel odwrócił się do niego plecami.

Był to gest, który doprowadził Petera do furii.

– Myślisz, że można się tak do mnie odwracać plecami?! – przeskoczył nad przepaścią i przewrócił Gabriela na ziemię. Zaczął okładać go pięściami. Robił to tak szybko, że Krystian mógł jedynie dojrzeć jakiś ruch w powietrzu, nic więcej, żadnych szczegółów. Po chwili twarz Gabriela tonęła we krwi.

– Zostaw go! – rzucił się na pomoc Gabrielowi. Odepchnął Petera na bok. Ten spojrzał na niego z wściekłością.

– Nie wtrącaj się w nasze sprawy! – warknął.

– Nie boję się ciebie! – odkrzyknął Krystian.

Potężne uderzenie niemal nie pozbawiło go przytomności. Padł na ziemię i nie mógł wyrzucić z siebie ani jednego słowa. Peter stanął nad nim niczym kat nad ofiarą.

– Nie powinienes się wtrącać – rzucił od niechcienia. W jego dłoni pojawił się nóż.

Nagle poczuł na sobie inne ciało. To Gabriel rzucił się na niego i zasłonił go przed Peterem.

– Zostaw go! Nie należy do ciebie.

– Bo co?! – Krystian nigdy nie słyszał tyle nienawiści w głosie człowieka. Oczywiście, o ile Petera można było nazwać człowiekiem. – Rzucisz na mnie klątwę, braciszku?

– Odejdź. Nie chcę więcej na ciebie patrzeć.

Peter opuścił nóż i przeskoczył na drugą stronę przepaści. – Kiedyś wymyślę sposób, aby cię zabić, Gabrielu. Obiecuję ci.

Skoczył w przepaść, a ta natychmiast się za nim zamknęła.

Chłód ustąpił.

Dom zaczął się dematerializować. Po chwili przestał istnieć. Stali w miejscu, w którym przed chwilą rozegrały się tak dramatyczne wydarzenia.

Krystian wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Z jednej strony to wszystko wydawało się tak banalne, a z drugiej... przypuszczał, że jeszcze nikomu na świecie nie udało się wziąć udziału w czymś takim... nierzeczywistym. Dlatego to opisze, najdokładniej jak to będzie możliwe.

– Czy on mówił prawdę? – zapytał Gabriela. – Wiesz, o Mityńskim...

– Myślę, że tak.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Dlaczego?

– Oszukał mnie.

– Wydaje mi się, że potrzebował z kimś porozmawiać... wiesz, jak człowiek przed śmiercią. Nie chciał być samotny.

– Czy on umarł?

– W pewnym sensie tak. – A w innym?

– Peter mu na to nie pozwoli. Przynajmniej nie tak szybko, jakby tego chciał Mityński.

W końcu są ze sobą związani umową.

Gabriel ruszył przed siebie. W swoją stronę. Powiedział ciche słowa pożegnania i po chwili przepadł w ciemności. Był, a może go nigdy nie było? Może to wszystko było jakimś dziwnym snem, a może narkotycznym transem, mimo że nie brał żadnych narkotyków. Mityński, Peter, Gabriel, Paulina. Sen, który trwa wiecznie. Przecież oni wciąż istnieją. Gdzieś obok, gdzieś na tej niedostrzegalnej granicy wielu światów. Trwali, trwają i będą trwać. Będą ze sobą walczyć po ostatni dzień, będą siebie nienawidzić i pluć na swój widok. Będą się też kochać, gdyż jeden bez drugiego nie potrafiłby przeżyć jednego dnia.

Będą żyć połączeni miłością i nienawiścią.

Po ostatni dzień.

Podobnie było ze strachem Krystiana.

Od morza dał zimny wiatr i z każdą chwilą stawał się coraz chłodniejszy. Drzewa nad ich głowami szumiały posepnie, a gdzieś w oddali pohukiwała sowa. Krystian czuł się potwornie osamotniony; zabłąkany pomiędzy szalejącymi żywiołami, bezradny i coraz bardziej pozbawiony nadziei.

W jaki sposób będzie mógł pomóc Mityńskiemu?

Jak mógł pomóc człowiekowi, który reagował jedynie na jakiś tajemniczy, słyszalny tylko dla niego głos, który prowadził go w nieznane?

I gdzie, do cholery, był Gabriel?!